HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

# UCIECZKA PANNY MŁODEJ

KATE WALKER

**Kate Walker**

# Ucieczka panny młodej

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co, do diabła...!

Chyba mu się coś przywidziało. Carlos Ortega nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Jechał motocyklem wiejską drogą i z wrażenia aż zwolnił. Do tej pory pędził jak szalony, starając się w ten sposób uspokoić niespokojne uczucia, jakie nim targały, teraz jednak zmniejszył prędkość. Mimo to wciąż widział to samo, jakkolwiek nieprawdopodobne to było. Zaczął się nawet zastanawiać, czy z jego głową wszystko jest w porządku.

Owszem, słyszał opowieści o lokalnych duchach. Nie dalej jak minionej nocy był w barze z kolegami, którzy nie omieszkali uraczyć go opowieścią o tym, co wydarza się właśnie na tej drodze. Pojawia się na niej panna młoda, porzucona przez narzeczonego już przed ołtarzem. Wieść głosi, że błąka się po okolicy, poszukując ukochanego, który tak okrutnie ją potraktował.

Nie, żeby Carlos wierzył w podobne historie. Jednak tam, gdzie mieszkał przez ostatnie dni, opowiadano dużo podobnych historii. Niektóre były nawet zabawne, kiedy słuchał ich w barze nad kuflem piwa. Ale teraz?

– Nie ma mowy!

Odruchowo pokręcił głową. Omal się nie roześmiał w głos jak wczoraj w barze, kiedy kompani opowiadali mu te

historie, najwyraźniej czując się w obowiązku odpłacić mu tym za piwo, które im postawił.

Zszedł do baru, ponieważ po raz pierwszy od dawna poczuł, że ma ochotę na towarzystwo. Po tym, co się wydarzyło, miał potrzebę odizolowania się od ludzi, ale po jakimś czasie ku swemu zaskoczeniu poczuł się samotny. Był nawykły do przebywania samemu i teraz celowo zaszył się w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu, żeby odpocząć od tego, co zostawił za sobą. Chciał być jak najdalej od domu i wszystkiego, co tam pozostało.

Dom. Nie uważał, że Argentyna jest jego domem, ale nie myślał tak też o żadnym innym zakątku świata. Oczywiście miał kilka domów, niektóre w bardzo znanych i drogich miejscach, ale żadnego z nich nie uważał za swoje miejsce na ziemi, choć w każdym mógłby mieszkać. Żaden z tych domów nie był dla niego domem, do którego wraca i do którego należy. Jego rodzina...

– Rodzina! – prychnął śmiechem.

Jaka rodzina? Nie miał już żadnej rodziny. Wszystko, co, jak sądził, należało do niego, zostało mu odebrane w jednej chwili. Została mu tylko matka. Kobieta, która kłamała i nie wiedziała, czym jest wierność i lojalność. I która nigdy go nie chciała. Przez nią nie wiedział, kim jest. To, co uważał za swoje dziedzictwo, okazało się fikcją, a to, co mu opowiedziała jednym wielkim kłamstwem. Dopiero dziadek wyznał mu prawdę. Prawdę, która pozbawiła go wszystkiego. To, co do tej pory cenił i co, jak sądził, stanowiło o jego tożsamości, zostało rozbite w pył.

Tak więc opowieści, które usłyszał były miłym przerywnikiem, oderwaniem od ponurych myśli. Jednak kiedy obudził się dziś rano w ten chłodny kwietniowy poranek, wszystkie czarne myśli powróciły.

Wokół zalegała gęsta mgła, która zasłaniała widok, sprawiając, że tym bardziej miał wrażenie, że to, co zobaczył, jest wytworem jego wyobraźni.

Ona jednak wciąż tam była.

Kobieta. Wysoka, szczupła, blada. Miała gęste złote włosy spięte w stylowego koka na czubku głowy, przykryte białym welonem, który zakrywał jej twarz. Była ubrana w białą suknię bez rękawów, która odsłaniała ramiona równie białe jak suknia.

Panna młoda?

Tak wyglądała. Biała suknia i welon nie pozostawiały wątpliwości co do tego, kim jest.

Na pewno nie była duchem. Stała na poboczu, przyciskając do siebie całkiem nowoczesną błękitną torebkę i najwyraźniej chciała złapać stopa.

Carlos zatrzymał motor nieopodal niej.

– Bogu dzięki!

Jej głos był całkiem realny. Cichy i lekko zachrypnięty sprawił, że na jego dźwięk Carlos zadrżał. Kobieta wzięła do ręki długą spódnicę i energicznym krokiem ruszyła w jego stronę. Nie, to na pewno nie był sen, a ona była jak najbardziej prawdziwa.

Co ona tu, do diabła, robi?

– Bogu dzięki!

Widząc zatrzymujący się na skraju drogi motocykl, Martha nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Mimowolnie wydała z siebie okrzyk radości.

– Nareszcie!

Nareszcie nie była sama. Nareszcie w tym samym miejscu co ona znalazł się ktoś inny. Mężczyzna. Wysoki i postawny. Może on będzie w stanie jej pomóc. Zabierze ją stąd w jakieś miejsce, w którym będzie mogła się ogrzać, zanim zamarznie na śmierć. Już samo to, że zaczęła iść w jego stronę, sprawiło, że krew zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach.

Nie po raz pierwszy przeklinała się za to, że przyszło jej do głowy urządzać swój ślub w tym odludnym miejscu. Oczywiście początkowo właśnie o to jej chodziło. Ogromny dom otoczony rozległym ogrodem, oddalony tysiące mil od cywilizacji, ukryty przed paparazzi i innymi niepożądanymi gośćmi, którzy mogliby chcieć odgadnąć jej tożsamość. Kiedy pierwszy raz ujrzała Haskell Hall, uznała, że wygląda absolutnie doskonale. Jej fantazja stała się rzeczywistością. Ślub marzeń. Tutaj mogła wyjść za mąż w absolutnej tajemnicy. Nikt jej tu nie znał i nikogo nie obchodziło, że jej życie uległo tak dramatycznej zmianie.

Jednak dzień, w którym ujrzała Haskell Hall, był słoneczny i pogodny, a temperatura była jakieś dziesięć stopni wyższa niż dzisiaj.

Nie sądziła też, że droga, którą miała pokonać u boku nowo poślubionego męża w pięknej zaprzężonej w konie karocy, okaże się taka długa. Wyobrażała to sobie, jadąc wygodnym samochodem, ubrana w dżinsy i ciepły

kaszmirowy sweter. Teraz oddałaby duszę za takie ubranie. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a zamarznie na śmierć. Najgorszy jednak był chłód, jaki czuła w sercu. To było znacznie trudniejsze do zniesienia niż pogoda.

Wtedy miała na sobie miękkie skórzane buty, a teraz przemoczone satynowe pantofelki, które stanowiły mniej więcej takie zabezpieczenie przed nawierzchnią drogi jak papier. Włosy miała wilgotne i po jej wyrafinowanej fryzurze nie pozostał ślad. Nie wspominając o makijażu, który spływał jej po policzkach na skutek deszczu, który padał cały czas, gdy biegła drogą.

Mężczyzna, którego zamierzała poślubić, był tam gdzieś w tym wielkim domu, starając się zniszczyć dowody swojej pasji, której bezwolnie uległ, a której tak naprawdę nigdy do niej nie czuł.

– Proszę, zatrzymaj się...

Cienkie pantofle i długa suknia nie ułatwiały jej biegu. Miała wrażenie, że nigdy nie dotrze do swego wybawiciela.

Minęły ją dwa samochody. Nie była pewna czy ich kierowcy ją dostrzegli, czy też po prostu, widząc ją, dodali gazu, uznając, że widok panny młodej z rozwianym włosem biegnącej po tym bezdrożu jest ponad ich siły. Tak więc tkwiła tu, czując, jak jej ciało lodowacieje, a skóra przybiera siny odcień.

Sądziła, że dzisiejszy dzień będzie początkiem nowego życia. Gavin jednak nie okazał się wymarzonym księciem z bajki, tylko paskudną ropuchą. Cóż, wszystko mogło się skończyć znacznie gorzej. Gdyby wciąż sobie wyobrażała,

że jest w nim zakochana, jej serce mogłoby się rozpaść na tysiąc kawałków. Na szczęście zaufała instynktowi. Jednak usłyszenie tych złośliwych, pełnych jadu słów pozbawiło ją wiary w siebie i uznania dla swojej kobiecości.

Dźwięk zwalniającego motocykla przywrócił ją do rzeczywistości. Nagle odczuła irracjonalny strach, że mężczyzna wciśnie pedał gazu i odjedzie w silną dal, podobnie jak zrobili kierowcy mijających ją samochodów. Ta myśl ją przeraziła.

– Proszę, nie odjeżdżaj...

– Nigdzie nie odjeżdżam.

Głos, który usłyszała, nosił ślad obcego akcentu. A może to tylko wiatr, który świszczał jej w uszach? Była tak przemarznięta, że zmysły odmawiały jej posłuszeństwa.

Mężczyzna wyłączył silnik i zszedł z motocykla. Stał teraz naprzeciw niej wysoki jak drzewo.

– Obiecuję, że nie ucieknę – powtórzył.

– Bogu dzięki! – westchnęła, z trudem panując nad drżeniem głosu. – Ja...

– Co ci się przydarzyło? – spytał głosem, w którym, jak sądziła, usłyszała troskę.

Jak dużo mu powiedziała? Nie była pewna. Było jej tak zimno, że nie była w stanie jasno myśleć. Kiedy znalazła się tuż obok niego, zdała sobie sprawię, że uczucie ulgi i zachwytu zostało zastąpione czymś zgoła innym. Odczuła niepokój połączony z nagłym uświadomieniem sobie faktu, że był mężczyzną. I to nie byle jakim mężczyzną, ale takim, na widok którego zaczęło się z nią dziać coś dziwnego.

– Nie, poczekaj!

To było polecenie wydane ostrym tonem. Mężczyzna rozpiął skórzaną kurtkę i zdjął ją z siebie.

– Załóż to.

Owinął ją kurtką niczym grubą czarną peleryną.

– Jesteś całkiem przemarznięta.

– To mało powiedziane.

Martha nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Miała wrażenie, że usta odmówiły jej posłuszeństwa. Drżąc na całym ciele, owinęła się ciasno kurtką nieznajomego. Była jeszcze ciepła od jego ciała i pachniała nim i jego wodą kolońską. Niespodziewanie odczuła wewnątrz dziwny żar, niemający nic wspólnego z kurtką, którą miała ma sobie. Najzwyczajniej w świecie poczuła, że jest podniecona.

– Dziękuję – zdołała z siebie wydusić.

Nie miała pojęcia, dlaczego ten nieznajomy się zatrzymał. Była tak zaskoczona i jednocześnie ucieszona, że ktoś chciał jej pomóc, że zupełnie przestała logicznie myśleć. A akurat w tej sytuacji myślenie byłoby bardzo wskazane.

Zupełnie go nie znała. Byli sami w tej głuszy i nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie uciec. Wilgotna sukienka przykleiła się do jej nóg i skutecznie blokowała każdy ruch. A pomyśleć, że była taka szczęśliwa, kiedy ją kupiła! Uważała, że wygląda w niej pięknie. Cóż, Gavin rozwiał jej nadzieje i szybko sprowadził ją na ziemię.

Był tak okrutny, że zmusił ją do ucieczki. Pokazał, jak może wyglądać piekło.

A teraz ten nieznajomy. Czy zamierzał jej pomóc?

Początkowe uczucie euforii ustąpiło miejsca niepokojowi. Owinęła się ciaśniej kurtką, jakby w ten sposób chciała odizolować się od swoich uczuć. Odruchowo postąpiła kilka kroków do tyłu, omal się przy tym nie przewracając, kiedy jej stopa stanęła na miękkiej trawie.

– Hej...

Silna ręka mężczyzny chwyciła ją za ramię, chroniąc przed upadkiem. Nieznajomy pokręcił głową.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

Znów usłyszała w jego głosie obcy akcent. Tym razem była pewna, że się nie przesłyszała, nie potrafiła go jednak zidentyfikować.

– Nie musisz się mnie bać, nie skrzywdzę cię. Przysięgam....

Wolną ręką zdjął kask, odsłaniając twarz. Miał dość długie czarne włosy, które wiatr natychmiast rozwiał na wszystkie strony.

Ależ on miał oczy! Nie wiedziała, czego się spodziewać, i kiedy go ujrzała była totalnie zaskoczona. Miał ciemną karnację, zupełnie nietypową dla Brytyjczyka. I te oczy! Zielone, aksamitne, świecące w jego twarzy niczym dwa drogocenne kamienie. Były ciemne, a jednocześnie miały złotawy odcień, niczym drogocenne klejnoty. Skrywały je gęste czarne rzęsy, które innemu mężczyźnie mogłyby nadawać zniewieściały wygląd, ale u niego jakoś zupełnie nie raziły. Co więcej, sprawiały, że wyglądał niewiarygodnie wprost seksownie.

Jednak wyglądał też niebezpiecznie. Wysoki, ciemny, silny. Mocno zarysowane kości policzkowe, silna szczęka, szerokie usta – wszystko składało się na twarz, która, oględnie mówiąc, sprawiała wrażenie niepokojącej.

Kim był ten mężczyzna, który zatrzymał się, żeby ją uratować? Rycerzem na białym koniu?

– Uwierz mi, nie zamierzam cię skrzywdzić – powtórzył, chcąc ją uspokoić, choć jego słowa odniosły dokładnie odwrotny skutek.

Martha nie była do końca przekonana, czy może mu zaufać. Niepokoił ją jego egzotyczny akcent, tak odmienny od tego, którym mówiła ona sama.

– Skąd mam o tym wiedzieć?

Mężczyzna westchnął i poprawił luźny kosmyk włosów, który opadł mu na czoło, a na jego ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Nie byłaby kobietą, gdyby, patrząc na niego, nie odczuła niepokoju niemającego nic wspólnego z sytuacją, w jakiej się znalazła.

Problem polegał na tym, że nie była to zwykła reakcja, jaką zazwyczaj odczuwała na widok przedstawicieli płci przeciwnej. Tak się nie czuła nawet w obecności Gavina. To jej uzmysłowiło, że oszukiwała samą siebie, uważając, że jest w nim zakochana.

– Mogę ci dać moje słowo.

– A dlaczego ono ma coś dla mnie znaczyć?

Po tym, co jej się przydarzyło zaledwie kilka godzin temu, inaczej patrzyła na świat. Nauczyła się, że musi znacznie

ostrożniej niż dotąd zawierać znajomości i nie ufać wszystkim bezgranicznie.

Zaskakujące, ale kiedy przypomniała sobie to, co zobaczyła, gdy weszła do pokoju Cindy, wywarło na niej piorunujący efekt. Zamiast zastanowić się nad tym, co robi, przemyśleć wszystko na spokojnie, ona postąpiła dokładnie odwrotnie. Odczuła nieodpartą potrzebę uwolnienia się od tego wszystkiego, ucieczki. Wcale nie chciała być rozsądna i zachowywać się racjonalnie.

Jej życie stanęło na głowie. Rozpadło się na kawałki i nie było sposobu, żeby poskładać je do kupy. A przynajmniej nie do takiej formy, w jakiej funkcjonowała do tej pory. Próbowała żyć w sposób uporządkowany, racjonalny i proszę, dokąd ją to zaprowadziło. Uciekła z własnego ślubu. Uciekła od przyszłości, która od samego początku była jedną wielką pomyłką.

– Jakie znaczenie może mieć dla mnie twoje słowo, skoro nawet cię nie znam? Nic o tobie nie wiem.

Mężczyzna posłał jej wyzywające, niepozbawione czarnego humoru spojrzenie. Miało jej ono uzmysłowić, że nie znajduje się w sytuacji, w której mogłaby się kłócić czy stawiać warunki.

– Wiesz, że jestem twoją jedyną szansą, aby dotrzeć tam, gdzie chciałabyś się teraz znaleźć. Jakoś nie widzę na tej drodze mnóstwa samochodów, których kierowcy chętnie by cię podwieźli...

– Na pewno ktoś by się trafił...

Wiedziała, że mówiąc to, wiele ryzykuje. Spojrzenie, jakim ją obrzucił, potwierdziło jej obawy: facet uważał ją za niespełna rozumu.

– Doskonale – powiedział krótko. – Rób, jak uważasz.

Odwrócił się i zaczął zdecydowanym krokiem iść w stronę motocykla. Oczywiście blefował, choćby dlatego, że miała na sobie jego kurtkę. Mogła podjąć wyzwanie, ale nie chciała zostać tu sama. Nie mogła ryzykować, że naprawdę odjedzie i zostawi ją tu samą na pastwę losu.

Zawahała się. Jeśli miałby wobec niej złe zamiary, zapewne nie odszedłby teraz tak po prostu? Gdybyż tylko miała ze sobą telefon! Zostawiła go jednak w sypialni w Hallu i teraz była bezradna.

– Poczekaj... – odezwała się tak cicho, że mężczyzna nie usłyszał jej słów.

Stał zaledwie kilka metrów od niej, a ona odniosła wrażenie, jakby dzieliły ich całe kilometry. Nie chciała znów zostać tu sama. Wiedziała, że jeśli odjedzie, poczuje się znacznie gorzej, niż zanim się zatrzymał.

– Poczekaj! – Tym razem krzyknęła głośniej.

Mężczyzna zatrzymał się, ale nie odwrócił w jej stronę. To jednak wystarczyło. Martha podjęła decyzję.

– Która jest godzina?

To było ostatnie pytanie, jakiego się spodziewał. Wolno odwrócił głowę i spojrzał na nią spod ściągniętych brwi. Dopiero po chwili przeniósł wzrok na zegarek, a potem ponownie na nią.

– Dochodzi druga, a dlaczego pytasz?

Pomyślała o tym, co by się teraz działo, gdyby dzień przebiegał tak, jak był zaplanowany.

– Tak sobie pytam.

To miał być początek nowego życia. Życia, które, jak w swojej naiwności sądziła, miało być wypełnione szczęściem i radością. Szczęściem, na które tak długo czekała. Jednak po tym, co usłyszała i zobaczyła, nic nie było już takie samo. Gavin był tak skoncentrowany na tym, co robił, że nawet nie usłyszał, jak otwiera drzwi. Zapewne nie wiedział nawet, że ceremonia się nie odbędzie, aż do chwili, w której miała się rozpocząć. Oficjalnie ceremonia miała się rozpocząć właśnie o drugiej.

– Pomożesz mi? Możesz mnie stąd zabrać? – Wskazała ręką na jego ogromny motocykl. – Na tym.

Była pewna, że poszukiwania już się rozpoczęły i chciała jak najszybciej stąd zniknąć. Wszyscy bez wątpienia zastanawiali się, gdzie zniknęła panna młoda.

– Rozumiem, że śpieszysz się na swój ślub?

– Wręcz przeciwnie!

Na samą myśl o powrocie do Haskell Hall oblał ją zimny pot. Wciąż słyszała słowa, jakie Gavin i Cindy wymieniali między sobą w trakcie miłosnych uniesień.

„Uważam, kochanie, że warto się przemęczyć przez te kilka miesięcy. Tylko pomyśl, kochanie: trzy i pół miliona dolarów, które dostanę, gdy weźmiemy rozwód. Dla takiej sumy warto kilka razy przespać się z panną Prim. Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję. Może myśl o tych pieniądzach pomoże mi stanąć na wysokości zadania, bo

ona sama działa na mnie jak paralizator... Jest taka wysoka, że będę się czuł, jakby spał z koniem”.

– Nic podobnego! To ostatnia rzecz, jakiej bym chciała!

Popatrzył na nią zaskoczony. Martha zdenerwowała się, że uzna ją za niepoczytalną i odjedzie.

– Nie chcę wracać na mój ślub – oznajmiła drżącym głosem. – To byłby z mojej strony wielki błąd. Właśnie stamtąd uciekłam i chcę to zostawić za sobą.

– *Es que la verdad?*

Lekko drwiący ton jego głosu sprawił, że się spięła. Spodziewała się, jakie będzie następne pytanie. Dlaczego uciekła z własnego ślubu. A na to nie miała ochoty odpowiadać.

– Czy to po hiszpańsku?

Jego oczy pociemniały, a ich wyraz stał się nieodgadniony. Zaintrygowana patrzyła na niego wyczekująco, chcąc dowiedzieć się więcej.

– Konkretnie po argentyńsku.

– Jesteś Argentyńczykiem? Czym się zajmujesz?

Sądząc po jego krótkiej odpowiedzi, zadała o jedno pytanie za dużo.

– Konie i wino.

Nic jej to nie powiedziało. Był hodowcą? A może graczem? Jego mina nie zachęcała do zadawania dalszych pytań, więc odpuściła.

– Jesteś zatem daleko od domu.

– Nawet bardzo – zgodził, a ton jego głosu zdecydowanie nie zachęcał do dalszej dyskusji.

– Jesteś na wakacjach?

Potrząsnął przecząco głową, jasno dając do zrozumienia, że nie chce na ten temat dalej rozmawiać.

– Wygląda na to, że oboje dobraliśmy się jak w korcu maku – powiedział wolno.

W jego głosie usłyszała cień rozbawienia, ale także coś więcej. Była w nim jakaś szorstka, surowa nuta, która ją zaniepokoiła.

– Co masz na myśli?

Spojrzenie jego zielonych oczu spoczęło na niej na krótką chwilę, po czym mężczyzna wsiadł na motocykl.

– Oboje od czegoś uciekliśmy, zostawiając wszystko za sobą. Jesteśmy dobraną parą.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Dobrana para?

Co mu przyszło do głowy? Ona nie miała wyjścia, ale on? Nie sprawiał wrażenia człowieka, który jest zdesperowany. Człowieka, który musi pozostawić wszystko za sobą, który poniósł stratę...

Bynajmniej. Nawet zmoknięty, z włosami rozwianymi przez wiatr i białą koszulką przylegającą ciasno do torsu wyglądał jak milion dolarów. Silny, postawny, zdeterminowany, mający wszystko pod kontrolą.

– Nie wierzę ci.

– Niby dlaczego?

W jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk, który ją zaniepokoił. Odruchowo postąpiła krok do tyłu. Ten mężczyzna był przecież zupełnie obcy i wcale go nie znała.

– Ale na pewno masz jakiś dom, pracę, rodzinę...

– Miałem dom w Argentynie, ale już nie mam.

To było zwykłe stwierdzenie, ale, choć wypowiedziane beznamiętnym tonem, wyraźnie sprawiło mu ból. Jego oczy, przed chwilą pełne życia i blasku, stały się matowe i puste. Martha pożałowała swojego pytania.

– Nie mam już też rodziny.

– Przepraszam, nie chciałam... – zaczęła, ale mężczyzna uniósł ramiona w geście mającym mówić, że nie ma się czym przejmować. Uśmiechnął się nawet do niej, choć

w tym uśmiechu nie było ciepła. To „już” wskazywało na fakt, że strata dokonała się zupełnie niedawno.

– Może jesteśmy bardziej do siebie podobni, niż myślisz. Oboje przed czymś uciekamy i chcemy zostawić przeszłość za sobą.

– Naprawdę przed czymś uciekasz? – Martha jakoś nie mogła w to uwierzyć.

Jednak kiedy zajrzała mu głęboko w oczy dostrzegła w nich cień, który rozpoznała. Miała takie samo spojrzenie, kiedy dziś rano zajrzała do lustra. Wtedy, kiedy zrozumiała, że popełniła ogromny błąd. Że nie może wyjść za Gavina. To był wyraz twarzy człowieka, który wiedział, że od tej pory jego życie nie będzie już takie samo, jak dotąd. Tylko ktoś, kto przeszedł przez to samo, był w stanie dostrzec, że coś jest nie tak.

– Można tak powiedzieć. – Zaśmiał się gorzko. – Nie mam nic oprócz tego, co widzisz.

– Nic? – Martha była zszokowana.

Skinął głową.

– Klika zmian ubrań i parę drobiazgów w torbie. To wszystko.

– Ale dlaczego? – zapytała pełnym wahania głosem, ale on tylko niecierpliwie pokręcił głową.

– Mógłbym o to samo spytać ciebie – powiedział, tym razem nieco lżejszym tonem. – Ale po co? Jesteśmy obcymi ludźmi, których los zetknął przypadkowo na krótką chwilę. Po prostu powstrzymajmy się od zadawania pytań.

– Nie powiesz mi nawet, jak masz na imię? Skoro mam z tobą jechać tym motocyklem, powinnam wiedzieć, jak się nazywasz.

Wzruszył ramionami.

– Okej...

Postąpił krok w jej stronę, zdjął rękawicę i wyciągnął rękę.

– Nazywam się Carlos... Carlos Diablo.

Mówiąc to, zawahał się, jakby nagle zmienił zdanie i postanowił nie zdradzać jej swojej prawdziwej tożsamości. Jednak mimo to dokończył zdanie, patrząc jej prosto w oczy.

Diablo. Czyli diabeł. Carlos diabeł. Choć wiedziała, że to tylko nazwisko, zabrzmiało złowrogo.

– A ja nazywam się...

W ostatniej chwili uzmysłowiła sobie, że omal nie podała mu swojego prawdziwego nazwiska. A jeśli wie, kim jest? Jeśli wie, jakie miliony wygrała? Nie miała pojęcia, jak długo jest w Anglii i czy czytuje gazety. Nie chciała ryzykować.

– Panna Jones. – Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to nieco sztucznie, ale nie zamierzała się przejmować. W końcu ona też nie wiedziała, czy on przedstawił się prawdziwym nazwiskiem.

– Miło mi panią poznać, panno Jones.

Powiedział to lekko ironicznym tonem, jakby zdawał sobie sprawę, że coś przed nim ukrywa.

Diabeł i panna Jones. Zupełnie jak tytuł jakiejś bluesowej piosenki albo kiepskiego romansu.

Cały czas trzymał jej rękę w swojej silnej, ciemnej dłoni. Nie wiedzieć czemu, ten dotyk sprawił jej przyjemność. Rozluźnił ją i w jakiś sposób sprawił, że poczuła się bezpiecznie.

Była tym totalnie zaskoczona. Zwykły dotyk, ciepło ludzkiego ciała, a w jej ciele rozpętała się burza emocji. I nie chodziło jedynie o ten dotyk i ciepło. To było coś więcej, coś bardziej pierwotnego, dzikiego i niebezpiecznego, coś, co miało dla niej zasadnicze znaczenie. Stała na tym poboczu zupełnie zagubiona, zdezorientowana, starając się odzyskać nad sobą panowanie i pozbierać rozbiegane myśli.

Nagle poczuła zupełnie irracjonalną chęć, by pojechać z tym mężczyzną dokądkolwiek. I nie chodziło jedynie o to, że pragnie uciec od tego, co się wydarzyło. Miała ochotę spróbować czegoś nowego, innego, podniecającego.

W wyrazie jego twarzy także coś się zmieniło. Jego rysy złagodniały, a oczy znów patrzyły na nią ciepło. Zupełnie, jakby chmury rozeszły się i wyjrzało zza nich słońce. A jego usta! Wielkie nieba, jakie on miał usta. Silne, pełne, a jednocześnie bardzo seksowne. A gdy unosił kąciki w lekkim uśmiechu, działo się z nią coś dziwnego. Uścisk jego dłoni stał się mocniejszy, jakby tym gestem chciał przekazać jej swoje poparcie. Przez chwilę zaczęła się nawet zastanawiać, jakby to było poczuć dotyk tych ust na swoich.

– Możemy jechać? – spytał. – Nie wiem jak ty, ale ja nie bardzo mam ochotę stać dłużej na tym deszczu i wietrze.

– Oczywiście! – Marthę ogarnęło poczucie winy. – Powiedz mi tylko, jak mam na to wsiąść.

Sukienka przykleiła jej się do ciała, a nasiąknięty wodą welon ciążył na głowie.

– Nie jestem pewna, czy sobie poradzę.

Dlaczego kobiety noszą obcisłe sukienki, zastanawiał się Carlos. Jak ona mogła w tym chodzić? Prawda, że wyglądała w niej niezwykle seksownie. Wyeksponowane piersi, krągłe biodra wyglądały niezwykle kusząco. Choć niektóre kobiety mogłyby uznać kształty jego towarzyszki za nieco zbyt obfite, jemu się podobały.

On lubił, żeby kobieta wyglądała jak kobieta, a nie jak kij od szczotki. Ta panna Jones zdecydowanie zaliczała się do tej pierwszej kategorii.

– Jakoś sobie poradzimy.

No tak, ta suknia została zaprojektowana jedynie po to, by przejść w niej do ołtarza... Co takiego się wydarzyło, że sprzed niego uciekła? Bardzo chciałby się tego dowiedzieć, ale nie zamierzał pytać. Nie kobiety, która przedstawiła mu się jako „panna Jones”. Co takiego miała do ukrycia?

I jaki mężczyzna mógł być tak głupi, by pozwolić jej zbiec sprzed ołtarza?

– Co konkretnie masz na myśli? Co mam zrobić?

– Spokojnie, nie denerwuj się.

Miał wystarczająco duże doświadczenie w rozbieraniu kobiet i wiedział, jak się do tego zabrać. Zresztą, kobiety zwykle chętnie mu w tym pomagały. Nigdy jednak nie

musiał zajmować się ubraniem kobiety, by pomóc jej uciec od innego mężczyzny.

Z tego, co pamiętał, jedwabne suknie bywały czasami nieco oporne.

– Zostaw to mnie.

Klęknął przed nią na mokrej szosie i wyciągnął ręce w stronę sukni. Ujął materiał w palce i pociągnął lekko w dół.

– Stój nieruchomo – polecił jej.

Ona jednak postąpiła krok do tyłu, po czym do przodu, chcąc uwolnić się ze spódnicy, która krępowała jej ruchy. Ten ruch wyeksponował jej szczupłą kostkę i zgrabną łydkę. Carlos znieruchomiał.

*Infierno!* Miała na sobie pończochy! Sukienka podniosła się na tyle, że dostrzegł fragment delikatnej błękitnej koronki, opinającej udo. Przez krótką chwilę poczuł się tak, jakby ktoś wypompował mu z płuc całe powietrze.

– Stój nieruchomo!

Martha wymamrotała coś pod nosem, nie chcąc zdradzić, co czuje. Marzyła o tym, żeby jak najszybciej skończył. Nie była pewna, czy zniesie ten stan napięcia, w jaki wprawiła ją jego bliskość jeszcze choćby sekundę dłużej.

Carlos tak naprawdę jej nie dotykał, ale samo to, że trzymał w palcach materiał sukienki i czuła na nodze jego oddech, wystarczyły. Chłód i wilgoć zniknęły w jednej chwili i teraz czuła promieniujące z wnętrza organizmu ciepło. Nie potrafiła oderwać wzroku od klęczącego u jej stóp

mężczyzny. Wiedziona impulsem czuła nieodpartą ochotę, by zanurzyć palce w ciemnych włosach i je wygładzić.

Chciała go dotknąć. Nie, to nie była jedynie chęć. Czuła silną potrzebę, by to zrobić. Wprost marzyła o tym, żeby wejść z nim w fizyczny kontakt, poczuć ciepło jego skóry. Wiedziała jednak, że nie może ulec tej pokusie. Gdyby to zrobiła, gdyby zignorowała ostrzegawcze sygnały i poddała się impulsowi, bez wątpienia nie skończyłoby się na prostym dotyku, tego była pewna.

Na pewno nastąpiłby ciąg dalszy, wiedziała o tym. Żaden inny mężczyzna nigdy nie sprawił, że poczuła się tak, jak przy nim.

No, chyba że ten Carlos, podobnie jak Gavin, uznałby ją za całkowicie aseksualną.

„...jeśli będę musiał się z nią położyć, pomyślę o pieniądzach. Może to mnie nakręci, bo ona sama jest dla mnie tak samo atrakcyjna jak kłoda drewna. Jest taka duża, że czułbym się, jakbym spał z koniem...”

Nie zniosłaby, gdyby inny mężczyzna pomyślał o niej w ten sam sposób.

Carlos, jakby wyczuł, co jej chodzi po głowie, podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Marthę przeszedł dreszcz. Jego zielone oczy były ciemniejsze niż zwykle, a ten mrok, jaki w nich dostrzegła, był odzwierciedleniem jej własnych uczuć.

To było zbyt dużo. Nie dość, że miała za sobą koszmarny dzień, to jeszcze teraz musiała stawić czoło tym dziwnym uczuciom, jakie budził w niej ten mężczyzna. Świadomość

faktu, że on sam być może odczuwa coś podobnego, była dla niej nie do zniesienia. Świat zawirował wokół niej i przez chwilę miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp i że zaraz się przewróci.

– Co ty w ogóle robisz?

– To...

Usłyszała trzask rozdzieranego materiału i w jednej chwili poczuła na łydkach chłodny powiew wiatru. Carlos odrzucił na bok pas jedwabiu i z zadowoleniem spojrzał na swoje dzieło. Teraz mogła się ruszać swobodniej. Może nawet zdoła się wspiąć na tę jego piekielną maszynę.

– Dzięki...

Postąpiła krok do przodu, po czym znieruchomiała. Do głowy przyszła jej kolejna myśl.

Jeśli wsiądzie na motocykl, będzie musiała siedzieć blisko niego. Bardzo blisko niego. Będzie musiała objąć go w pasie i może nawet przytulić się do jego pleców. Będzie musiała rozsunąć nogi i objąć go udami...

– Nie!

– Co tym razem ci się nie podoba?

Carlos zerwał się na równe nogi i otarł dłonie o boki spodni. Kiedy się odezwał, w jego głosie dało się słyszeć nutę irytacji.

– Może droga pani zechce się wreszcie zdecydować? Co się znów stało?

– Boję się.

Nie bardzo chciała mu tłumaczyć, czego tak naprawdę się boi, ponieważ nie potrafiła do końca wytłumaczyć tego

samej sobie.

– Jestem doskonałym kierowcą.

– Co do tego nie mam cienia wątpliwości.

To jednak wcale nie oznaczało, że będzie się z nim czuła bezpieczna. W tym momencie przyszła jej do głowy kolejna szokująca myśl. Skoro czuła coś podobnego wobec zupełnie nieznajomego mężczyzny, to jak mogła zakładać, że Gavin jest mężczyzną, którego powinna poślubić? Jak mogła być tak ślepa i uznać, że darzy go uczuciem na tyle mocnym, by zgodzić się wyjść za niego za mąż?

Być może był to skutek tego, że przez ostatnie lata zajmowała się umierającą matką i bardzo pragnęła znaleźć wreszcie miłość i założyć rodzinę. Dała się nabrać na słodkie słówka pierwszego mężczyzny, który się nią zainteresował. Chciała być kochana i zakochała się w idei miłości i bycia kochaną. Całe szczęście, że uciekła od niego, zanim było za późno.

– Czy nie powinnam mieć na głowie kasku?

– Wydawało mi się, że chcesz się stąd wydostać.

– No tak, ale...

– Ale nie wbrew przepisom...

W jego głosie słychać było jawną drwinę. Nigdy wcześniej nie czuła takiej ochoty, by uwolnić się od konwenansów i rzucić losowi wyzwanie. Miała dość rozwagi i ostrożności. Nie zaprowadziły jej donikąd.

Teraz los oferował jej kolejną szansę. Mogła uciec z tym mężczyzną, z tym Diablo. Otworzyła usta, żeby mu

odpowiedzieć, ale w tym momencie Carlos rzucił jej swój kask. Złapała go w ostatniej chwili.

– Czy to pani pasuje, señorita?

Najwyraźniej miał już tego dość i trudno mu się było dziwić. Co on sobie musiał pomyśleć, widząc stojącą w deszczu pannę młodą z przyklejoną do ciała białą suknią i welonem? W butach, które ma tym deszczu zachowywały się tak, jakby były zrobione z papieru. Wybrała je, żeby nie być wyższą od Gavina. Przy Carlosie nie byłoby takiej potrzeby – był dobre piętnaście centymetrów wyższy od niej.

– Obawiam się jednak, że ten kask w żaden sposób nie wejdzie na to. – Wskazał ręką welon, przypięty do delikatnej tiary.

– Wiem. Może mógłbyś...

Niepotrzebnie spojrzała mu w oczy. To, co w nich zobaczyła, sprawiło, że serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Miała wrażenie, że Carlos musiał dostrzec przez cienki materiał sukienki, jak mocno jej wali.

– Mógłbyś mi z tym pomóc? Sama nie dam rady tego rozpiąć.

– Co ja jestem, jakaś służąca? – mruknął pod nosem, ale w jego głosie nie było złości.

– Po prostu wyciągnij szpilki, to wystarczy. Na pewno sobie poradzisz.

– *Por supuesto*... Pozwól, że zobaczę.

Podniósł rękę do jej twarzy. Delikatnie dotknął dłonią gładkiej skóry policzka Marthy.

Znieruchomiała. Jego dotyk był przedziwny. Ciepły, miękki, działał na nią uspakajająco. Miała wrażenie, że rozpuszcza się gdzieś w środku. Miała ochotę wtulić twarz w tę dłoń i tak pozostać. Poczuć, jak odchodzi z niej napięcie i jak wypełnia ją spokój.

Spodziewała się, że te wielkie dłonie wyrwą szpilki z jej włosów, żeby jak najszybciej się z tym uporać. Ona sama zapewne by tak zrobiła. Jednak ruchy Carlosa były opanowane, choć nie mogła nie poczuć napięcia, jakie pojawiło się w jego ciele. Jej ciało zareagowało takim samym napięciem.

Co on takiego powiedział? Że zostawił wszystko poza sobą? Co takiego, mianowicie? I gdzie? Jego akcent i ciemna karnacja wskazywały na to, że pochodzi z jakiegoś zupełnie egzotycznego miejsca. Ciemna, oliwkowa skóra, czarne włosy wyraźnie odróżniały go od reszty mieszkańców tego kraju. Zupełnie, jakby pośród rodzimych wzgórz pojawił się dziki jaguar. Mimowolnie zadrżała.

– *Que?* – Przerwał na chwilę, spoglądając uważnie na jej twarz. – Uraziłem cię?

– Nie, nie.

Na pewno nie mogłaby użyć tego słowa, żeby opisać to, co się z nią działo. Wiedziała tylko, że żołądek zacisnął jej się do rozmiarów pięści, a skóra zapiekła ją, jakby była podłączona do elektryczności. Zaczęła odczuwać gwałtowne pragnienie, by znaleźć się bliżej niego. Żeby go dotykać. Żeby się napawać jego bliskością.

– Chcę się stąd wydostać.

Z tobą. Tych słów nie wypowiedziała na głos. Nie była pewna, do czego mogłoby to doprowadzić.

– Więc zróbmy to.

Spojrzał jej przez chwilę w oczy, po czym wrócił do przerwanej czynności. Miała wrażenie, że z każdą kolejną wyjętą z włosów szpilką uchodzi z niej jakieś napięcie. Czuła, jak jej nerwy się rozluźniają, a mięśnie miękną. W ich miejsce pojawiła się nadzieja i uczucie oczekiwania.

– Dlaczego uciekłaś ze swojego ślubu? Co ten facet ci zrobił?

Nie wiedziała, czy pyta dlaczego, że naprawdę go to interesuje, czy też tylko po to, by odwrócić jej uwagę od tego, co robił. Nie widziała jego twarzy, ale on także nie widział jej. Dlatego nie miała żadnych oporów, żeby mu odpowiedzieć.

– Pytasz, dlaczego uciekłam stamtąd, jakby mnie ktoś gonił? – spytała, starając się, żeby zabrzmiało to dowcipnie, jakby zupełnie nic sobie z tego nie robiła.

– Zazwyczaj śluby przebiegają inaczej. O tej porze państwo młodzi powinni już...

– Składać sobie wieczystą przysięgę, patrząc sobie prosto w oczy? Chyba nie żałujesz biednego pana młodego, którego narzeczona porzuciła tuż przed samym ślubem? Niepotrzebnie. Znaczenie lepiej będzie się bawił, śpiąc z moją świadkową, jeśli oczywiście jeszcze nie ma dosyć po tym, jak spędził z nią ranek w łóżku, które mieliśmy dzielić tej nocy.

– Naprawdę to zrobił?

Głos Carlosa zabrzmiał ostro, a jego palce mimowolnie zacisnęły się w jej włosach, aż krzyknęła z bólu. Ale poczuła też ulgę. Najwyraźniej Carlosa wkurzyło to, co zrobił jej Gavin. Jego reakcja była jak balsam na jej zbolałą duszę.

– Zostawiłam go, a raczej ich, w ferworze walki. Można powiedzieć, że stamtąd uciekłam. Chyba nawet mnie nie widzieli, tak bardzo byli sobą zaaferowani.

Nie zamierzała powiedzieć mu reszty. Nie chciała nawet przed sobą odtworzyć słów Gavina. Nigdy nie traktował jej jak kobiety, a jedynie jako źródło dochodu.

– Chętnie bym się z nim spotkał. Żaden mężczyzna nie powinien traktować kobiety w ten sposób. Powinnaś pozwolić mi tam z tobą pojechać.

– Po co? Chcesz wyzwać go na pojedynek? Nie, dziękuję! W ten sposób wszyscy by się dowiedzieli, dlaczego uciekłam i jak bardzo mnie upokorzył. Wolę, żeby myśleli, że się wystraszyłam i w ostatniej chwili wycofałam.

Co zresztą wcale było takie dalekie od prawdy. Niech Gavin sobie myśli, że uciekła, zanim się dowiedziała, co knuje za jej plecami. Nigdy się nie dowie, czy przyłapała go ze spuszczonymi spodniami, czy nie...

– Dziękuję ci bardzo za ofertę, ale potrafię sobie radzić sama. Robię to już od dość dawna.

– A co z twoją rodziną?

– Nie mam rodziny. Nidy nie poznałam mojego ojca – zostawił matkę, jak tylko się zorientował, że jest w ciąży. Byłyśmy zawsze tylko we dwie. Trzy lata temu

zdiagnozowano u niej nowotwór wątroby. Zmarła w ostatnie lato.

To właśnie po jej śmierci, wiedziona nieznanym impulsem kupiła bilet na loterii, który zmienił jej życie. Żałowała jedynie, że nie zdarzyło się to wcześniej, żeby mogła sprawić, aby ostatnie miesiące życia matki upłynęły w większym komforcie. Być może gdyby nie spędziła ostatnich lat w takiej izolacji i żyła bardziej wśród ludzi, kontaktowała się z mężczyznami, potrafiłaby rozpoznać, jakie zamiary względem niej miał Gavin. Może potrafiłaby przejrzeć jego kłamstwa.

– Przykro mi.

Choć wypowiedział te słowa łagodnym tonem, sprawiły, że poczuła się nienaturalnie spięta. Gdyby teraz jej dotknął, zapewne rozsypałaby się na tysiąc kawałków.

Na szczęście Carlos powstrzymał się od wyrażania swojego współczucia. Zamiast tego odrzucił ostatnią szpilkę i jednym zdecydowanym ruchem zdjął z jej głowy tiarę z welonem.

– Proszę. – Podał jej welon.

Martha poczuła się uwolniona. Miała wrażenie, jakby ktoś zdjął z jej barków ogromny ciężar. Wierzyła, że od tej chwili będzie już tylko lepiej.

– Teraz mogę iść dalej. Zostawić za sobą to wszystko, co było złe, i rozpocząć nowe życie. Zacząć od początku. To nie jest tak, że ja od czegoś uciekam, tylko po prostu chcę ruszyć do przodu. Zostawić za sobą to, co okazało się jedną wielką pomyłką, i iść dalej.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wiedziona tą nagłą falą optymizmu, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję!

I wtedy właśnie wszystko się zmieniło. Świat znieruchomiał, a jej samej powietrze uwięzło w płucach. Nawet ptaki na drzewach przestały śpiewać, a wiatr wiać. Zrobiło się bardzo cicho. Jego policzek był zimy i wilgotny. Stała tuż obok niego, patrząc mu w oczy, które nagle bardzo pociemniały. Źrenice rozszerzyły mu się tak bardzo, że wokół nich pozostał tylko bardzo wąski pasek tęczówki.

Wiedziała, co to oznacza. Nie musiała długo czekać i chciała, żeby to się stało. Ramiona Carlosa objęły ją ciasno i poczuła, jak jej piersi przyciskają się do szerokiego torsu. Pocałował ją mocno i zdecydowanie. Zaskoczona, rozchyliła przyzwalająco usta i odpowiedziała na pocałunek.

Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś podobnego. Nigdy nikt jej tak nie całował i nigdy jeszcze jej ciało nie zareagowało tak na czyjś pocałunek. Pieszczoty, jakie wymieniali z Gavinem, były niczym w porównaniu z tym, co zademonstrował jej ten mężczyzna. Kiedy ją całował, nie była w stanie myśleć racjonalnie. Serce waliło jej jak oszalałe, a w głowie kręciło się, jakby siedziała na karuzeli.

Tak się czuje kobieta, kiedy pragnie mężczyzny.

Kiedy mężczyzna pragnie jej? Sama myśl, że mogłoby tak być, wprawiła ją w szok.

– *Belleza*... – usta Carlosa zsunęły się po jej policzku, szyi, ramieniu...

– Diablo...

Jego nazwisko odruchowo przyszło jej na usta. Pasowało do niego jak żadne inne. To słowo opisywało go idealnie. Carlos miał całą moc uwodzenia Księcia Ciemności. Działał na nią tak mocno, że bez zastanowienia mogłaby teraz zejść ze ścieżki zdrowego rozsądku, którą dotąd tak uparcie podążała. Chciała spróbować czegoś nowego, nieznanego, co pozwoli jej być kobietą, jaką nigdy jeszcze nie była.

Jak to możliwe, że dożyła dwudziestu trzech lat i nigdy jeszcze nie poczuła czegoś podobnego? Jak to możliwe, że uważała, że jest w kimś zakochana, a jednocześnie nigdy nie doświadczyła podobnych odczuć? Usta Carlosa potrafiły ją zaczarować. Jego pocałunek obudził ją do życia, sprawił, że krew zaczęła jej żywiej krążyć w żyłach. Chciała tego. Marzyła o tym, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

W tej samej chwili na ich głowami rozległ się potężny grzmot i zaraz po nim z nieba zaczęły płynąć strumienie wody. W jednej chwili oboje byli przemoczeni do suchej nitki.

– *Inferno!* – zaklął Carlos. – Zbierajmy się stąd!

Pomógł jej wsiąść na motor, założył jej kask, usiadł przed nią i przekręcił stacyjkę. Martha nie miała czasu na myślenie. Objęła go w pasie i przylgnęła do jego pleców, nie zważając na to, jak to wygląda.

– Trzymaj się mocno – rzucił przez ramię Carlos. Jego słowa były ledwo słyszalne pośród szumu deszczu, grzmotów i ryku silnika.

Martha dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że wciąż trzyma w ręku tiarę z welonem. Symbol minionego życia.

Ale to już była przeszłość. Wiedziała, że Gavin nigdy jej nie kochał. Nigdy jej nawet nie pragnął. Chodziło mu tylko o jej pieniądze. Na szczęście już się go pozbyła.

– Trzymaj się! – powtórzył Carlos. – Jeśli wciąż chcesz ze mną jechać.

Jeśli chcesz ze mną jechać. Przez chwilę zastanowiła się nad tym pytaniem.

Oczywiście, że z nim jedzie. Co innego mogłaby zrobić? Nie chodziło tylko o to, że Carlos chciał jej pomóc się stąd wydostać. Dzięki niemu miała uciec od nieudanego ślubu, ale chodziło o coś więcej. Był dla niej obietnicą nowego życia.

Życia pełnego niespodzianek, przygód, na myśl o którym jeszcze kilka dni temu odczułaby przerażenie. Teraz jednak była zdecydowana iść naprzód. Pierwszym krokiem było uzmysłowienie sobie dziś rano, że popełnia wielki błąd. Stąd wzięła się jej odwaga. Poszła do pokoju Gavina, żeby powiedzieć mu o decyzji, jaką podjęła. To, co tam usłyszała, wstrząsnęło nią, ale może tego właśnie potrzebowała, żeby się otrząsnąć. Może dobrze się stało, że nakryła Gavina z przyjaciółką. To upewniło ją w przekonaniu, że postępuje słusznie, odchodząc. Potrzebowała takiego wstrząsu, by rozstać się z nieśmiałą, zahukaną kobietą, jaką była dotąd, i odnaleźć w sobie kobietę, jaką swoim pocałunkiem rozbudził Carlos.

– Gotowa?

Choć wiedziała, że jej nie widzi, skinęła entuzjastycznie głową.

– Gotowa!

Zamaszystym gestem odrzuciła za siebie welon, z satysfakcją patrząc, jak porwał go wiatr. Wiedziała, jak się teraz czuje.

– Bardzo gotowa!

Mocno objęła Carlosa w pasie i ruszyli. Nie miała pojęcia, dlaczego choć przez chwilę niepokoiła się, że jazda z Carlosem będzie niebezpieczna. Kiedy tak siedziała, trzymając go mocno, miała wrażenie, że to najbardziej naturalna rzecz na świecie. I najbardziej ekscytująca. Wszystko wydawało jej się niesłychanie podniecające. Prędkość, z jaką jechali, strumienie wody, które się na nich lały, pył wodny, który wydobywał się spod kół, to wszystko wzbudzało w niej czystą radość. Choć wiedziała, że ta podróż może być niebezpieczna, nie bała się. Wystarczyło, że miała przed sobą Carlosa Diablo, a wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Nie miała pojęcia, dokąd jadą, i niespecjalnie ją to interesowało. Wiedziała tylko, że ucieka od przeszłości i pędzi ku nowej, nieznanej przyszłości. I że ten wspaniały mężczyzna choć przez część tej drogi będzie jej towarzyszył. Mogła iść, dokąd zechce, i robić, co zechce. Była wolna. Małżeństwo, które jej groziło, a które byłoby totalną porażką na szczęście należało już do przeszłości. Liczyło się tu i teraz. Przed nią była przyszłość.

Jedyne, czego była pewna, to że odtąd będzie stawiać siebie na pierwszym miejscu. Miała już dość uważania na wszystkich, nieustannego kontrolowania się i zachowywania ostrożności. Dość robienia tego, czego od niej oczekiwano i co było bezpieczne. Przed nią był cały świat i miała zamiar go odkryć.

# ROZDZIAŁ TRZECI

To była najbardziej zwariowana przejażdżka w jej życiu. Momentami miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Była podekscytowana, a serce biło jej w piersiach jak oszalałe.

Nie miała pojęcia, jak długo jechali. Wiedziała tylko, że w pewnym momencie deszcz przestał padać, a przez chmury przedarło się słońce. Wkrótce jednak zaczęło zachodzić, zabierając ze sobą światło dnia. Wtedy właśnie motor zaczął się krztusić i wydawać z siebie dziwne dźwięki. Carlos zwolnił i po chwili zatrzymał się na poboczu.

– Coś nie tak? – spytała Martha, widząc jego strapioną minę.

– Obawiam się, że tak. Chyba nigdzie dziś już nie pojedziemy. Trzeba będzie zajrzeć do silnika w jakimś garażu.

– No nie!

Martha nawet nie próbowała ukryć rozczarowania. Czyżby jej nowa przygoda miała się zakończyć tak banalnie? Tak miał wyglądać początek jej nowego, cudownego życia?

Carlos rozejrzał się dookoła. Właśnie wjechali do jakiegoś małego miasteczka.

– Jestem przekonany, że jest tu jakaś stacja kolejowa albo autobusowa. Na pewno będziesz mogła wyruszyć stąd

w dalszą drogę.

Jego słowa brzmiały bardzo rozsądnie. Stara Martha na pewno by go posłuchała, ale nowa wcale nie miała takiego zamiaru. Ta zamierzała wykorzystać szansę, jaką dał jej los.

– Zaczyna się ściemniać. Nie wiem jak ty, ale ja chętnie bym gdzieś odpoczęła. Musi tu być jakiś hotel czy coś w tym stylu.

– Chcesz tu zostać na noc?

Naprawdę musiał powiedzieć to w tak mało entuzjastyczny sposób? Nowej Marthcie wcale nie było łatwo walczyć z tą starą. Carlos zaproponował, by ruszała w dalszą drogę, najwyraźniej więc wcale nie był zachwycony perspektywą dalszej wspólnej podróży. Czyżby zrobiła z siebie kompletną idiotkę? Może powinna posłuchać jego propozycji, zanim jeszcze bardziej się wygłupi?

Z jej radości wyzwolonej szaloną jazdą na motorze nie pozostał nawet ślad. Znów przypomniała sobie to, co powiedział o niej Gavin. Naprawdę myślała, że tak łatwo będzie jej zmienić się w nową, wyzwoloną kobietę?

– Dobrze, zapomnij o tym, co powiedziałam...

Jakoś udało jej się sprawić, że jej głos zabrzmiał w miarę normalnie.

– Nie! – Ku jej zdumieniu Carlos stanowczo zaprotestował. – Hotel to doskonały pomysł.

– Na pewno nie jest tu drogo – powiedziała, obawiając się, że może jego wahanie wynika z tego, że nie stać go na wydanie większej sumy pieniędzy.

– Myślę, że powinniśmy jak najszybciej coś znaleźć. Jesteśmy przemoczeni i zmarznięci.

– Tak?

Wskazał ręką na jej głowę.

– Zdejmij kask – powiedział głosem, który, choć cichy, zabrzmiał jak rozkaz.

Nie miała zamiaru się sprzeciwiać. Kiedy patrzył na nią tymi ciemnymi zielonymi oczami, czuła, że zrobi wszystko, o co ją poprosi. Zdjęła kask i rozpuściła włosy. W tej samej chwili ku swemu zaskoczeniu poczuła na ustach jego pocałunek.

Nie był taki mocny jak pierwszy. Przyszedł znikąd i sprawił, że jej zmysły w jednej chwili się ożywiły. Zdawało jej się, że gdzieś w jej wnętrzu rozgorzał płomień, najpierw nieśmiały, delikatny, stopniowo coraz silniejszy, ogarniający całe ciało. Po chwili płonęła już każda jej komórka, każdy nerw, aż odniosła wrażenie, że całe jej ciało wydaje z siebie blask. Smak jego ust działał na nią jak narkotyk, oszałamiał, rozgrzewał, przyprawiał o zawrót głowy.

Kiedy Carlos się wreszcie od niej oderwał, nie potrafiła powstrzymać jęku zawodu. Poczuła nagle, że traci równowagę, a świat wokół niej dziwnie się kołysze. Gdyby jej nie trzymał, z pewnością by upadła. Przylgnęła do niego, jakby miał w sobie magnes.

– Carlos...

Nie zdołała powiedzieć nic więcej. Czuła na ustach jego smak i odruchowo przyłożyła do nich rękę, jakby chciała go

tam zatrzymać na dłużej. Poczuła, że jego ramiona objęły ją ciaśniej.

– Wiem... – powiedział lekko zachrypniętym głosem. – Wiem. Ja czuję dokładnie to samo. Dlatego musimy znaleźć jakiś hotel. Jeśli pocałuję cię jeszcze raz nie zdołam się już powstrzymać.

Chciał przez to powiedzieć, że nie zamierza poprzestać na pocałunku.

Nie powiedział tego na głos, ale widziała to w jego spojrzeniu, w sposobie, w jaki ją trzymał, czuła w cieple jego dłoni. Wiedziała, że obok są ludzie, przejeżdżają samochody, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Cała jej uwaga była skupiona na mężczyźnie, który ją obejmował.

„Jeśli pocałuję cię jeszcze raz...” – w jej głowie wciąż brzmiały jego słowa.

Jak mogła zaufać kompletnie obcemu mężczyźnie? Człowiekowi, którego poznała zaledwie kilka godzin wcześniej? Ma z nim pójść tylko dlatego, że czuje na to ochotę?

No właśnie. Chciała tego. Nowa Martha pragnęła być z nim. Nigdy wcześniej nie czuła się tak pełna życia. Była podniecona i chciała doświadczyć czegoś więcej.

Jakby na potwierdzenie jej decyzji deszcz znów zaczął padać ze zdwojoną siłą. Po chwili oboje byli przemoczeni do suchej nitki. Z trudem oderwała wzrok od rysujących się pod przemoczoną koszulą Carlosa mięśni i zaczęła

rozglądać się wokół siebie. W pewnym oddaleniu po drugiej stronie ulicy dostrzegła kolorowy neon.

– Tam coś jest...

Carlos wziął ją za rękę i ruszyli w stronę hotelu. Jego uścisk był ciepły i silny i przypomniał jej chwilę, w której się jej przedstawił. Poczuła wtedy, że jest z nim bezpieczna, że ten człowiek nigdy jej nie skrzywdzi. Ona sama nigdy już nie pozwoli się nikomu skrzywdzić. Zdecydowała się na to świadomie, ponieważ tego właśnie chciała. Zresztą, nie szukała żadnego związku, a już na pewno nie miłości.

Teraz już nie obawiała się, że jej nie chce. Trzymał ją tak mocno, jakby nigdy nie miał jej puścić. Pozwoliła mu się prowadzić i wcale nie przeszkadzało jej to, że to on przejął inicjatywę. Chciała, żeby ten silny mężczyzna się nią zaopiekował, żeby uchronił ją przed burzą i całym złem tego świata.

Zostawili motocykl na niewielkim parkingu i ruszyli w stronę jasno oświetlonego wejścia.

– Miejmy nadzieję, że będą mieli pokój – powiedział Carlos i spojrzał na nią pytająco. – Niezbyt drogi.

– Co? A tak, naturalnie.

Zupełnie zapomniała, że z troski o niego nadmieniła, że powinni znaleźć coś za niewygórowaną cenę. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby wyznała mu, że ma na koncie tyle pieniędzy, że spokojnie mogłaby kupić ten hotel i jeszcze by jej zostało.

Chwilowo jednak nie zamierzała dzielić się z nim tą wiadomością. Niech wierzy, że jest zwykłą dziewczyną,

która uciekła ze ślubu. Jak dotąd znał ją jedynie jako pannę Jones, którą poznał w niespodziewanych okolicznościach i uratował przed niechybną śmiercią z wychłodzenia. I niech tak pozostanie. Zwłaszcza że nie ukrywał wcale, że mu się podoba, podobnie zresztą jak on jej.

– Świetnie!

W tej samej chwili stanęła na nierówności chodnika i jej satynowy but rozdarł się z boku na całej długości. Znieruchomiała, spodziewając się, że za chwilę wyląduje jak długa na mokrym chodniku. Wyrzuciła ramiona do góry, starając się zachować równowagę i nie wiadomo, czy tak właśnie by się nie stało, gdyby Carlos nie podtrzymał jej w ostatniej chwili. Bez żadnego wysiłku wziął ją na ręce, jedną ręką podtrzymując w talii, drugą pod kolanami.

– Chodźmy do środka.

Wniósł ją po schodach do głównego wejścia i podszedł prosto do zaskoczonej ich widokiem recepcjonistki.

– Na zewnątrz jest napisane, że macie wolne pokoje.

– Naturalnie, sir. – Uśmiechnęła się czarująco do Carlosa, kompletnie ignorując Marthę. – Czego konkretnie pan szuka?

Czego konkretnie szukał? Martha zdała sobie sprawę, że doświadcza w tej chwili zgoła odmiennych uczuć. Z jednej strony, kiedy opierała głowę o jego szeroką pierś i czuła jego zapach, odczuwała podniecenie. Gdyby odrobinę odchyliła głowę, mogłaby dotknąć ustami jego szyi, posmakować skóry. Już samo to, że trzymał ją w ramionach, sprawiało, że czuła w dole brzucha znajome ciepło. Ale

przecież zupełnie go nie znała. Jak mogłaby znaleźć się z nim zupełnie sama w jakimś pokoju?

Carlos pochylił głowę i zbliżył usta do ucha Marthy.

– Jeden pokój czy dwa?

Miała wrażenie, że się przesłyszała. Czy naprawdę to powiedział...? Podniosła wzrok i napotkała pytające spojrzenie ciemnych oczu. Dawał jej wybór. Cokolwiek postanowi, on się zgodzi. Uzmysłowienie sobie tego faktu sprawiło jej niewymowną ulgę.

Nie obchodziło go, kim jest ani ile ma pieniędzy. Była kobietą, którą przypadkowo spotkał i która mu się spodobała. Chciał jej.

– Jeden – szepnęła. Czuła jednak, że to słowo nie oddało w pełni tego, co czuła. Uniosła głowę i zwróciła twarz do recepcjonistki. – Poprosimy jeden pokój – powiedziała głośno i wyraźnie.

Kobieta kliknęła coś w komputerze i podała im klucz.

– Możesz mnie postawić – powiedziała Martha. – Dam radę iść sama.

On jednak potrząsnął przecząco głową.

– Nic z tego, *querida* – powiedział, najwyraźniej zupełnie się nie przejmując tym, kto go słyszy. – Zbyt długo czekałem na to, żeby cię dotknąć. Teraz już cię nie puszczę.

Wziął od recepcjonistki klucz, zarzucił torbę na ramię i ruszył z Marthą w objęciach do windy. Spojrzenia wszystkich znajdujących się w pobliżu ludzi spoczęły na nich.

– Puść mnie! – syknęła Martha, czując, że rumieni się z zakłopotania.

– Powiedziałem już, że nie mam zamiaru – oznajmił, uśmiechając się szeroko. Jej słowa sprowokowały go jedynie do tego, by mocniej przycisnąć ją do siebie.

– Ale wszyscy na nas patrzą.

– Niech sobie patrzą – oznajmił, zupełnie się tym nie przejmując. – Możesz wcisnąć przycisk, *querida*? Im szybciej znajdziemy się na górze, tym lepiej.

– Carlos! – zaprotestowała słabo, ale posłusznie zrobiła, co polecił. To był najprostszy sposób, żeby uciec z tego miejsca.

Dopiero kiedy znaleźli się w windzie, postawił ją na podłodze. Cały czas jednak trzymał ją w objęciach, przyciskając mocno do siebie. Przez wilgotną sukienkę czuła ciepło jego ciała. Między nimi wytworzył się taki żar, że miała wrażenie, że z ich ubrań unosi się para.

Carlos oparł ją o ścianę w kącie windy. Położył ręce po obu stronach jej głowy i pocałował ją. To był zmysłowy, głęboki pocałunek, od którego zakręciło jej się w głowie. Rozbudził w niej pragnienie doświadczania rzeczy, których nigdy jeszcze nie doświadczała.

Martha objęła go za szyję i zanurzyła palce w wilgotnych włosach Carlosa. Chciała czuć go jak najbliżej siebie. Nie mogła nie poczuć, jak bardzo jest podniecony, co tylko zwiększyło jej własne pragnienie.

– Carlos... Chcę...

– *Belleza. Bruja*.

Silne ręce wsunęły się pod kurtkę i przejechały po jej ciele. Wzrok Carlosa spoczął na zagłębieniu pomiędzy piersiami Marthy.

– *Bruja?* Co to znaczy?

– Czarownica. Kusicielka – odparł zachrypniętym z emocji głosem. Przykrył jej piersi dłońmi i pochylił głowę, by je pocałować. – Chyba nie wytrzymam.

Winda zatrzymała się na ich piętrze i drzwi się otworzyły. Na szczęście na korytarzu nie było nikogo. Martha spojrzała na Carlosa i roześmiała się.

– Jestem pewna, że nie chciałbyś, by nas ktoś teraz zobaczył.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnął. Była nim zachwycona. Nie musiała przed nim niczego udawać, po prostu była sobą.

– Nie obchodzi mnie nikt i nic. Chcę jak najszybciej znaleźć się z tobą w pokoju.

Wziął ją na ręce i zaczął nieść opustoszałym korytarzem. Martha objęła go za szyję i nie przestawała obsypywać pocałunkami, przez co nic nie widział i omal nie stracił równowagi. Obijał się od ścian, odpowiadając na jej pocałunki.

– *Querida*... Skąd mam wiedzieć, który to pokój?

– Jaki ma numer?

– Trzysta pięć...

Martha rozejrzała się po korytarzu.

– Tutaj...

Wsunięcie karty w szparę zajęło mu chwilę, ale wreszcie znaleźli się w środku. Rzucił torbę na podłogę i ruszył prosto do łóżka. Położył ją na satynowej narzucie i przycisnął ją do niej swoim ciężarem.

Wsunął palce w rozrzucone wokół głowy włosy Marthy, mówiąc coś po hiszpańsku. Uniósł pasmo do góry i pocałował je. Potem pochylił się i zaczął całować jej usta, szyję, dekolt, piersi. Martha wygięła się do przodu, wychodząc mu naprzeciw.

– Chciałem to zrobić od chwili, w której cię ujrzałem – wyznał. – Chciałem cię dotykać tutaj – przejechał ręką po jej policzku – i tutaj...

Tym razem dotknął piersi, na której opinał się wilgotny materiał sukienki. Martha wydała zduszony jęk.

– Gdybyś wiedziała, jak musiałem się pilnować, kiedy zdejmowałem ci ten idiotyczny diadem, podczas gdy tak naprawdę chciałem zrobić to... – Podciągnął jej spódnicę i przesunął dłońmi po obleczonych w jedwabne pończochy udach. Kiedy dojechał do miejsca, w którym się kończyły, jego palce pełnymi erotyzmu ruchami zaczęły kreślić na delikatnej skórze jej ud skomplikowane wzory.

Martha miała wrażenie, że się rozpuszcza. A może płonie? Nie była pewna. Wiedziała tylko, że jego dotyk i pocałunki uwolniły lawinę doznań, powstrzymywanych od chwili, w której się poznali. Zupełnie, jakby porwała ją fala przypływu, pozbawiając zdolności rozumowania. Była w stanie jedynie czuć.

Chciała go dotykać. Chciała poznać to silne, długie ciało, które na niej leżało. Przejechała dłonią po szerokich plecach, barczystych ramionach, podziwiając zaskakującą gładkość jego skóry. Wsunęła palce pod koszulkę Carlosa, a potem pod pasek od spodni.

Całował jej piersi przez cienki materiał sukienki. W odpowiedzi na tę pieszczotę sutki naprężyły się tak, jakby chciały przebić delikatną koronkę stanika.

– Carlos...

Poruszyła się pod nim, wdychając z rozkoszą jego zapach. I nie chodziło o wodę, jaką się spryskał, ale o zapach pożądania, jaki wydzielało jego ciało.

Poczuła, że dłoń Carlosa szarpie jej majtki, które po chwili wylądowały na podłodze, odsłaniając najintymniejszą część jej ciała.

– Teraz ty... – powiedziała, sięgając do jego paska.

– *Un momento.*

Unieruchomił jej ręce swoimi. Popatrzyła na niego z niepokojem. Jego oczy znajdowały się tak blisko jej, że miała wrażenie, że są zupełnie czarne. Widziała w nich pożądanie, ale z jakiegoś powodu Carlos przerwał, choć najwyraźniej wiele go to kosztowało.

Martha zwilżyła językiem wyschnięte usta.

– Coś nie tak?

– Mamy problem. Nie mam ze sobą prezerwatywy. Nie spodziewałem się, że cię spotkam.

– Ja też nie...

Choć jej uszy słyszały wypowiedziane przez niego słowa, umysł ich nie przyjmował. Wielki Boże, nie mogli przestać w takiej chwili! Nagle coś sobie przypomniała.

– Daj mi torebkę!

Gavin nalegał, żeby się zabezpieczali. To oczywiste, że nie chciał mieć dzieci. Gdy była z nim, czuła się, jakby nie była kobietą, jakby nie miała mu nic do zaoferowania. Tymczasem w obecności Carlosa miała wrażenie, że jest najbardziej pożądaną istotą pod słońcem.

Potrafił sprawić, że czuła się atrakcyjna. I niczego więcej nie pragnęła. Nawet jeśli to miała być przygoda na jedną noc, będzie szczęśliwa. Nie będzie prosić o nic więcej.

– Mam w torebce prezerwatywy.

Carlos sięgnął po leżącą na podłodze torebkę i wyjął z niej to, czego potrzebowali. W jednej chwili był przy niej z powrotem i zabrał się za całowanie jej szyi.

– *Belleza*... – mruknął z ustami przy jej gardle, tak że poczuła na szyi ciepło jego oddechu.

– Co to znaczy? – spytała, chcąc usłyszeć, co miał na myśli.

– Piękna. Jesteś piękna, *belezza*. Mam nadzieję, że w to nie wątpisz?

Jak mogła wątpić w jego słowa, kiedy tak na nią patrzył?

– Ty też jesteś piękny – wyszeptała. – Sprawiasz, że chcę...

Nagle odczuła zawstydzenie. Jak mogła mówić to na głos?

– Powiedz mi, czego naprawdę chcesz – polecił jej. Martha zrozumiała, że ma jedyną w swoim życiu okazję i nie może jej zaprzepaścić.

– Dobrze wiesz! – powiedziała, ale Carlos nie zamierzał ułatwiać jej sprawy. Będzie musiała sama to powiedzieć. – Chcę, żebyś mnie całował.

– Wystarczy poprosić...

Uniósł palcami jej brodę i delikatnie pocałował.

– Czy tak? – spytał ledwo dosłyszalnym głosem.

– Nie, nie tak i doskonale o tym wiesz.

– Czyżby?

Usłyszała w jego głosie śmiech i to zupełnie ją rozbroiło. Wystawiła usta, chcąc znów poczuć smak jego pocałunków, które przecież były tuż, tuż.

– W takim razie pokaż mi, o co ci chodzi.

Tym razem w jego zielonych oczach pojawiło się wyzwanie i wyraźna zachęta. Marthy nie trzeba było długo namawiać.

– Chodziło mi o to...

Uniosła głowę i pocałowała go w policzek, smakując szorstką od zarostu skórę.

– I o to...

Tym razem niespiesznie przesunęła usta w okolicę jego ust. Carlos trwał nieruchomo, co dowodziło tego, jak bardzo musi się starać, żeby zachować nad sobą kontrolę. I tylko delikatne drżenie mięśnia szczęki dało jej poznać, jak bliski jest utraty tej kontroli. Na myśl, że to ona jest przyczyną tego napięcia, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Poczucie władzy, jaką nad nim w tej chwili miała, uderzało do głowy. Czuła się, jakby balansowała nad brzegiem

przepaści. Tyle tylko, że jeśli miałaby w nią wpaść, zabrałaby Carlosa ze sobą.

– I o to...

Chciała pocałować go w usta, ale uchylił głowę po to tylko, aby za chwilę zmiażdżyć jej usta namiętnym pocałunkiem. Marthcie zakręciło się w głowie. Przylgnęła do niego całym ciałem, wbiła paznokcie w twarde mięśnie pleców i rozsunęła nogi.

– Chcę... – Słowa uwięzły jej w gardle stłumione kolejnym, niemal brutalnym pocałunkiem. W tej samej chwili podniósł ją i położył na łóżku.

– Teraz moja kolej – wychrypiał Carlos. – Chcę, żebyś leżała pode mną całkiem naga. Gotowa, głodna...

Odnalazł suwak sukienki i jednym ruchem go otworzył. Po chwili sukienka znalazła się na podłodze obok majtek. Carlos nie mógł oderwać ust od piersi Marthy i zagłębienia między nimi. Ssał ją, gryzł, całował, sprawiając, że jęczała z rozkoszy.

– Carlos... – zaczęła szarpać jego koszulkę, tak żeby palce mogły dotykać nagiej skóry. On jednak nie zważał na jej słowa. Zaczął ssać jeden z sutków przez cienką koronkę stanika. Martha zapomniała swojego imienia. W tej chwili cisnęło jej się na usta zupełnie inne.

– Diablo... Och, Diablo.

Słysząc jej wezwanie, Carlos jakby oprzytomniał. Oderwał się od niej, uniósł głowę i popatrzył głęboko w oczy.

– Nie chcę ci niczego obiecywać. Nie zamierzam wiązać się z nikim na dłużej.

Martha niemal roześmiała się na głos. Jak mogło mu przyjść do głowy, że jej na czymś takim zależy? Dla niej liczyło się tylko tu i teraz.

– Bądź spokojny, nie szukam kolejnego związku. Ważne jest dla mnie to, co dzieje się teraz.

Ponownie zaczęła go całować, nie pozwalając więcej mówić. Odszukała klamrę paska i rozpięła ją. Potem rozpięła guzik i suwak. Zacisnęła palce na członku, który uwolnił się z rozporka, gdy tylko rozsunęła suwak.

– *Madre de*... – W chwili, gdy poczuł, jak jej palce zaciskają się na nim, jęknął głucho.

– Teraz – powiedziała wyraźnie, czując, że nie jest w stanie czekać już ani chwili dłużej. – Teraz...

– Prezerwatywa...

Całe szczęście, że on pomyślał, bo ona nie była do myślenia zdolna.

– Pośpiesz się...

Chciała mu pomóc, ale odtrącił jej rękę, wiedząc, że sam zrobi to szybciej.

W końcu nic nie stało już na przeszkodzie, żeby zrobić to, czego oboje pragnęli. Zręczne palce Carlosa sięgnęły głęboko między uda Marthy, która aż jęknęła z rozkoszy. Przyjemność była nieziemska, ale mimo to powstrzymała go.

– Proszę, nie tak... Nie każ mi czekać...

– Teraz!

Carlos uniósł się na łokciach i wszedł w nią jednym zdecydowanym, silnym ruchem.

Sądziła, że jest gotowa. Powinna być. Jej ciało było na niego otwarte, przygotowane, podobnie jak jej umysł. Tak bardzo go pragnęła, że była przekonana, że uda jej się nie pokazać po sobie, że to jej pierwszy raz.

Jednak kiedy poczuła go w sobie, nie zdołała ukryć chwilowego grymasu bólu. Jej ciało ją zdradziło. Znieruchomiała i na krótką chwilę zesztywniała, co nie uszło uwadze Carlosa. Uniósł lekko głowę i Martha zorientowała się, że jego nastrój się zmienił.

– Nie...

Nie mógł przestać. Nie teraz. Nigdy...

Pocałowała go, żeby zdusić jakikolwiek protest i jeszcze bardziej się na niego otworzyła. Przytrzymywała ręką jego głowę, drugą przejechała wzdłuż pleców. Poczuła, jak mięśnie Carlosa się napinają. Zsunęła rękę niżej, instynktownie czując, jak powinna go dotykać.

– Jones!

– Diablo! – odpowiedziała tym samym tonem. – Błagam, nie przestawaj teraz. Nie...

– Miałbym przestać? – Ton jego głosu wskazywał na to, że jest bliski utraty panowania nad sobą. – Do cholery, kobieto, czy ty wiesz, co mówisz?

Chwycił ją za nadgarstki i unieruchomił ręce na poduszce za głową. Ściskał je tak mocno, że poczuła ból. Kiedy na nią spojrzał, dostrzegła w jego oczach dziką pasję. To spojrzenie przeraziło ją i jednocześnie podnieciło. Sama myśl o tym, do jakiego stanu go doprowadziła, wprawiała ją w zachwyt.

– Tego chcesz, skarbie. O to prosisz. Uwierz mi, moja pani, dostaniesz to.

Nie puszczając jej rąk, zaczął ssać piersi. Najpierw jedną, potem drugą, cały czas poruszając się w niej ze znawstwem, każdym ruchem sprawiając jej niewypowiedzianą rozkosz. Bez wątpienia Carlos wiedział, jak zadowolić kobietę.

Martha czuła, jak obmywają ją fale gorąca, jak ją ze sobą porywają, przenosząc do świata, w którym była tylko przyjemność, o jakiej istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Smak skóry Carlosa, jego zapach, delikatny dotyk pokrywających piersi włosów, doprowadzały ją do szaleństwa. Nie wiedziała już czy śni, czy to się dzieje naprawdę.

W pewnym momencie, kiedy sądziła, że już zaraz nastąpi koniec, doświadczyła nowego uczucia. Narastało w niej pulsujące ciepło, obejmujące każdy, najdrobniejszy nerw, aż objęło całe ciało tak intensywnie, że miała ochotę krzyczeć. Miała wrażenie, że po coś sięga, ale nie wiedziała po co...

– Poddaj mi się, Jones – usłyszała jego głos. – Poddaj mi się cała, *querida*... Chodź do mnie, *mi angel*...

Jeszcze jedno silne pchnięcie, jeden dotyk ust i wzleciała ku gwiazdom, zatracając się kompletnie w tym nieziemskim odczuciu. Nic nie widziała, nie słyszała, całkowicie poddała się zalewającej ją fali rozkoszy. Jedyne, co zapamiętała, to że chwilę później Carlos wydał z siebie zduszony jęk, przyłączając się do niej w tym podniebnym locie.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wrócić na ziemię. Zresztą w tej chwili jej ciało i tak nie byłoby w stanie przyjąć więcej. Czekała, aż zmysły powoli powrócą do normalnego stanu, oddech się wyrówna, a serce zacznie bić w normalnym tempie. Leżała wycieńczona, nieruchoma pod ciężkim ciałem Carlosa, powoli wracając do rzeczywistości. Była zupełnie bezsilna, całkowicie pozbawiona energii, ale szczęśliwa.

Czuła obecność Carlosa, bo był ciężki i ciepły, ale nie śmiała na niego spojrzeć. Nie chciała wiedzieć, co myśli. Przypomniała sobie, jak cały zesztywniał, kiedy przekonał się, że jest dziewicą.

Czy zrobiła coś nie tak? Rozczarowała go? Nie miała w tym względzie żadnego doświadczenia, nie mogła więc tego do niczego porównać. Mogła mieć tylko nadzieję, że jemu było równie dobrze, jak jej. „Jakby spać z koniem...” przypomniała sobie słowa Gavina. Rozpaczliwie odepchnęła od siebie tę myśl, nie chcąc do tego wracać.

Nie, Carlos jej pragnął. Chciał jej, a ona chciała jego. Nie ma mowy, żeby żałowała tego, co się wydarzyło. Nie mogła sobie wymarzyć wspanialszej inicjacji. Nie miała pojęcia, że seks może być tak cudowny. Czytanie o tym czy oglądanie to zupełnie coś innego niż przeżywanie na żywo.

Teraz, kiedy już wiedziała, jak to jest, była pewna, że nikt nie mógłby czegoś takiego żałować. Mogła mieć tylko nadzieję, że Carlos czuje podobnie jak ona.

Usłyszała jego westchnięcie i po chwili zsunął się z niej i położył obok na plecach.

– To nie powinno było się zdarzyć – usłyszała jego głos.

To tyle jeśli chodzi o nieżałowanie. To stwierdzenie rozwiało jej wszelkie wątpliwości odnośnie tego, co Carlos myśli o ich zbliżeniu.

Nie powinna jednakże zapominać o jednej rzeczy: on zapewne miał w tej kwestii ogromne doświadczenie i najwyraźniej ona nie spełniła jego oczekiwań. Mężczyzna taki jak on na pewno wolał partnerkę będącą w tej dziedzinie ekspertem. Nie jakąś zagubioną, niewinną istotę, która oszołomiona intensywnością doznań omal nie straciła przytomności w krytycznym momencie.

– Skoro tak mówisz... Nie odniosłam jednak wrażenia, żebyś się jakoś specjalnie opierał.

Carlos ostro wciągnął powietrze do płuc przez zaciśnięte zęby. To sprawiło, że poczuła jeszcze większe zdenerwowanie.

– Masz rację.

Usiadł gwałtownie na łóżku, wrzucił prezerwatywę do kosza i odwrócił się, siadając do niej plecami.

– Nie opierałem się i to był mój największy błąd.

Potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób wyrazić zniesmaczenie swoją osobą. Martha przygryzła wargę. Ciekawe czy miał świadomość tego, jaką przykrość sprawia

jej słuchanie tych słów. To, co dla niej było czymś absolutnie wyjątkowym, dla niego okazało się pomyłką.

– Ja tego chciałam...

Nie zamierzała wzbudzać w nim poczucia winy. Jeśli o nią chodzi, poczucie winy było ostatnią rzeczą, jaką w tej chwili odczuwała. Oboje byli dorośli i podjęli świadomą decyzję.

– I ty także, jak sądzę...

– Doskonale wiem, że tego chciałaś!

Carlos ukrył twarz w dłoniach, wciąż pozostając do niej tyłem.

Nie miała pojęcia, czy jest wściekły, zdegustowany, czy rozczarowany. Wiedziała jedynie, że trudno rozmawia się z kimś, kto jest do ciebie odwrócony plecami. Nie widziała jego twarzy, wyrazu oczu i mogła jedynie się domyślać, co mu chodzi po głowie.

– Problem polega na tym, że mam pewną zasadę i zostałem zmuszony do jej złamania. Przez ciebie.

– Jaką zasadę? – spytała szeptem.

Carlos zerwał się z łóżka i stanął przed nią twarzą w twarz. To, co na niej zobaczyła, sprawiło, że krew zmroziła się jej w żyłach.

– Byłaś dziewicą – rzucił, jakby to było najgorsze z możliwych oskarżeń. Jego twarz przybrała zacięty wyraz, a szczęka zacisnęła się tak, jakby z trudem nad sobą panował.

– A w czym to przeszkadza?

Czuła się tak, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody. Kiedy się znów odezwała, jej głos brzmiał lodowato.

– A biała sukienka i welon? Nie dały ci nic do myślenia?

– Kobiety zawsze ubierają się tak do ślubu, nawet jeśli mają za sobą bogatą przeszłość.

– Nie przyszło ci do głowy, że istnieją takie, dla których to ma znaczenie? Że biała suknia może oznaczać dokładnie to, co powinna?

Wmawiał sobie, że zapach jej perfum, który poczuł, gdy odrywał dół jej sukni, nie miał tu nic do rzeczy. Że jego ciało zareagowało na jej widok, jeszcze zanim się do siebie odezwali. Wciąż czuł smak jej skóry, wciąż pamiętał, jak rozbudziły się w nim pierwotne żądze, gdy tylko dotknął językiem jej piersi. Jak miał wtedy myśleć logicznie?

Nigdy wcześniej nie pragnął tak mocno kobiety. Panna Jones znała go tylko jako mężczyznę. Jego nazwisko nic jej nie mówiło. Nie miała pojęcia o jego bogactwie i o tym, kim jest.

Był na siebie wściekły nie tylko dlatego, że złamał swoją naczelną zasadę. Tak się zapamiętał w uprawianiu z nią seksu, że nie zauważył, że ten przeklęty kondom pękł. Nie chciał nawet myśleć o tym, jakie to mogło mieć konsekwencje.

Kiedy był małym chłopcem, niedługo po tym, jak jego ojciec zmarł, a matka go opuściła, często śnił mu się taki koszmar. Śpi sobie spokojnie w swoim łóżku, nagle otwiera oczy i widzi, że ściany pokoju i sufit zapadają się na niego, jakby za chwilę miały go całkiem przytłoczyć. Teraz czuł się podobnie. Ostatni raz spotkało go to, kiedy miał osiemnaście lat i kiedy Ella, kolejna cholerna dziewica...

– Dlaczego nie wpadłeś na to, że mogę być dziewicą? – głos Marthy wyrwał go ze wspomnień.

– Byłaś zaręczona. Większość par sypia ze sobą przed ślubem. Miałaś w torebce prezerwatywy. I nie zachowywałaś się jak dziewica. Nie przyszło mi do głowy...

– A gdyby przyszło?

Wtedy nawet by jej nie dotknął. Wsadziłby ją do pociągu i odszedł wdzięczny za wolność, którą bardzo sobie cenił. Wolność, której utraty nie zamierzał ryzykować za cenę jednej nocy. Niezależnie od tego, jak wielka była to rozkosz. Już teraz jego ciało domagało się powtórki. Ale cena za tę przyjemność była zbyt duża i nie zamierzał jej płacić.

Miał wrażenie, że jest w pułapce. Najgorsze jednak było to, że to wszystko była jego wina. Bardziej się umiał kontrolować, gdy miał osiemnaście lat niż teraz. Ta kobieta tak zawróciła mu w głowie, że zapomniał o gorzkich lekcjach, jakie dostał w przeszłości.

W tamtej chwili nawet o nich nie pamiętał.

Na szczęście teraz oprzytomniał.

– To proste. Nie sypiam z dziewicami.

Zimno, jakie czuła na ulicy, było niczym w porównaniu z tym, co odczuwała teraz. Zacięty wyraz twarzy Carlosa, zaciśnięte usta jasno dowodziły tego, że rzeczywiście tak myśli.

„Położę się i będę myślał o pieniądzach. Zupełnie, jakbym się kochał z koniem...”. Wszystkie jej obawy powróciły ze zdwojoną siłą. Była tak niedoświadczona, że nie sprawiła mu żadnej przyjemności.

– A to dlaczego? – spytała, z trudem poznając własny głos.

– Ponieważ dziewice nadmiernie się przywiązują – odparł tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji. Bez wątpienia to stwierdzenie oparte było na wieloletnim doświadczeniu. – Trudno się ich potem pozbyć.

– A ty nie chcesz, żeby ktokolwiek się do ciebie przywiązywał, mam rację?

Skinął głową.

– Mówiłem ci, że nie zamierzam się angażować. Żadnych zobowiązań, żadnych długoterminowych związków. Dziewice inaczej na to patrzą. One marzą o księciu na białym koniu i dozgonnej miłości.

Ale ja nie, miała ochotę rzucić mu w twarz. Już raz przez to przeszła i zamierzała wyciągnąć z tej lekcji konkretne wnioski.

Ale wciąż odzywała się w niej stara Martha. Ta, która nie miała do tej pory własnego życia. I która opiekowała się chorą matką, poświęcając jej swój czas. Ta, która rzeczywiście marzyła o dozgonnej miłości i która uznała, że jej ucieleśnieniem jest Gavin. Która miała gwiazdy w oczach tak jasne, że zupełnie ją oślepiły, pozbawiając zdolności jasnego osądu. Nie dostrzegła, że nie jest zakochana w Gavinie, a jedynie w idei bycia zakochaną. Miała nadzieję, że ta Martha należy już do przeszłości.

I tak, pragnęła tego mężczyzny. Nawet teraz, kiedy siedział w jej pobliżu, odczuwała do niego silny pociąg. Sam fakt, że istniał, wystarczał, by czuła się pobudzona. Jego szczupłe, umięśnione ciało, szerokie ramiona, uderzające

rysy nie pozostawiały jej obojętną. Ciemna skóra przypominała złoto, a jednodniowy zarost sprawiał, że wyglądem przywodził na myśl pirata. Był tak atrakcyjny, że stawało się to niebezpieczne.

Wciąż czuła na sobie jego zapach, a na ustach smak pocałunków. Wystarczyło, aby przejechała językiem po wargach, by na nowo rozbudzić w sobie te cudowne doznania. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś równie podniecającego i chciała tego więcej. Jednak wyraz jego twarzy sprawił, że nie ośmieliła się mu o tym powiedzieć.

– Być może niektóre kobiety takie są – powiedziała ostrożnie. – Ja jednak niczego podobnego od ciebie nie oczekuję. Owszem, było miło, ale... Co robisz?

Czyż to nie było oczywiste? Spojrzenie, jakie jej posłał, mówiło samo za siebie. Mimo to udzielił jej odpowiedzi tonem, w którym dało się słyszeć nienaturalną cierpliwość.

– Ubieram się – oznajmił spokojnie, sięgając po leżące na podłodze dżinsy. Czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą zaledwie był ogarnięty pasją? – Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza...

– Świetnie.

Cóż, udowodni mu, jak bardzo się myli co do dziewic. Raczej umrze, niż pozwoli mu się domyśleć, co czuje, patrząc, jak się ubiera. Odeszła dziś od mężczyzny, który jej nie chciał, może to zrobić drugi raz. Albo raczej pozwoli Carlosowi odejść od niej. Skoro jej nie chciał, nie zamierzała go błagać...

Przynajmniej za pierwszym razem ją chciał. Co do tego nie miała wątpliwości. Nie potrafiłby udawać takiej namiętności, nie potrafiłby tak przekonywująco kłamać. Tym bardziej trudno jej było zrozumieć to, że ta namiętność tak szybko minęła. Ona sama czuła, że mogłaby się z nim kochać od nowa. Jeśli jednak Carlos miał zgoła odmienne odczucia, nie zamierzała się upokarzać i próbować zatrzymać go przy sobie.

Chwyciła z łóżka jego koszulkę i rzuciła mu.

– Jeśli zamierzasz wyjść, to może ci się przydać. I to też. – Wyciągnęła w jego stronę rękę ze skórzaną kurtką.

– *Gracias.*

Ubrał się i spojrzał na nią.

– Panno Jones – powiedział, dopełniając tym czary goryczy. Martha odczuła nagłą złość.

Diabeł i panna Jones. Dwoje zupełnie obcych sobie ludzi, którzy spotkali się przypadkowo i spędzili kilka namiętnych chwil. Nie chciał poznać jej prawdziwego imienia. Nie chciał poznać jej samej. Niezależnie od tego, jak bardzo to bolało, musiała zaakceptować, że to był tylko krótki epizod, który już się skończył. Było, minęło. Koniec.

– Jeszcze tu jesteś? – spytała chłodno, patrząc mu prosto w oczy. – Myślałam, że chciałeś się przejść?

W jego spojrzeniu odczytała całą prawdę. A więc matka miała rację, mówiąc, że kiedy mężczyzna dostanie to, czego pragnie, więcej go nie zobaczysz. Tak właśnie postąpił jej ojciec. Nie wiedział nawet, że jej matka zaszła z nim w ciążę.

– Żegnaj, señor Diablo – rzuciła w jego stronę.

Czy naprawdę odchodził? Nie była pewna, co o tym myśleć. Czy czuła rozczarowanie, żal czy raczej ulgę? Prawdopodobnie wszystkiego po trochu. Jednego była pewna: jeśli rzucał jej wyzwanie, nie zamierzała przyznać przed nim, że chce, by został. Pozwoli mu odejść bez słowa, nie będzie próbowała go zatrzymać.

Zacisnęła usta i czekała. Chwila ciszy, po czym trzask zamykanych drzwi. Wyszedł. Została w pokoju sama.

Co dalej? Usiadła na łóżku, pozwalając sobie na ciężkie westchnięcie.

„Dziewice się przywiązują”. Słowa Carlosa nieustannie do niej wracały, wskazując na to, że jest tylko jedna rzecz, którą może zrobić.

Gdyby Carlos wiedział, że nigdy jeszcze nie spała z mężczyzną, dzisiejsza noc nie miałaby miejsca. Obawiałby się tego, że Martha nie zostawi go w spokoju. Cóż, zamierzała pokazać mu, jak bardzo się myli. Zniknie z jego życia na zawsze i zostawi go w spokoju.

Choć spokój był zapewne ostatnią rzeczą, którą Carlos czuł w tej chwili.

Spytała go, czy ma pracę, dom, rodzinę, a on w podpowiedzi jedynie gorzko się roześmiał.

Cóż, nie mogła nic na to poradzić. Mogła mu jedynie pokazać, że nie każdy zamierza zmuszać go do robienia czegokolwiek. I że nie każdy ma wobec niego jakieś oczekiwania.

Ona sama nie miała zamiaru o nic go prosić. Kiedy tu wróci, jej już nie zastanie. Mogła sobie jedynie wyobrazić, co by odczuł, gdyby wciąż tu była. Już raz ujrzała w ciemnych oczach Carlosa wyraz rozczarowania i nie chciała oglądać go po raz drugi. Nie zniosłaby tego.

Nie dając sobie czasu na dłuższe zastanawianie się, zerwała się z łóżka i pośpiesznie zaczęła zbierać swoje rzeczy.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

*Cztery miesiące później*

Dźwięk krążącego nad głową helikoptera sprawił, że Martha stanęła w drzwiach estancji i zaczęła się przyglądać lądującemu helikopterowi. Gracja i precyzja, z jaką pilot osadził na ziemi tę ogromną maszynę, budziły podziw. Nawet pasące się nieopodal kucyki uniosły głowy i ze zdziwieniem popatrzyły na krążącego nad ich głowami żelaznego potwora. Nawet ona widziała, że pilot najwyraźniej miał ogromne doświadczenie.

– Przyjechał twój gość, Javier – krzyknęła w stronę domu. Po chwili usłyszała dźwięk nadjeżdżającego wózka.

– Słyszałem.

Javier Ortega podjechał do okna i patrzył, jak ogromne ostrza tną powietrze, stopniowo zwalniając, aż do całkowitego zatrzymania się. Mężczyzna z satysfakcją skinął głową.

– Zostanie z nami przez jakiś czas – oznajmił swoją twardą angielszczyzną. – Mam nadzieję, że przygotowałaś pokój?

– Naturalnie. – Martha uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak Javier nalegał, by przygotowała najlepszy pokój w domu. – Zajęłam się tym osobiście.

To zadziwiające, z jaką łatwością zadomowiła się w estancji El Cielo. Trzeba przyznać, że nazwa była całkowicie adekwatna do tego miejsca. Dom był ogromny, otoczony niemal ze wszystkich rozległymi polami, za którymi rozciągały się góry. W pobliżu było ogromne jezioro, a spora część lasu została przekształcona w naturalny park. Istny raj na ziemi. Znalazła tu schronienie po tym, jak jej życie tak nieoczekiwanie uległo diametralnej zmianie.

Patrzyła na helikopter, ale myślami była w niewielkim hotelu, w którym spędziła najwspanialszą noc swojego życia z mężczyzną, który przedstawił jej się jako Carlos Diablo. Jak się okazało, nie było to jego prawdziwe nazwisko. Odkryła to, kiedy próbowała wymeldować się z hotelu.

Jego otwarta torba wciąż stała na podłodze. Było w niej trochę ubrań. Martha wybrała bawełnianą koszulkę i parę spodni, które musiała mocno ścisnąć paskiem, żeby z niej nie spadły. Znalazła w niej też portfel z dokumentami i, wiedziona ciekawością, otworzyła go i wyjęła paszport.

Fotografia najwyraźniej była zrobiona jakiś czas temu. Carlos był na niej młodszy i wyglądał znacznie bardziej beztrosko niż teraz. Widocznie to, co się ostatnio wydarzyło w jego życiu, bardzo go zmieniło.

W rzeczywistości nazywał się Carlos Ortega, a nie Carlos Diablo. Tak naprawdę wcale nie zależało jej na tym, by się dowiedzieć, kim naprawdę jest, podobnie jak on wcale nie chciał się dowiedzieć, jakie jest jej prawdziwe nazwisko. Paszport był argentyński. Osobą podaną do kontaktu był

Javier Ortega, zapewne jego dziadek. Adres nic jej nie mówił, ale nazwa domu, El Cielo, była tak urokliwa, że od razu uznała, że musi to być pięknie miejsce. Carlos powiedział jej jednak, że nie ma żadnej rodziny. Może jego dziadek umarł?

Zapamiętała nazwę domu i przydało jej się to, gdy jakiś czas potem próbowała się skontaktować z rodziną Ortega.

Wystarczyło napisać jednego mejla, wykonać kilka telefonów, żeby namierzyć człowieka, który kilka miesięcy temu pojawił się w jej życiu jak meteoryt. Z człowiekiem, którego nigdy nie zapomni, ponieważ spotkanie z nim nieodwracalnie zmieniło jej życie. Nigdy nie sądziła, że ten budynek ozdobiony pastelową terakotą stanie się dla niej prawdziwym domem.

Domem dla niej i jej dziecka. Martha wsunęła dłoń pod kolorową tunikę, którą miała na sobie, i położyła ją na lekko wystającym brzuchu. W środku rozwijało się jej dziecko, poczęte w tę sławetną noc. Dziwnym zrządzeniem losu o tym, że jest w ciąży, przekonała się zaledwie kilka tygodni po przyjeździe do jego kraju. Początkowo nie bardzo wiedziała, jak ma wyglądać jej dalsze życie. Postanowiła dać sobie czas do namysłu. Wykorzystała część wygranych pieniędzy na podróż, którą postanowiła rozpocząć od Argentyny. Ponowne spotkanie z Carlosem wciąż chodziło jej po głowie i ten wybór wydał jej się zupełnie naturalny.

Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, początkowo była bardzo zaskoczona, ale jednocześnie bardzo się ucieszyła.

Stopniowo przyzwyczaiła się do tej myśli. Miała nową osobę do kochania i do opiekowania się. Nowy cel w życiu.

Wiedziała jednak, że Carlos ma prawo wiedzieć o tym, że zostanie ojcem. Doskonale pamiętała, jak to jest dorastać bez ojca, i nie chciała tego dla swojego dziecka. Jednak na myśl o bezpośredniej konfrontacji z nim cierpła jej skóra. Nie miała co do niego złudzeń. Wiedziała, że nie będzie chciał mieć z tym dzieckiem nic do czynienia. „Żadnych zobowiązań, żadnych długoterminowych związków". Jego głos wciąż brzmiał jej w uszach. Jednak nie mogła nie powiadomić go o tym, że urodzi jego dziecko. Miał prawo wiedzieć i zamierzała znaleźć sposób, by go odszukać.

– Przyleciał tylko pilot? – spytała, spodziewając się, że helikopter przywiózł jednego z bogatych przyjaciół Javiera.

– Tylko pilot. Zawsze lata sam. Gdyby nie ten cholerny wózek, wyszedłbym mu na spotkanie.

– Zaraz do nas dotrze – zapewniła go Martha, doskonale znając uczucia, jakie budziło w Javierze jego kalectwo.

Javier Ortega zaprosił ją, by spędziła w El Cielo jakiś czas, podczas gdy on sam miał spróbować namierzyć swojego marnotrawnego wnuka. Jednak w dniu, w którym do niego przyjechała, poważnie się rozchorował. Doznał udaru i znalazł się w szpitalu. Nie mogła go zostawić samego, a odkąd wrócił do domu, musiał się poruszać na wózku. Została więc, pomagając mu dojść do zdrowia i czekając na wiadomość, że Javier odnalazł Carlosa.

Mrużąc oczy przed ostrym słońcem, patrzyła, jak drzwi helikoptera otwierają się i wyskakuje z niego wysoki ciemny

mężczyzna. Po chwili zaczął iść w stronę domu. Coś w jego sposobie poruszania się sprawiło, że wspomnienia znów powróciły ze zdwojoną siłą. Nagle, zupełnie bez żadnego powodu, poczuła ogromne zdenerwowanie.

– Pójdę zajrzeć do jedzenia... – powiedziała i pobiegła do kuchni. Wiedziała, że to tylko wspomnienia, ale nie ufała samej sobie. Nie chciała urządzać przy Javierze przestawienia.

Kuchnia w El Cielo była bardzo nowoczesna i doskonale wyposażona. Zajrzała do piekarnika, w którym dopiekała się wołowina i nastawiła warzywa. Butelka z winem była otwarta, a w lodówce chłodził się deser. Tak naprawdę nie miała tu nic do zrobienia, ale uciekła stamtąd, żeby uspokoić rozedrgane nerwy. To było głupie i zupełnie nieracjonalne, ale...

– Mój... Javier powiedział, żebym przyszedł po ciebie i powiedział ci, żebyś przestała ukrywać się w kuchni...

Na dźwięk tego głosu Martha znieruchomiała. Ogarnęła ją panika. Miała wrażenie, że nagle znalazła się w jakiejś lodowej grocie i zaczęła mimowolnie drżeć na całym ciele. W jednej chwili wróciła do dnia, w którym to wszystko się wydarzyło.

W myślach słyszała dźwięk tego głosu tysiące razy. Słyszała go we śnie i w marzeniach. Nigdy jednak nie przypuszczała, że będzie jej dane usłyszeć go na jawie.

Javier powiedział, że postara się odnaleźć Carlosa, który nie podał mu żadnego adresu. Starszy pan bardzo się do niej przywiązał, choć nigdy nie przyznałby się przed

kimkolwiek, że potrzebuje czyjejś pomocy. Był na to zbyt dumny. Kiedy leżał w szpitalu, odwiedzała go i przywoziła wszystko, czego potrzebował. A kiedy wrócił do domu, poprosił ją, by z nim została. Marthy nie trzeba było długo namawiać. Jeszcze całkiem niedawno opiekowała się chorą matką i tym łatwiej było jej wejść w rolę jego opiekunki. Obiecała, że zostanie tak długo, jak będzie jej potrzebował.

Niewykluczone, że jej decyzja wynikała z tego, że czuła się przez to, jakby była bliżej Carlosa. W końcu to kiedyś był jego dom. Niecierpliwie odepchnęła od siebie tę myśl. Teraz musiała jak najszybciej powiedzieć mu o tym, że zostanie ojcem. Uważała, że jest mu to winna. To, co Carlos zdecyduje, nie miało większego znaczenia. I tak postanowiła to dziecko urodzić i wychować. Na szczęście była niezależna finansowo i nie musiała się martwić o przyszłość.

Jednak czym innym było planowanie oznajmienia mu o tym przez telefon czy listem, a czym innym odkrycie, że „gościem”, którego zaprosił Javier, był on sam.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – Głos Carlosa zabrzmiał ostro. Najwyraźniej nie zorientował się jeszcze, kim jest. Nic dziwnego. Ostatni raz widział ją w ciemny, pochmurny dzień w Anglii i nie znał nawet jej prawdziwego nazwiska.

Nie chciał go poznać. Świadomość tego faktu była tak bolesna, że zacisnęła usta, aby się nie rozpłakać. Za wszelką cenę musiała zachować nad sobą kontrolę.

– Señorita... – Tym razem w jego głosie dało się słyszeć ostrzegawczą nutę. Najwyraźniej jego cierpliwość była na

wyczerpaniu.

– Słyszałam...

Z trudem wydobyła z siebie głos. Bała się spojrzeć na niego, bo nie chciała widzieć wyrazu zaszokowania na jego twarzy. Zamiast tego wbiła wzrok w jego nieskazitelnie białą koszulę. Wielkie nieba, miał na sobie tę samą skórzaną kurtkę, którą jej pożyczył. Jeszcze teraz pamiętała, jaka była ciepła i miękka. Pamiętała, że mając ją na sobie, czuła się tak, jakby ją obejmował ramionami.

– Słyszałam, co powiedziałeś – powtórzyła, wciąż nie mając odwagi podnieść na niego wzrok. Mimo to doskonale wyczuła, w którym momencie ją poznał. Jego oddech przyśpieszył się, a mięśnie stężały.

– To ty! Co ty tu, do diabła, robisz? – spytał głosem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, co o tym myśli.

– Ja... Zaprosił mnie twój dziadek...

Carlos z wyraźnym trudem zmełł w ustach słowa, które mu się cisnęły.

– Wcale w to nie wątpię. Zawsze lubił ładne kobiety, które bez trudu uwijały go sobie wokół palca. Ale skąd, do diabła, dowiedziałaś się o El Cielo?

– Z twojego paszportu.

– Ach, no tak! Zapomniałem, że szperałaś w moich rzeczach. Nawet kilka z nich ukradłaś.

– Nie ukradłam! – zaprotestowała Martha. Jego koszula i spodnie czekały na niego w sypialni, uprane i równo złożone.

– Nie ukradłaś. – Carlos skinął głową w cynicznym geście. – Domyślam się, że zawsze zamierzałaś mi je oddać.

Mówiąc to, miał na myśli coś innego, ale Martha, która wciąż była pod wpływem szoku spowodowanego tym, że go widzi, nie wiedziała co.

– Żebyś wiedział! Nigdy niczego nie ukradłam i...

– I dlatego właśnie tu jesteś. Przyjechałaś taki szmat drogi po to tylko, żeby oddać mi koszulę i spodnie. I dlatego też zaglądałaś do mojego paszportu.

– Nie mogłam wyjść stamtąd w ślubnej sukni!

Wiedziała, że szperanie w jego rzeczach było naganne, ale czuła się usprawiedliwiona z powodu okoliczności, w jakich się znalazła.

– Nie powiedziałeś mi nawet, jak się nazywasz.

– A niby dlaczego miałbym to zrobić, panno Jones?

Jego kąśliwy ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że wie, że ona także nie podała mu swojego prawdziwego nazwiska.

– No dobrze, nie podałam ci prawdziwego nazwiska, ponieważ...

Ponieważ wcale tego nie chciałeś. Ponieważ powiedziałeś, że jesteśmy jak dwa statki, które minęły się przypadkowo we mgle.

Nie potrafiła się z tym pogodzić. Chciała, aby pragnął widzieć o niej więcej. Najwyraźniej jednak Carlos w ogóle o niej nie myślał. Sądząc z wyrazu jego twarzy wcale nie miał ochoty na odnowienie znajomości, podczas gdy ona

myślała o nim każdego dnia. Ba, nawiedzał ją także w snach i nic nie mogła na to poradzić.

– Ponieważ to było tylko przypadkowe spotkanie. „Nie zależy mi na trwałym związku” – zacytował ją. – „Liczy się tylko tu i teraz”.

Pomyślał wtedy, że rzeczywiście tak jest, i bardzo mu to odpowiadało. Oboje byli zagubionymi duszami, które błąkały się po tym świecie i których życie uległo drastycznej zmianie. Nie mieli sobie nic do zaoferowania, poza własnym ciałem. To prawda, że zapragnął jej jak nikogo dotąd. Trawiące go pożądanie sprawiło, że zapomniał o podstawowych zasadach, którym do tej pory pozostawał wierny.

Sam był zaskoczony swoim zachowaniem. Zachował się całkowicie nieodpowiedzialnie. Stracił nad sobą kontrolę, niczym napalony nastolatek, któremu buzujące we krwi hormony odbierają zdolność logicznego rozumowania. A już to, że pozwolił, aby na sam koniec pękła mu prezerwatywa, było niewybaczalne! Jak mógł być tak lekkomyślny? Nie mieściło mu się to w głowie. Musiał wyjść wtedy na dwór, aby nieco ochłonąć.

Chciał z nią porozmawiać. Chciał się jakoś wytłumaczyć, spróbować zrozumieć to, co między nimi zaszło. I chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Łudził się nawet, że, zważywszy na fakt, przez co sama przeszła, będzie w stanie zrozumieć to, co wydarzyło się w jego życiu. Po raz pierwszy od dawna poczuł ochotę, by spędzić wieczór w czyimś towarzystwie, a nie samotnie. Podobało mu się, że

nic o sobie nie wiedzą i nie mają wobec siebie żadnych oczekiwań. Nie wiedziała, kim jest i jaką fortunę odziedziczył. Najwyraźniej nie interesowała się grą w polo, gdyż nie rozpoznała w nim mistrza tej dyscypliny. Po wielu latach spotykania się z kobietami, które widziały tylko jego majątek, to była miła odmiana.

Nic o niej nie wiedział, ale miał wielką ochotę, żeby to zmienić. Może nadszedł czas, by przemyśleć swoje dotychczasowe zasady. Nigdy nie chodził do łóżka z dziewicami, ale może to już nie miało znaczenia? Może przestało się liczyć, tak samo jak to, co niegdyś uważał za swoje dziedzictwo?

Wspomnienie chwil, jakie spędził w ramionach panny Jones, sprawiło, że krew w żyłach zaczęła mu żywiej krążyć, a stopy instynktownie zaczęły prowadzić go w stronę hotelowego pokoju.

Jednak kiedy się tam znalazł, okazało się, że panna Jones zniknęła. Pokój był pusty, a jedynym znakiem, że tu była, był porzucony na podłodze welon i zwinięta w kącie ślubna suknia.

I pieniądze. Plik banknotów wsuniętych w hotelowe menu. Na ich wspomnienie ogarnęło go to samo uczucie wściekłości, niedowierzania i zaskoczenia, co wówczas.

– Zostawiłaś pieniądze!

Spojrzała na niego zaskoczona, jakby nie mogła uwierzyć w to, co powiedział.

– Naturalnie.

– Ale po co?

Nie mógł wtedy uwierzyć, że go tak zostawiła. Odeszła bez jednego słowa. Zniknęła z jego życia równie nagle, jak się w nim pojawiła. I nie miał żadnej możliwości, by ją odnaleźć.

Wmawiał sobie, że tego właśnie chce. Ale poczucie straty, jakiego doświadczył, przeczyło temu.

– A jak myślisz?

– Zapłata za usługę?

To miał być żart, ale jak się okazało, nie najlepszy. Pamiętał, jak bardzo chciał ją znów zobaczyć i jak bardzo żałował, że nie poznał jej prawdziwego nazwiska. Jednak to, że wyśledziła go w El Cielo, oznaczał, że wie, z kim ma do czynienia, a to wszystko zmieniało.

– Co? Nie bądź śmieszny! Nie wiedziałam, czy masz pieniądze, żeby zapłacić za hotel. Okazuje się jednak, że moje obawy były bezpodstawne, mam rację?

Teraz był znacznie bardziej ostrożny. Przeszukała jego rzeczy, obejrzała paszport i dowiedziała się, skąd pochodzi i gdzie mieszkał, kiedy jeszcze uważał, że Javier Ortego jest jego dziadkiem. Odszukanie go nie stanowiło najmniejszego problemu. Wystarczyło włączyć internet, kliknąć w kilka linków i wszystko było jasne. Pojawiła się tu i wkradła w łaski Javiera. Pytanie brzmiało: po co?

I w dodatku oskarżała go o kłamstwo.

– Co masz na myśli, mówiąc, że cię okłamałem?

Zdecydowanie wolałby, aby jej bliskość nie robiła na nim takiego wrażenia. Miała teraz krótsze włosy niż wówczas, gdy ją poznał, i dzięki temu jej smukła szyja stała się

bardziej widoczna. Trochę się opaliła, a jasnoszare oczy, okolone długimi rzęsami, zdawały się większe, niż je zapamiętał. Kolorowy top, w który była ubrana, ożywiał jej karnację, która w białej sukni wydawała się znacznie bledsza. Miał też wrażenie, że nieco przytyła. Biodra miała krąglejsze, a piersi pełniejsze. I ten jej zapach! Perfumy Marthy działały na jego zmysły jak narkotyk.

Wyglądała inaczej. Co się z nią działo przez te cztery miesiące? Nie chodziło tylko o to, że była opalona i zmieniła fryzurę. Jej twarz promieniała. Kto był powodem tej zmiany? Inny mężczyzna? Na samą myśl o tym poczuł, że robi mu się słabo.

– Dałeś mi do zrozumienia, że nie cierpisz na nadmiar gotówki. Konie i wino. Zapomniałeś jedynie wspomnieć o tym drobnym fakcie, że jesteś właścicielem stadniny i winnicy.

– Wtedy sytuacja wyglądała nieco inaczej. A ty sama też nie zdradziłaś mi nic na swój temat, droga panno...?

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że to, co było dobre na jedną noc, niekoniecznie musiałoby się sprawdzić w codziennym życiu. Miał zamiar spytać ją o prawdziwe nazwisko zaraz po powrocie do pokoju.

– Jak się, do diabła, nazywasz? Nie mogę cały czas zwracać się do ciebie panno Jones!

– Dlaczego nie? Gdybym nie zajrzała do twojego paszportu, wciąż znałabym cię jako Carlosa Diablo. Nigdy bym się nie dowiedziała, kim jesteś naprawdę. Co zresztą byłoby zgodne z twoim życzeniem.

– Nie pytałaś mnie, jak się nazywam.

– Byłam zdesperowana. Podałeś mi więc jakieś zmyślone nazwisko...

– Wcale nie jest zmyślone. Diablo to moje drugie imię.

Była to prawda. Dorastał z tym imieniem, ale kiedy przekonał się, że człowiek, którego uważał za ojca, wcale nim nie jest, wyrzekł się swego nazwiska i swojej tożsamości. Javier Ortega, człowiek, o którym niegdyś sądził, że jest jego dziadkiem, wyrzucił go z domu. Odwrócił się do niego plecami, jakby był zupełnie obcym człowiekiem. Tym bardziej się dziwił, że teraz go tu zaprosił.

Jednak, kiedy się okazało, że jest tu panna Jones, zaczął się zastanawiać, czy to jej obecność nie wpłynęła w jakiś sposób na to, że zmienił zdanie.

– Wcale się nie dziwię, że ukrywałeś przede mną swoją tożsamość, skoro twoim celem było jedynie uwiedzenie mnie i porzucenie.

– Jakoś specjalnie się nie opierałaś! A raczej powiedziałbym, że byłaś całkiem chętna! A potem też wyszłaś!

– A co? Spodziewałeś się, że będę na ciebie grzecznie czekać?

– Mówiąc szczerze, tak.

– Zupełnie nie wiem, dlaczego. Żadne z nas nie oczekiwało niczego ponad to, co się wydarzyło. To była tylko przygoda na jedną noc i żadne z nas nie jest drugiemu nic winne.

– Nawet nazwiska?

W tym momencie usłyszeli dźwięk kółek toczących się po wypolerowanej podłodze. Nadjeżdżał Javier. Ujrzenie go na wózku było prawdziwym szokiem. Carlos wiedział, że jest chory, ale nie miał pojęcia, że aż do tego stopnia.

– Martha? – W głosie starszego człowieka dało się słyszeć nutę zniecierpliwienia. – Masz zamiar spędzić w tej kuchni cały wieczór czy może dasz nam coś do zjedzenia?

– Zaraz podam kolację – zapewniła go uspakajającym głosem. Jednocześnie posłała w jego stronę promienny uśmiech, co wywołało w oczach starego człowieka coś jakby cień światła. – Zabierz Carlosa do jadalni, a ja zaraz do was dołączę. Niech Carlos zrobi ci drinka.

– Zrobię – odparł Carlos, zdumiony tym, jak potulnie posłuchał jej ten uparty człowiek, który teraz wykręcił na swoim wózku i ruszył do jadalni. Już dawno nie widział na jego twarzy takiego wyrazu... – Martha...?

– Mam na imię Martha – powiedziała, zakładając kuchenne rękawice.

– Martha Jones. Zakładając oczywiście, że to twoje prawdziwe nazwisko.

– Jest prawdziwe. Nie okłamałam cię.

– Ja ciebie też nie.

Patrzył, jak sięga do piekarnika po mięso i jak przy tym poruszyły się jej piersi. Oczywiście na ten widok jego ciało natychmiast się ożywiło. Jej zapach doprowadzał go do szaleństwa. Miał wrażenie, że wącha jakiś narkotyk, który oszałamiał mu zmysły.

– Albo Diablo, albo Ortega. Jedno z tych nazwisk jest fałszywe.

– To dość skomplikowane.

Skomplikowane i bardzo osobiste. Nie miał ochoty nikomu o tym opowiadać. Przynajmniej nie teraz. Nie wiedział, z jakiego powodu tu jest i czy może jej zaufać. Ucieszył się, że nie otworzył się przed osobą, co do której szczerości nie miał żadnej pewności.

Javier, który był już w korytarzu i zmierzał w stronę przestronnej jadalni, zatrzymał się i odwrócił w ich stronę.

– Idziesz na tego drinka czy nie?

– Idę, Ab... – w ostatniej chwili ugryzł się w język. *Abuelo*, czyli dziadek. Nie miał już prawa używać tego zwrotu. – Idę – dokończył krótko.

Postanowił przybrać postawę wyczekującą i czekać na rozwój wypadków. Prędzej czy później dowie się, dlaczego został tu wezwany. Przypomniał sobie uczucie rozczarowania, jakiego doświadczył po telefonie Javiera. Przyjazd do El Cielo był jak powrót do domu, który kiedyś uważał za swój dom rodzinny. Powrót do świata dzieciństwa. Nie wiedział, czego się tu może spodziewać, ale na pewno nie tego, co zastał.

Obejrzał się na Marthę, która krzątała się przy obiedzie. Najwyraźniej ona bardziej czuła się tu jak w domu niż on. Kiedyś to on smażył tu steki, nalewał wino i gawędził z Javierem o minionym dniu. Teraz królowała tu kobieta, z którą spędził jedną noc.

Co ona tu, do diabła, robi?

Najbardziej martwił go fakt, że zapewne nie byłoby jej tu, gdyby nie on. Kiedy poznała jego nazwisko, dowiedziała się o jego powiązaniach z fortuną Ortegów. To zapewne sprowadziło ją do Argentyny. Warto było zadać sobie taki trud, by odnaleźć człowieka, który, w jej mniemaniu, był spadkobiercą tak ogromnego majątku. Czy to możliwe, aby po tym, jak jego własna matka zdradziła jego i ojca, pojawiła się w jego życiu kolejna przewrotna kobieta?

Znów ogarnęła go wściekłość i uczucie niesmaku. Po raz kolejny przypomniał sobie, dlaczego musiał wyjść z tego hotelowego pokoju. Przez tę kobietę złamał zasadę, której do tej pory był wierny, a teraz będzie musiał ponieść tego konsekwencje.

Sięgnął po butelkę z winem i zaczął ją otwierać, wkładając w to więcej siły, niż rzeczywiście było potrzeba. Martha nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Bez wątpienia coś przed nim ukrywała i postanowił się dowiedzieć co.

A kiedy już się tego dowie, będzie wiedział, jak z nią postąpić.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Martha uwielbiała pływać w znajdującym się na terenie posiadłości basenie. Kiedy Javier spał i była pewna, że nie będzie jej potrzebował, często oddawała się tej przyjemności. Poranne nudności ustąpiły i mogła cieszyć się tymi chwilami, które miała tylko dla siebie. O tej porze dnia, kiedy nie było jeszcze wielkiego upału, lubiła sobie poćwiczyć, a potem wykąpać się w basenie.

Ale nie tego ranka. Wczorajsza kolacja okazała się niewypałem. Przez cały czas była tak spięta, że nie zdołała niczego przełknąć. Noc też nie należała do najlepszych. Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, i tylko raz po raz zapadała w krótką drzemkę. Obudziła się wcześniej niż zazwyczaj, wstała z łóżka i poszła za dom, gdzie znajdował się basen. Zimna woda była dla niej jak balsam. Miarowe ruchy pomogły jej osiągnąć spokój, którego nie dała jej bezsenna noc.

Postanowiła, że dziś właśnie powie wszystko Carlosowi. Nie zniosłaby kolejnej takiej nocy. Musiała zrzucić z siebie ten ciężar i wyznać mu, dlaczego tu przyjechała. Dopiero wtedy będzie się mogła zastanowić nad przyszłością i nad tym, jak i gdzie chce wychowywać swoje dziecko.

Położyła rękę na lekko nabrzmiałym brzuchu, opiętym teraz mokrym kostiumem, zastanawiając się, jaka będzie reakcja Carlosa, gdy dowie się o dziecku. Wczoraj

przekonała się, że jej widok w tym miejscu bynajmniej go nie ucieszył.

Mogła mieć tylko nadzieję, że Javier postąpił słusznie, zapraszając tu Carlosa. On sam o wszystkim wiedział. W któryś wyjątkowo upalny dzień zasłabła i Javier nalegał, żeby wezwać lekarza. Wtedy właśnie dowiedział się, że jest w ciąży. Uważał, że powinna powiedzieć o wszystkim ojcu dziecka, ale do niczego jej nie zmuszał. Obiecał, że niczego Carlosowi nie powie i poczeka, aż ona sama to zrobi. Jednak podczas kolacji wyraźnie widziała, że korci go, by wyznać prawdę Carlosowi. Musiała skarcić go wzrokiem, żeby tego nie zrobił.

– Miła woda?

Pytanie spłynęło z góry i totalnie ją zaskoczyło. Natychmiast stanęła na nogi.

– Słucham?

Choć woda zalała jej oczy, doskonale wiedziała, kto je zadał. Nie sposób było pomylić tego głębokiego, seksownego głosu z jakimkolwiek innym. Carlos stał na kolorowych płytkach posadzki na lekko rozstawionych nogach. Sądząc po tym, jak wyglądał, najwyraźniej dopiero wstał. Potargane włosy, nocny zarost, pognieciona koszulka sprawiały, że prezentował się niezwykle pociągająco. Widziała jego sylwetkę na tle zachodzącego słońca i, choć rozmawiał z nią lekkim tonem, poczuła niepokój.

– Jest cudowna – zdołała z siebie wydusić.

Carlos, podobnie jak ona, najwyraźniej przyszedł popływać. Miał na sobie spodenki do kąpieli i widok jego

szczupłych bioder i silnych, umięśnionych nóg sprawił, że zaschło jej w ustach.

– Nie wątpię – mruknął i Martha odniosła wrażenie, że nie jest to jedynie niewinna uwaga. W jego głosie było coś takiego, że zadrżała.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że mieszkanie w takiej posiadłości jak El Cielo musi być dla ciebie miłą odmianą po tym, do czego przywykłaś.

– Nie masz pojęcia, do czego przywykłam.

– Powiedziałaś mi, że ojciec was opuścił i że ostatnie miesiące spędziłaś, opiekując się chorą matką. Na pewno nie było ci łatwo i chyba raczej nie uskarżałaś się na nadmiar pieniędzy.

Martha była zdziwiona, że w ogóle to zapamiętał. Skinęła jedynie głową, nagle odczuwając ogromne onieśmielenie. Stał nad nią taki potężny, zasłaniając słońce i rzucając na nią cień.

– Masz rację.

– A teraz?

– Daję sobie radę.

– Musiałaś sporo wydać na ślub, niezależnie od tego, że nie doszedł do skutku.

Poniosła głowę, zaskoczona, że go to obchodzi.

– Sprzedałam mieszkanie, w którym mieszkałyśmy z mamą.

To była cześć prawdy, ale Carlosowi wystarczyło. Nie chciała mu mówić o pieniądzach, które wygrała.

Pieniądzach, które pomogły jej stanąć na nogi.

– Mieliśmy kupić z Gavinem dom. – A raczej to ona miała kupić im dom. – Nic mnie więc tam nie trzymało. Chciałam stamtąd uciec.

– Duże było zamieszanie po tym, jak uciekłaś?

– Mniejsze, niż sądziłam. Niektórzy ze znajomych doskonale wiedzieli, w co pogrywa Gavin, i tylko naprawdę niewiele osób było zdziwionych tym, że się wycofałam w ostatniej chwili.

Miała wrażenie, że opowiada mu o wydarzeniach, które dotyczą kogoś innego i które miały miejsce bardzo dawno temu. Tymczasem chwile, które spędziła z tym człowiekiem, wyryły się w jej pamięci tak trwale, że mogła odtworzyć je w najmniejszych szczegółach.

– Nie żałujesz?

Tu przynajmniej mogła odpowiedzieć szczerze. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nic, a nic. To była najlepsza decyzja, jaką podjęłam w całym swoim życiu.

Chwyciła ręką drabinkę, żeby wyjść z basenu. Zatrzymała się jednak w pół kroku, zdając sobie sprawę z tego, że w wilgotnym kostiumie jej ciąża może być dostrzegalna. Nie chciała, żeby ze zmian, jakie zaszły w jej ciele, domyślił się tego, w jakim jest stanie. Równie dobrze mogłaby rozłożyć ramiona i krzyknąć „Ta dam! Zgadnij, co mi się przydarzyło!”.

Zanurzyła się z powrotem w wodzie.

– Podaj mi ręcznik, poproszę.

– Nie uważasz, że jest nieco za późno na skromność, *querida*? Nie zapominaj, że widziałem cię całkiem nagą.

Sięgnął jednak po ręcznik i rzucił go w jej kierunku. Z niejakim trudem weszła na drabinkę i pośpiesznie się nim owinęła, starając się zachować przy tym resztki godności.

Nie wiedzieć czemu, przypomniała sobie, jak zostawił ją tam w hotelu, pozbawiając nie tylko dziewictwa, ale także dumy. Jego odejście zabolało ją znacznie bardziej niż zdrada Gavina. Uważała wtedy, że odnalazła nową Marthę Jones, podczas gdy w rzeczywistości nic się nie zmieniło.

– Pamiętam – oznajmiła, unosząc głowę. – Uprawialiśmy seks, nie spędziwszy nawet razem nocy.

– A czyja to była wina? – Carlos skrzyżował ramiona na piersi. Martha gwałtownie się zatrzymała.

– Nie powiesz mi, że chciałeś, bym została?

– Nie spodziewałem się, że uciekniesz, jak tylko na chwilę wyjdę, żeby się przewietrzyć.

– Niby dlaczego? Wszystkie twoje kobiety czekają cierpliwie na ciebie, nie bacząc na to, że powiedziałeś im, że seks z nimi był pomyłką? Przykro mi, jeśli cię zawiodłam, ale to był mój pierwszy raz!

Z pewną satysfakcją spostrzegła, że jej atak nie pozostawił go obojętnym. Dostrzegła to w jego twarzy i napięciu ciała.

– Nie to miałem na myśli. Byłaś fantastyczna, piękna, po prostu cudowna. Jak mógłbym żałować tego, że wziąłem cię do łóżka? Ale to powinno wyglądać inaczej, ponieważ to był twój pierwszy raz.

– Tak, ale kiedy to odkryłeś, powiedziałeś, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

– Nie spodziewałem się, że zamieszkasz z moim dziadkiem.

– Cóż, dla twojej informacji, señor Ortega, albo Diablo, jak wolisz, twój dziadek mnie zatrudnił. Jestem jego opiekunką, ponieważ nie było nikogo innego, kto mógłby się nim zająć.

Na twarzy Carlosa pojawił się cień. Mimowolnie postąpiła kilka kroków do tyłu, po chwili jednak opanowała się i śmiało spojrzała mu w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że go zaniedbuję? Że powinienem tu być i się nim zająć?

– To ty powiedziałeś.

Coś w jego twarzy zmieniło się i pojawił się na niej wyraz, który nie miał nic wspólnego ze złością. Coś, czego nie mogła zrozumieć, ale co bez wątpienia świadczyło o tym, że swoimi słowami otworzyła nową puszkę Pandory.

– Byłbym tu, gdyby mi na to pozwolił! – wyrzucił z siebie. – Gdyby mi powiedział, jak bardzo jest chory i jak bardzo potrzebuje pomocy. Zadzwonił do mnie zaledwie kilka dni temu i wezwał, żebym przyjechał. Kiedy zobaczyłem go na tym wózku...

Nie musiał dalej mówić. Wystarczyło, że widziała, jak pobladł i jak drżał mu głos.

– Nie wiedziałeś o jego chorobie?

– Myślisz, że gdybym wiedział, zostawiłbym go tak samego?

– Nie – przyznała Martha. – Wiem, że byś tego nie zrobił. Widziałam, jak się do niego odnosisz.

Carlos traktował Javiera z wielką atencją. Zawsze gotowy był dolać mu wina, dołożyć jedzenia, podnieść chusteczkę, która upadła. A kiedy Javier oznajmił, że jest zmęczony, zerwał się na nogi i odwiózł do sypialni. Cały czas przy nim był, wyczulony na jego potrzeby.

– Nie spuszczałeś z niego oczu. Ale przecież to twój dziadek. Nie musiałeś czekać, aż cię tu wezwie.

– I tu się właśnie mylisz, señorita. – Uśmiechnął się gorzko. – Javier wcale nie jest moim dziadkiem.

Martha znieruchomiała. Jej szare oczy rozszerzyły się ze zdumienia, a ramiona lekko uniosły. Nie był pewien, czy to zdumienie, czy raczej rozczarowanie faktem, że jej plany mogą spalić na panewce.

Cóż, witamy w klubie, pomyślał cynicznie. On sam nie potrzebował pieniędzy Javiera. Chodziło mu o coś zupełnie innego. O więzy krwi, poczucie przynależności, rodzinę. Jeden test wystarczył, by rozwiać to wszystko w pył. Okazało się, że nie jest krewnym Javiera Ortegi i nie ma prawa nosić tego nazwiska. W jednej chwili stracił rodzinę, dziedzictwo, historię. Wszystko, w co wierzył i co kochał, zostało mu odebrane. Nawet nazwisko.

– Jak to nie jest? – zdołała z siebie wykrztusić.

Prawie uwierzył w to, że rozumie, co on teraz czuje. Ale przecież przyjechała tu odnaleźć wnuka Javiera Ortegi, tymczasem spotkało ją takie rozczarowanie.

On czuł się podobnie. Panna Jones nic o nim nie wiedziała i zapragnęła po prostu mężczyzny na motocyklu. Tutaj przyjechała, aby odnaleźć Carlosa Ortegę.

– Nie jesteśmy w żaden sposób spokrewnieni – oznajmił znużonym głosem. – Zawsze myślałem, że jest moim dziadkiem, ale dziewięć miesięcy temu Javier postanowił zmienić testament. Zatrudnił nowego prawnika, który zaczął mu robić porządki w dokumentach, i to on zasugerował zrobienie testu. Żeby *Abuelo* upewnił się, że naprawdę jestem jego wnukiem.

– A co z twoimi rodzicami?

– Człowiek, którego uważałem za ojca, jedyny syn Javiera, zginął w wypadku lotniczym, kiedy miałem dziewięć lat. Moi rodzice byli w separacji, ale matka przywiozła mnie, żebym tu mieszkał. Zapewne liczyła na to, że Javier uczyni mnie swoim spadkobiercą.

Martha podeszła do niego bliżej. Na tyle blisko, że z trudem sprawował nad sobą kontrolę. Prosty granatowy kostium kontrastował z jej opaloną skórą, wciąż wilgotną od wody. Choć była owinięta grubym ręcznikiem, widział rysujące się pod nim biodra, uda, piersi. Paznokcie u nóg miała pomalowane różowym lakierem. Kiedy je widział ostatni raz, były zakurzone.

Włosy zaczęły jej wysychać i bardziej niż kiedykolwiek przypominała mu kobietę, którą niósł na rękach do hotelowego pokoju. To wspomnienie zadziałało na niego w taki sposób, że odczuł gwałtowny przypływ pożądania. Dobrze, że sam trzymał przed sobą ręcznik, bo dzięki temu

Martha nie dostrzegła, jak na niego działa. Najwyraźniej wspinające się coraz wyżej na niebie słońce mu zaszkodziło. Nigdy dotąd nie opowiadał nikomu o swojej rodzinnej sytuacji.

– Zrobili więc badanie, tak?

Tak mocno przygryzła dolną wargę, że miał ochotę dotknąć jej ust, żeby przestała. Wiedział jednak, że jeśli to zrobi, na tym się nie skończy. Jej zapach zupełnie go oszołomił, sprawił, że krew tak szybko zaczęła mu krążyć w żyłach, że musiała to słyszeć. Miał wrażenie, że skóra mu płonie, a usta wyschły na wiór i wcale nie była to zasługa słońca, które było coraz wyżej na niebie.

– Tak, test DNA – trudem wydobył z siebie te trzy proste słowa.

– Który co wykazał?

– A jak myślisz? – rzucił z wściekłością. Na wspomnienie sposobu, w jakim mu to oznajmiono, wszystko w nim się burzyło. – Powiedziałem ci już, Javier Ortega nie jest moim dziadkiem.

Popatrzyła na niego ze współczuciem i zrozumieniem, co sprawiło, że musiał zacisnąć zęby, by nie poddać się uczuciu, jakie nim zawładnęło. Jak to możliwe, że opowiedział jej to wszystko? Że się przed nią tak obnażył?

– Twój ojciec nie był twoim biologicznym ojcem, a matka cię okłamała. To musiało boleć.

– Bardziej zabolało mnie to, że Javier mnie nie chciał, kiedy się dowiedział, że w moich żyłach nie płynie jego krew.

Jego słowa naprawdę ją zaszokowały. Widział to po jej reakcji. Odchyliła głowę do tyłu, a oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Sprawiło mu satysfakcję to, że się tym tak przejęła.

– To musiało być okropnie. Wiem, jakie to uczucie. Mój ojciec nigdy mnie nie chciał. Po tym, jak nas zostawił, nigdy nie próbował skontaktować się z matką. Ale ja przynajmniej zawsze wiedziałam, że matka mnie kocha. Nigdy w to nie wątpiłam. Nie mogę uwierzyć, że Javier tak się od ciebie odwrócił.

– Chyba uważał, że to wszystko należy się jego synowi. – Miał dużo czasu na to, żeby przemyśleć postępowanie Javiera. – Ty miałaś ojca, który cię nie chciał. Mój mnie kochał, ale został zdradzony przez żonę. Kiedy więc Javier o wszystkim się dowiedział, nie mógł znieść mojej obecności. Byłem żywym dowodem na to, że jego ukochany syn został zdradzony. Musiał też być wściekły z powodu tego, że moja matka wykorzystała go, zostawiając mnie pod jego opieką. Kazał mi się więc wynosić.

– I zerwałeś z nim wszelkie kontakty? Powiedziałeś mi, że nie masz żadnej rodziny w Argentynie.

– Bo nie mam. Javier mnie wydziedziczył.

– Więc chodzi ci o pieniądze?

– Nie! – zaprzeczył zdecydowanie.

– W takim razie o co? O nazwisko?

– Niech diabli porwą nazwisko! Chodzi mi o poczucie przynależności.

Choć w jego głosie dało się słyszeć rozdrażnienie i złość, serce Marthy ścisnęło się z bólu.

– Każdy z nas potrzebuje czuć, że do kogoś należy. My z matką przynajmniej miałyśmy siebie nawzajem. Sądziłeś, że należysz to tego miejsca, a on ci to odebrał. Ale teraz znów tu jesteś.

Te słowa miały być dla niego pocieszeniem, ale odniosły dokładnie przeciwstawny skutek.

– Tylko dlatego, że mnie wezwał.

Nie chciał, by drążyła temat, ale Martha była nieustępliwa.

– Wezwał cię i przyjechałeś. Jak sądzisz, o czym to świadczy? Nie poprosiłby cię, byś przyjechał, gdybyś...

To było zbyt dużo.

– Nie, *belezza*, nic nie rozumiesz. Wezwał mnie tutaj tylko z twojego powodu, a nie dla mnie samego.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

– Och nie...

Potrząsnęła gwałtownie głową tak, że jasne włosy zatańczyły. Patrzył na nią jak zauroczony.

– Tak bardzo mi przykro...

Odruchowo uniosła rękę, żeby poprawić włosy, a on w tej samej chwili sięgnął do jednego z kosmyków, tak że ich palce się spotkały. Oboje poczuli się tak, jakby przeszedł ich prąd. I żadne z nich nie było zdolne przerwać kontaktu. Carlos spojrzał głęboko w jej rozszerzone źrenice.

Miał doskonały widok na smukłą szyję Marthy i idealny zarys ramion. Choć miała na sobie ręcznik, jej pełne piersi

wyraźnie się pod nim rysowały. Wystarczyłoby, aby lekko przechylił głowę, aby ich usta się spotkały. Posmakowałby ich słodyczy, poczuł miękkość i ciepłą wilgoć. Pragnął ich. Pragnął jej, ale nie mógł się pozbyć podejrzliwości. Przyjechała tu za nim, wkradła się w łaski Javiera. To prawda, że dał jej pracę i widać było, że jest w niej dobra, ale to nie było wszystko. Nikt nie przemierza tysiąca mil na drugi kontynent po to tylko, by odwiedzić kogoś, z kim spędziło się zaledwie kilka godzin.

Niezależnie od tego, jak pełnych pasji.

A teraz, kiedy się dowiedziała, że Javier nie jest jego dziadkiem? Czy robi to jakąś różnicę? Dla kogo odstawiała całe to przedstawienie? Czyżby przy pomocy jego osoby chciała zdobyć Javiera?

– Przykro mi – powtórzyła, tyle tylko, że tym razem miała na myśli coś innego.

Jej palce poruszyły się i Carlos odniósł wrażenie, że wcale nie chodziło jej o to, aby uwolnić je z jego uścisku. Dla niego było to jak pieszczota. Delikatny dotyk opuszków palców Marthy podziałał na niego jak impuls elektryczny. Pobudził jego zmysły, ożywiając w nim pierwotną rządzę, której nie był już w stanie dłużej się przeciwstawiać.

Miał dosyć. Koniec.

– Niech ci nie będzie przykro. Tak już jest i nic tego nie zmieni.

Odsunął się od niej i wskoczył do basenu. Z rozkoszą zanurzył się w chłodnej wodzie. Może to pozwoli mu ochłonąć i ukoić zmysły. Zaczął płynąć energicznie,

pokonując kolejne długości basenu, aż poczuł, że ze zmęczenia brak mu tchu. Dopiero wtedy stanął na dnie i otarł oczy z wody.

*Gracias a Dios*, Martha poszła. Z ulgą skonstatował, że wreszcie jest sam. Jednocześnie odczuł coś na kształt rozczarowania i smutku. Wiedział, że łatwo się go nie pozbędzie. Zanurzył głowę pod wodę i, choć całe jego ciało protestowało, zaczął ponownie pływać. Kiedy był już na skraju wyczerpania zatrzymał się, tylko po to, by stwierdzić, że natarczywe myśli powróciły ze zdwojoną siłą. Pragnął jej i nic nie było w stanie tego zmienić.

To, że Martha rozumiała, dlaczego tu jest, nie pomagało. Javier wezwał go, a on posłuchał wezwania, podświadomie licząc na to, że starszy człowiek chce się z nim pojednać. Przyjechał, niczym dobrze wytrenowany pies. Teraz jednak wiedział już, że przyjazd do El Cielo był błędem. To już nie był jego dom i nigdy nie będzie jak dawniej. Nie należał już do tego miejsca. To, co niegdyś było jego domem, najbezpieczniejszym miejscem na świecie, teraz stało się jedynie miejscem na ziemi jakich wiele.

I fakt, że Martha tak się tu zadomowiła, jedynie pogarszał sprawę, sprawiając, że wszystko stało się jeszcze trudniejsze.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Martha czytała na werandzie. A raczej próbowała czytać. Czekała na Carlosa. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki z nim nie porozmawia. Musiała mu powiedzieć, dlaczego tu przyjechała. Po tym, co jej opowiedział, po tym, jak wyznał, że odczuwa tak silną potrzebę przynależności do kogoś i posiadania rodziny, jeszcze bardziej chciała mu powiedzieć o tym, że zostanie ojcem.

Było jej przykro, kiedy powiedział, że Javier wezwał go do El Cielo tylko z jej powodu. Być może była to prawda, ale miała nadzieję, że kiedy Carlos zrozumie, że ich dziecko nie jest Javierowi obojętne, poczuje się lepiej. Modliła się, żeby tak było.

Bardzo chciała z nim porozmawiać, ale Carlos zniknął z domu na cały dzień. Nie pojawił się nawet na wieczornym posiłku. Może nawet dobrze się złożyło, bo Javier był wczoraj w złym nastroju i na wszystko narzekał. Kiedy zdecydował, że pójdzie wcześniej do łóżka, poczuła ulgę.

– A więc tu jesteś.

Na dźwięk głosu Carlosa aż podskoczyła. Książka wypadła jej z rąk i wylądowała na podłodze.

Usłyszała na drewnianej posadzce jego kroki i po chwili uklęknął przed nią, żeby podnieść książkę.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

– Nic się nie stało.

Chciała powiedzieć coś więcej, ale gdy tylko napotkała wzrok przenikliwych zielonych oczu, wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Mogła myśleć tylko o tym, jak blisko niej się znajduje i jak intrygująco wygląda. W świetle latarni jego twarz sprawiała wrażenie pięknej i rozjaśnionej, choć jednocześnie w jakiś sposób groźnej.

– Dziękuję – powiedziała zmieszana, biorąc książkę z jego ręki. – Nie było cię na lunchu ani na kolacji – dodała, żeby przerwać panującą ciszę. – Gdzie byłeś cały dzień?

– Zajmowałem się końmi – powiedział krótko. – Dwie klacze wkrótce będą się źrebić, a kilka sztuk potrzebuje treningu. Najwyraźniej za rzadko są wyprowadzane na padok.

– Javier próbował...

– To oczywiste, że w tym stanie nie da sobie z tym rady. Doskonale wie, że znam te zwierzęta nie od dziś.

– Czyżby prosił cię o pomoc? – Martha nie potrafiła ukryć zdziwienia. Spodziewała się, że Carlos zaprzeczy i rzeczywiście pokręcił przecząco głową.

– Znasz mojego dziadka. Prędzej umrze, niż poprosi o pomoc.

Tak więc Carlos zajął się farmą, choć nie należała już do niego. Wciąż czuł się za nią odpowiedzialny. Nie uszło jej uwagi, że odruchowo nazwał Javiera dziadkiem.

– Gdzie on teraz jest?

– Poszedł się położyć. Powiedział, że czuje się zmęczony.

– To zadziwiające, że się do tego przyznał. Dobrze sobie z nim radzisz, widzę, że cię słucha i pozwala sobie pomóc.

Mówiąc szczerze, pozwala ci na znacznie więcej, niż pozwoliłby mnie.

Martha uśmiechnęła się do niego z melancholią.

– Może to dlatego, że jestem kobietą i nie należę do rodziny.

– Ja też do niej nie należę – powiedział głosem, w którym dało się słyszeć smutek.

– Nie ma nikogo bliższego od ciebie. Zawsze najłatwiej rani się tych, których się kocha. Wiemy, że oni to zniosą, ponieważ nas kochają.

– Naprawdę?

Carlos gwałtownie wstał i zrobił kilka energicznych kroków. Przeszedł na drugi koniec werandy i oparł się plecami o drewnianą balustradę.

– Innymi słowy, twierdzisz, że Javier wyrzucił mnie i wydziedziczył, ponieważ mnie kocha, tak?

Nie sposób było nie usłyszeć w jego głosie nuty cynizmu. Miała ochotę przytulić go i w ten sposób okazać mu wsparcie. Nie ośmieliła się jednak tego zrobić. Najpierw musi mu powiedzieć, dlaczego się tu znalazła. Obawiała się jednak, że kiedy to zrobi, przepaść między nimi tylko się powiększy.

– Wiem, że cię to boli, ponieważ go kochasz. I to niezależnie od tego, co zrobił.

– Zaraz mi powiesz, że wezwał mnie tutaj, ponieważ mnie kocha, tak? I że to nie ma nic wspólnego z tobą.

– Nie...

Chciałaby móc mu powiedzieć, że rzeczywiście nie ma to nic wspólnego z nią, ale to nie byłaby prawda. Carlos natychmiast zorientowałby się, że go oszukuje. Wiedziała, że musi być z nim szczera, inaczej nigdy nie osiągną porozumienia.

– No popatrz, a ja byłem pewien, że tak jest.

– To jest inaczej, niż myślisz – zaprzeczyła żarliwie, nie mogąc znieść jego grobowej miny. – Naprawdę to nie ma bezpośredniego związku z moją osobą.

Zapadał zmierzch i Martha prawie nie mogła dostrzec jego twarzy. Widziała jednak, jak spięło się jego ciało, i domyśliła się, że Carlos słucha jej bardzo uważnie.

– W takim razie z czym?

– Z tobą i mną. I z nocą, którą spędziliśmy.

Martha poczuła, jak nagle zaschło jej w gardle. Jej głos zrobił się skrzekliwy i nic nie mogła na to poradzić.

– Tak? – ponaglił ją.

– Pamiętasz, że nie byliśmy całkiem zabezpieczeni i... Carlos, jestem w ciąży. Będę miała twoje dziecko.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była nie do zniesienia. Poczuła, jak drobne włosy jeżą jej się na karku. Zamierzała oznajmić mu to w jakiś łagodny sposób, przygotować go na tę wiadomość, wyjaśnić wszystko spokojnie i bez emocji. Zamiast tego powiedziała mu prawdę prosto z mostu, jakby chciała zrzucić z siebie ten ciężar. Chyba nie mogła zrobić tego gorzej.

Carlos nie poruszył się. Tkwił w milczeniu, bez najmniejszego ruchu.

– Dziecko – powiedział w końcu. – Jak to się mogło zdarzyć? – spytał zachrypniętym głosem.

– Tak jak zazwyczaj się to odbywa! – rzuciła, choć od razu zorientowała się, że nie było to najlepsze, co mogła zrobić. – Najwyraźniej prezerwatywa się zsunęła. Możesz mi wierzyć, że to twoje dziecko. Wiesz, że byłam...

– Wiem. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Wiem, że byłaś dziewicą.

Carlos zaczął nerwowo chodzić po pokoju, zdradzając tym samym, co dzieje się w jego głowie.

– I wiem, że się zsunęła. Dlaczego twoim zdaniem musiałem na chwilę wyjść się przewietrzyć?

To pokazywało, co myślał o ewentualnych konsekwencjach zdarzenia, któremu teraz musiał stawić czoło.

– Wiedziałam! – Martha była w szoku. – Ale ty nic mi nie powiedziałeś, tylko po prostu wyszedłeś!

– Wiem. Nie jestem z tego powodu dumny. Powinienem był inaczej to rozegrać. Ale mówiłem ci, że spodziewałem się, że gdy wrócę, zastanę cię w pokoju. Chciałem wtedy z tobą porozmawiać.

– I co byś zrobił? Przyklęknął na kolano i powiedział, żebym się nie martwiła? Że jeśli zajdę w ciążę, będziesz mnie wspierał? Oczywiście, że byś tego nie zrobił!

Carlos zatrzymał się przed nią. Nigdy wcześniej nikogo się tak nie bała jak teraz jego. Górował nad nią, wysoki i potężny, całkowicie ją onieśmielając.

– Nie. Ale na pewno chciałbym porozmawiać. Zdecydować, co moglibyśmy zrobić w razie popełnienia tego błędu.

No tak. Ona już kochała dziecko, które w sobie nosi, dla niego zaś był to po prostu błąd, którego konsekwencje trzeba ponieść.

– Cóż, błąd już został popełniony i konsekwencje trzeba ponieść. – Starała się, aby jej głos nie zabrzmiał lekceważąco, ale przychodziło jej to z trudem.

– Na pewno jesteś w ciąży?

– Z całą pewnością. Cztery miesiące, trzy dni i... – spojrzała na zegarek, ale poprzez łzy, które napłynęły jej do oczu nie mogła nic dostrzec – ...i pięć godzin, po uwzględnieniu różnicy czasów. To twoje dziecko, Carlos – dodała, nagle zaniepokojona, że może jej nie uwierzyć. Nie miała przecież żadnego dowodu.

– Nie było nikogo innego?

– Nie! – rzuciła oburzona. – Co ty sobie wyobrażasz, że czeka do mnie kolejka mężczyzn? Chyba żartujesz. Po tym, jak potraktował mnie Gavin, a potem ty, naprawdę miałam dosyć mężczyzn i to na dłużej.

– Nie porównuj mnie z tym draniem. Może nie jestem święty, ale na pewno nie kłamię i nikogo nie zwodzę. I wiem, że kiedy poszłaś ze mną do łóżka, byłaś dziewicą. Mógłbym poprosić cię o zrobienie testu.

– Mógłbyś. – Martha była na taką ewentualność przygotowana. – A ja bym go zrobiła. Nie mam nic do ukrycia.

Spojrzał jej głęboko w oczy, jakby tym spojrzeniem chciał zajrzeć do jej duszy. Nie wiedziała, co w nich zobaczył, dość, że nagle skinął głową, dając tym samym znak, że jej wierzy. Wyprostował się i wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Wierzę ci. Widziałbym, gdybyś kłamała. Tak więc jesteś w ciąży i przyjechałaś tu, żeby...

– Żeby cię o tym poinformować. I tylko po to. Uważam, że masz prawo wiedzieć o tym, że zostaniesz ojcem.

– I czego się po mnie spodziewasz? – Zarówno wyraz jego twarzy, jak i cała postawa świadczyły o tym, że jest spięty.

– Niczego.

Niczego od niego nie oczekiwała. No dobrze, może miała marzenia i jakieś nadzieje, ale wiedziała, że niczego nie może od niego wymagać. Po jego spojrzeniu widziała, że wciąż jej pragnie, ale nic nie wskazywało na to, że oczekuje czegoś więcej. Nie dał jej żadnych podstaw, by mogła myśleć, że jest inaczej.

– Chyba się nie spodziewasz, że w to uwierzę.

– Dlaczego, Carlos? Bo dziewice się przywiązują? No cóż, ja nie. Przyjechałam powiedzieć ci o tym, że powołaliśmy do życia nową istotę, którą ja już zdążyłam pokochać i którą zamierzam się opiekować najlepiej, jak będę umiała. Jeśli zechcesz być częścią życia tego dziecka, jakoś to urządzimy. Jeśli nie, będę je wychowywać sama.

– Zdecydowałem jednak, że chcę zrobić test – przerwał jej stanowczo.

– Oczywiście. – Starała się nie pokazać po sobie rozczarowania. Trudno go było winić za to, że jej nie ufa.

Czego innego mogła się w tej sytuacji spodziewać. – To zrozumiałe, że chcesz się upewnić, że dziecko jest twoje.

– Nie! – Zaprotestował tak ostro, że mimowolnie zadrżała. – Chcę, żeby to dziecko miało pewność, kto jest jego ojcem. Od samego początku życia. Nie pozwolę, żeby było narażone na przeżywanie takiego koszmaru, jaki stał się moim udziałem. Nie chcę, żeby w jednej chwili wszystko zostało mu odebrane.

Tak jak stało się w jego życiu. Nie musiał tego mówić, i tak wiedziała, co o chodzi. Na wspomnienie tego, jak patrzył na Javiera siedzącego na wózku inwalidzkim, łzy napłynęły jej do oczu.

– A potem się pobierzemy.

Powiedział to tak cicho, że Martha nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.

Nie przyjechała tu po to, by go do tego namawiać. Nie przyjechała w pogodni za snem o księciu z bajki i szczęśliwym zakończeniu całej historii. Zresztą, Carlos nigdy nie będzie jej księciem z bajki. Książę z bajki kochał swojego Kopciuszka, podczas gdy on nawet jej chyba nie lubił.

Zresztą, po przeżyciach z Gavinem nie miała ochoty na planowanie kolejnego małżeństwa. Najpierw musiałaby spotkać mężczyznę, którego pokocha całym sercem i duszą.

Zrobiła głęboki wdech, ostrożnie dobierając słowa.

– Nie sądzę, by to miało mieć miejsce – powiedziała zaskakująco spokojnym głosem.

– Dlaczego? – spytał, patrząc jej prosto w oczy.

– Ponieważ nie zamierzam wychodzić za mąż za nikogo.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nie zamierzasz?

W jego głosie dało się słyszeć niedowierzanie, upór, złość, rozczarowanie. Jak to możliwe, żeby mogła nie zgodzić się na to, co zaproponował? Że się mu sprzeciwiła?

– Nie... – Choć starała się, by jej głos zabrzmiał stanowczo, z ust wydobył się zaledwie słaby szept.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ... Ponieważ...

Jak mogła mu to wytłumaczyć? Jak mogła powiedzieć, nie pokazując mu jednocześnie, że marzy o prawdziwej miłości, o księciu z bajki, o przysłowiowym „i żyli długo i szczęśliwie”?

– Sądziłem, że jako osoba wychowana jedynie przez matkę chciałabyś, żeby twoje dziecko dorastało w pełnej rodzinie.

Ale nie tak. Nie w małżeństwie, które zostałoby zawarte bez miłości. Wiedziała, że Carlos czułby się złapany w pułapkę, a przecież tego właśnie tak bardzo się obawiał.

– Rodzice nie muszą być małżeństwem, żeby kochać swoje dziecko i żeby je wspólnie wychowywać. Twoja matka była żoną twojego ojca, ale nie przeszkadzało jej to go zdradzać. Mój ojciec dla odmiany nie chciał mnie znać... Ponadto ty i ja nie mamy nic...

– Nic? – przerwał jej gwałtownie. – Naprawdę tak myślisz?

W jednej chwili znalazł się przed nią i kucnął. Ujął jej dłonie w swoje i zaczął je gładzić palcami. Martha odniosła nagle wrażenie, że przed oczami przeleciała jej chmura meteorytów.

– Mamy bardzo wiele wspólnego... – Nawet w panującym mroku dostrzegła, jak błyszczą mu oczy. – Mamy to...

Miękki, uwodzicielski ton jego głosu był znacznie bardziej niepokojący niż złość, jaką słyszała w nim jeszcze niedawno. Z wielkim trudem mogła mu się oprzeć.

– Dobrze nam razem – powiedział z przekonaniem.

– W łóżku, tak.

– Nie uważasz, że to najlepsze miejsce na początek?

Na początek i na koniec. To do niczego nie prowadziło.

Jednak kiedy spojrzała w jego twarz, przypomniała sobie dzień, w którym go poznała. Wtedy też klęczał przed nią na mokrej od deszczu ziemi, żeby zerwać z niej suknię i umożliwić jazdę na motocyklu.

Wtedy była gotowa pojechać z nim na koniec świata. Co gorsza, teraz nic się w tym względzie nie zmieniło. Czując jego dotyk, zapach jego skóry, ciepło bijące z jego ciała była gotowa na wszystko. Pragnęła go równie mocno jak pierwszej nocy.

Nie była w stanie oprzeć się pokusie. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego włosów, twarzy. Kiedy nie zrobił nic, by odtrącić jej rękę, przejechała palcami po twarzy, a potem po silnie zarysowanej szczęce Carlosa. Gładka skóra i szorstkie

włosy sprawiały, że czuła, jakby przez palce przechodził jej prąd. Zrobiło jej się gorąco.

Kiedy przechylił twarz i pocałował wnętrze jej nadgarstka, odruchowo wstrzymała oddech. Dopiero po chwili z głośnym wydechem wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Wiem – glos Carlosa był niski i lekko zachrypnięty. – Już to przerabialiśmy.

– Teraz jest inaczej – zdołała z siebie wydusić. – Teraz już nie uda ci się tak łatwo zerwać ze mnie sukienki...

W ciemnych oczach Carlosa zapaliło się światło. Wiedziała, że w tej chwili nie myśli o tym, co było, ale o tym, co dzieje się teraz.

– Czy chcesz, żebym to zrobił? – spytał, spoglądając na miękką bawełnianą sukienkę, którą miała na sobie. – Mnie nie wydaje się to takie trudne...

– Ja... – Martha nerwowym gestem przejechała językiem po spierzchniętych ustach. – Nie... – szepnęła.

– W takim razie powiedz to w sposób, który mnie przekona.

Uśmiechnął się przy tym tak kusząco, że z trudem mogła się mu oprzeć. Pamiętała, jak te usta ją całowały i chciała ponad wszystko, aby robiły to znowu. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco.

– Teraz brzmisz tak, jakby „tak” znaczyło całkiem coś przeciwnego, a „nie”...

Wyjął jej z ręki książkę i rzucił na podłogę. Przejechał dłonią po gładkim materiale sukienki, zatrzymując palce na

szwie łączącym obie połowy. Doskonale wiedziała, że myśli teraz o tym, z jaką łatwością rozerwał wtedy jej suknię.

– Twoje „nie” brzmi jak przyzwolenie.

– Ja... – spróbowała ponownie, ale jej głos zabrzmiał bardzo słabo.

Wiedziała, co powinna powiedzieć i co powinna zrobić. Carlos rzadko bywał w takim łagodnym nastroju jak teraz. Powinna mu powiedzieć, dlaczego nie może za niego wyjść za mąż. Jednak powiedzenie mu tego byłoby równoznaczne z tym, że przestałby być w tak dobrym nastroju. Z całą pewnością wpadłby we wściekłość i zapewne by ją odrzucił. A ona nie miała na to ochoty.

– Jeśli ci to w czymś pomoże, doskonale rozumiem, dlaczego zachowałaś się w taki sposób w tamtą noc.

– Naprawdę?

Martha była wdzięczna za panujący mrok, który skrył rumieniec, jaki w tej chwili pojawił się na jej twarzy. Carlos ponownie się uśmiechnął, a ona znów poczuła, jak wszystko w niej mięknie.

Carlos skinął głową.

– Wiedziałaś, że tej nocy stracisz cnotę, ale okoliczności sprzysięgły się przeciw tobie. To musiało być wielce frustrujące. Chciałaś to zmienić, ale...

– Chciałam to zmienić, więc złapałam pierwszego mężczyznę, jaki się napatoczył, tak? – Martha z trudem panowała nad oburzeniem. – Ktokolwiek, byle to zrobił, tak? Nie obrażaj mojej inteligencji, Carlos. To wcale nie było tak!

– Nie? W takim razie jak?

– To było...

Czy zdobędzie się na odwagę, by powiedzieć mu prawdę? A może nie powinna tego robić? Nie mogła znieść myśli, że Carlos może uważać, że potraktowała go jak pierwszego lepszego faceta, który po prostu znalazł się na jej drodze. To, co wydarzyło się między nimi, było czymś wyjątkowym. Przynajmniej dla niej. Takiej nocy poślubnej by sobie życzyła. Tak wyobrażała sobie seks z ukochanym mężczyzną.

Ta myśl nią wstrząsnęła. Właśnie zdała sobie sprawę z tego, że wyobraziła sobie Carlosa jako pana młodego, z którym chciała spędzić noc poślubną.

– No właśnie. Co to było?

– To było coś takiego, jak to...

Mocno przycisnęła usta do jego ust, nie pozwalając mu dalej mówić. Carlos westchnął, poddając się jej pocałunkowi.

– Spotkałam mężczyznę, który mnie zafascynował. Mężczyznę, którego pragnęlam dotykać, całować...

Przerwała, żeby znów go pocałować.

– Mężczyznę, na którego czekałam całe dotychczasowe życie. Który nauczył mnie, co to znaczy być kobietą. I który, ku mojemu zdumieniu, też mnie pragnął.

– Dlaczego to cię tak dziwi? *Querido, Dios*, czy ty się widziałaś? Jesteś piękna, wspaniała.

– Gavin tak nie uważał.

– W takim razie jest jeszcze większym idiotą, niż sądziłem. Czy on nie ma tylko oczu, czy także mózgu?

– Kiedy jestem z tobą, mam wrażenie, że jestem piękna – przyznała. – Tamtej nocy wydawało mi się, że jestem kimś niezwykłym, ponieważ pragnąłeś mnie równie mocno, jak ja ciebie. Sprawiłeś, że czułam się, jakbym była najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Bo tak było. Dla mnie nie było piękniejszej. Pragnąłem cię wtedy i pragnę teraz.

– Och, tak.

To westchnięcie wyraziło wszystko. Carlos zerwał się na równe nogi, wziął ją w ramiona i zaczął całować. Czuła jego usta dosłownie wszędzie. Objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem. Wziął ją na ręce i wniósł do domu. Skierował się prosto do pokoju, który Martha dla niego przygotowała zaledwie kilka dni temu.

Zatrzymywał się co drugi schodek, żeby ją pocałować. Nie mogła nie poczuć przez cienki materiał sukienki, jak bardzo jej pożąda. Nie mogła się doczekać, kiedy zrzucą ubrania i zetkną się nagimi ciałami. Cienki materiał ubrań, jaki ich dzielił, był zbyt dużą barierą, którą oboje chcieli jak najszybciej pokonać.

Jakoś udało im się w końcu dotrzeć do sypialni Carlosa. Spleceni w ciasnym uścisku rzucili się na łóżko. Pomimo tego, że drżały jej ręce, zdołała jakoś podciągnąć mu koszulkę i wreszcie dotknąć gładkiej skóry na brzuchu. Od tej chwili oboje jakby ogarnął jakiś szał. Zrzucali z siebie ubrania, ani na chwilę nie przestając się całować, dotykać,

głaskać. Byli nienasyceni. W ich pieszczotach nie było żadnej finezji, jedynie czysta żądza, pierwotne pragnienie, które natychmiast musieli zaspokoić. Kiedy w nią wszedł, krzyknęła głośno, wyrażając tym okrzykiem całą moc swojego pożądania.

Wbiła mu paznokcie w ramiona, czując, jak mięśnie Carlosa napinają się pod jej palcami. Choć ogarnął ją szał, ani przez chwilę nie straciła świadomości tego, co się dzieje z Carlosem. Czuła, kiedy osiągnął szczyt, na kilka chwil przed nią. To było niezapomniane przeżycie.

Przez dłuższą chwilę nie czuła nic oprócz obejmujących ją ramion Carlosa. Słyszała bicie jego serca i czuła ciepło ciała. Wszystko było doskonałe. Nie musieli nic mówić. To, co było ważne, już sobie przekazali. Gdybyż tylko wszystko mogło pozostać tak, jak było... Słowa tylko komplikowały sprawy. Słowa można było zrozumieć w różny sposób, można je było dowolnie interpretować.

Carlos westchnął głęboko i poruszył się. Powiedział coś pod nosem po hiszpańsku. Mogła tylko mieć nadzieję, że on także podziela jej zdanie. Gdyby wszystko mogło być tak proste jak to podstawowe porozumienie ich ciał, życie nie niosłoby ze sobą takich problemów, jakie mieli.

Martha doskonale wiedziała, co czuje do Carlosa, ale nie miała najmniejszego pojęcia, co on czuje do niej. Pragnął jej, to było oczywiste. Jego ciało mówiło samo za siebie. Ale co działo się w jego głowie? W sercu? Na te pytania nie znała odpowiedzi. Wiedziała, że jeśli go o to spyta, wszystko

znów się skomplikuje. Tak więc tkwiła w niepewności, nie wiedząc, dokąd to wszystko prowadzi.

Westchnęła ciężko i Carlos powoli spojrzał w jej stronę.

– Ta magia wciąż jest, prawda? Nic się nie zmieniło. Jesteśmy tylko my dwoje i ogień, który nas ogarnia, gdy tylko się dotkniemy. I to, uważam, jest doskonała podstawa do tego, żeby się pobrać.

– Tylko my dwoje – powtórzyła Martha. Przez chwilę poczuła pokusę, by rozważyć jego propozycję i zastanowić się nad nią, ale ta chwila minęła.

Gdyby chodziło tylko o nią i Carlosa, byłoby prościej. Ale teraz musiała myśleć także o dziecku.

– O co chodzi? – Jej mina zaniepokoiła Carlosa. Spojrzał na nią uważnie spod zmrużonych powiek. – Co się stało?

Co się stało? Jeśli o to pytał, jak może zrozumieć odpowiedź na to pytanie?

Zapewne sądził, że udało mu się przekonać ją do tego, że małżeństwo oparte wyłącznie na seksie ma szansę przetrwać. Ona jednak wiedziała, że się myli. Taki związek zniszczyłby ją. Musiała mu powiedzieć, dlaczego nie może za niego wyjść. Dlaczego musi odrzucić jego propozycję. Zupełnie jednak nie wiedziała, jak się do tego zabrać.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mogła tak po prostu zacząć o tym mówić. Chciała zrobić to ostrożnie i delikatnie, żeby go nie zdenerwować.

Przejechała palcami przez włosy i popatrzyła na przeciwległą ścianę, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy. Jeszcze nie teraz.

– „Dziewice się przyklejają” – zacytowała go. – Dlaczego tak powiedziałeś? Miałeś w tym względzie jakieś doświadczenia?

– Po prostu to wiem – oznajmił niecierpliwym tonem. Najwyraźniej nie uważał, żeby ta kwestia miała jakikolwiek związek z tym, co przed chwilą się wydarzyło.

– Opowiedz mi o tym.

Widząc jego minę, pomyślała, że nic jej nie powie. Przymknął powieki i milczał dłuższą chwilę. Potem jednak wzruszył ramionami i zaczął mówić.

– Miałem wtedy osiemnaście lat i chodziłem do koledżu. Poznałem dziewczynę.

Odwrócił wzrok i spojrzał przez okno. Szczyty widocznych w oddali gór były oświetlone blaskiem zachodzącego słońca.

– Chodziło mi o to, żeby się dobrze bawić i miałem wrażenie, że Ella chce tego samego. Była ode mnie rok starsza i uznałem, że ma już w tej dziedzinie jakieś doświadczenie. Nie miała.

Przejechał ręką przez włosy gestem, którym zdradzał zdenerwowanie.

– Popełniłem błąd i zerwałem z nią wkrótce po tym, jak się przespaliśmy. Ona jednak uważała, że jest we mnie zakochana. Co więcej, sądziła, że ja także powinienem czuć to samo. Nie wierzyła mi, kiedy mówiłem, że jest inaczej. Dość powiedzieć, że uczyniła z mojego życia piekło. Śledziła mnie, nachodziła, prześladowała. Miała klucz do mojego mieszkania i którejś nocy po powrocie zastałem ją w łóżku. Groziła, że podetnie sobie żyły. Pewnej nocy pojawiła się nawet w El Cielo. Pocięła się i twierdziła, że ja jej to zrobiłem...

Martha wstrzymała oddech. Nie była w stanie uwierzyć w to, co słyszy. Carlos popatrzył na nią zamglonym wzrokiem.

– Powiedziała, że to wszystko z miłości do mnie. Nie wiem, może rzeczywiście tak było...

– Nie. – Martha stanowczo zaprzeczyła. Niemal trzęsła się ze złości. – Miłość tak się nie objawia. Jeśli kogoś kochasz, chcesz dla niego wszystkiego, co najlepsze. To, co ona robiła, to zwykłe molestowanie. Próbowała zrujnować ci życie, zastraszyć cię.

Powinna o tym pamiętać. Dlatego właśnie musi mu odmówić, nawet jeśli będzie naciskał na to, by za niego wyszła. Carlos zaproponował jej małżeństwo tylko z poczucia obowiązku. Chciał, żeby ich dziecko wychowywało się w pełnej rodzinie. Obiecała sobie, że

nigdy nie będzie się narzucać mężczyźnie. Że nikomu nie zabierze wolności. Tak powinno być...

Podążyła za wzrokiem Carlosa, ale, podobnie jak on, nie widziała piękna jeziora czy gór rysujących się malowniczo na tle zachodzącego słońca.

Tak powinno być, nawet jeśli go kochała. Ta myśl zaszokowała ją. Zdała sobie sprawę, że taka właśnie jest prawda. Kocha go. Bez reszty straciła swoje serce dla Carlosa Diablo, który pojawił się w jej życiu tak niespodziewanie i który wypełnił je bez reszty. Uzmysłowił jej, że miłość to coś więcej niż tylko poczucie bezpieczeństwa i pragnienie bycia kochaną. To coś znacznie więcej niż to, co wydawało jej się, że czuje do Gavina i co popchnęło ją do tego, by chcieć za niego wyjść.

Ależ była głupia. Doświadczając tych wszystkich uczuć, pomyślała nagle, że potrafi zrozumieć to, co działo się w umyśle Elli. Wiedziała jednak, że będzie bronić swojego zdania, niezależnie od tego, ile ją to będzie kosztowało. Jeśli Carlos jej nie kocha, nie będzie go do niczego zmuszać. Nie chciała, żeby ją znienawidził, tak jak zapewne znienawidził Ellę. Gdyby tak się stało, nie mogliby współpracować. A przecież mieli dziecko do wychowania. Za nic nie dopuści do tego, by stało się ono ofiarą wojny, którą toczą między sobą jego rodzice.

Odwróciła się gwałtownie do Carlosa, niemal dotykając przy tym jego głowy, i spojrzała mu w oczy.

– To nie była miłość, tylko obsesja. Tacy ludzie nie chcą kochać obiektu swojej fascynacji, tylko ją posiadać.

W jego twarzy drgnął mięsień, a w oczach pojawił się błysk.

– Bałem się tego, do czego może się posunąć – wyznał cicho. Widząc napięcie na jego twarzy, zrozumiała, jak wiele to wyznanie musiało go kosztować. – Mogła zniszczyć to, co łączyło mnie z dziadkiem, moją jedyną rodziną.

– Och, Carlos...

Roześmiał się gorzkim, urywanym śmiechem. Kiedy znów się odezwał, wiedziała, że moment słabości ma już za sobą. Że za chwilę znów zamknie się w sobie tak, jak robił to dotychczas.

– Okazało się, że niepotrzebnie się martwię, ponieważ dziadek sam rozwiązał nasz problem. Z niemałą pomocą matki.

Matki, która podrzuciła go Javierowi, by móc żyć bez żadnych obciążeń.

Jego słowa tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że postępuje słusznie. Gorzki śmiech Carlosa, który wcale nie wynikał z rozbawienia, był dowodem, że podjęła słuszną decyzję. Trudno było go winić za to, że tak sceptycznie podchodził do kobiet. Nie miał z nimi dobrych doświadczeń. Matka go porzuciła, a Ella napastowała.

– Niektóre związki nie są warte tego, by je podtrzymywać – oznajmiła. – Prawdziwa miłość nie powinna być pułapką. Człowiek kochany ma się czuć wolnym, ma być sobą.

Pocałowała go delikatnie, nie będąc pewna, czy nie odrzuci tej pieszczoty. Jednak kiedy poczuła, jak pod wpływem jej pocałunku serce zaczyna mu szybciej bić,

wiedziała, że jej pragnie. Objął ją i wciągnął na siebie, żeby móc ją swobodnie całować.

– Dość już gadania – mruknął. – Są lepsze sposoby...

Nie musiał kończyć. Czuła na sobie jego ręce i usta i to wystarczyło, aby rozpalić w niej ogień. Owszem, doświadczała w przeszłości pożądania, ale pasja, jaką wzbudzał w niej Carlos, była nie do porównania z niczym innym. Przy nim nie liczyło się nic. Wszystko przestawało mieć znaczenie. To było przerażające, ale zarazem ekscytujące. Jakiekolwiek słowa mogły jedynie skomplikować sprawy i pozbawić ją tego, czego tak bardzo pragnęła. Chciała się z nim kochać, choćby miał to być ostatni raz w jej życiu.

Później będzie myśleć o wszystkich komplikacjach i trudnościach. Teraz pragnęła tylko tego. Nic innego nie miało w tej chwili znaczenia.

Poddała się więc fali, przestając myśleć. Liczyło się tylko to, co czuje. Liczył się tylko ten mężczyzna, który w jakiś przedziwny sposób w tak krótkim czasie zawładnął jej całym życiem.

Jutro będzie nowy dzień. Jutro mu powie, że nie może za niego wyjść. Będzie się starała udowodnić mu, że jest w błędzie, choć całym swoim jestestwem będzie pragnęła przyjąć jego propozycję.

Ale najpierw mają przed sobą całą noc. Jeszcze jedną noc w swoich ramionach.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To się nie wydarzy... Nie pobierzemy się.

Nie mamy nic...

Carlos pośpieszył konia, żeby jak najszybciej znaleźć się z dala od estancji. Koń odpowiadał na każdy jego najlżejszy dotyk, jakby stanowili jedno. W przeszłości często uciekał w dzicz, gdzie będąc jedynie w towarzystwie ulubionego kasztana, odnajdywał spokój. Mógł tak galopować całymi kilometrami, czując, jak z każdym z nich w jego głowie robi się jaśniej, a niepokój znika. Kiedy wracał do El Cielo, zawsze odczuwał spokój.

Stosował tę metodę już jako dziecko, tyle że wtedy jeździł na kucyku, którego dostał od dziadka w prezencie urodzinowym. W dniu, w którym dowiedział się, że jego ojciec nie żyje, jechał niemal przez cały dzień. Kiedy wrócił, był tak wyczerpany, że z trudem wspiął się po schodach prowadzących do domu. Podobnie postąpił, kiedy przyszedł list informujący, że matka powtórnie wyszła za mąż i że jej nowy mąż nie chce widzieć na oczy jej dziecka.

Z czasem przyzwyczaił się do tego, że jest zdany tylko na siebie. Jakoś dogadywał się z Javierem, który nie był człowiekiem potrafiącym okazać ciepło czy miłość. Obaj kochali konie i grę w polo i El Cielo jakoś ich łączyło. Carlos nie miał innego domu i tylko to miejsce łączyło go z ojcem.

Potem dowiedział się, że ten, którego za ojca uważał, wcale nim nie jest. Jego świat legł w gruzach. Nie miał już nic: rodziny, nazwiska, domu.

Kim jest? Jak mógł powiedzieć to Marthcie, skoro sam tego nie wiedział? Czyż nie dlatego właśnie przyjechał tu, kiedy wezwał go Javier? Miał głupią nadzieję, że Javier chce się z nim pojednać, choć nie miał pojęcia, dlaczego miałby nagle zmienić zdanie.

Teraz już wiedział. Javier nie zmienił zdania. Wezwał go tylko z powodu ciąży Marthy.

Jeśli miał jakiekolwiek złudzenia, Javier rozwiał je podczas dzisiejszej rozmowy.

– *Maldita sea!*

Rzucił przekleństwo w przestrzeń i puścił konia w galop.

Martha nosiła jego dziecko. Chciał tylko jednego – zaopiekować się nimi i zrobić wszystko, żeby jego syn czy córka nie musiał dorastać bez rodziców. Jego dziecko musi wiedzieć, że ma swoje miejsce na ziemi i ludzi, do których należy. Że ma ojca i matkę. I dom.

On sam nie bardzo wiedział, co to znaczy mieć rodzinę. Jak przez mgłę pamiętał czasy, kiedy mieszkał w El Cielo z człowiekiem, którego uważał za ojca. Bardziej niż jego samego pamiętał uczucie, jakiego wówczas doświadczał. Uczucie bezpieczeństwa i przynależności. Bycia kochanym.

Tego właśnie pragnął dla swojego dziecka. Sądził, że byliby w stanie porozumieć się z Marthą. Nie miał wątpliwości co do tego, że będzie wspaniałą matką. Kiedy

była z Javierem, widział, ile ma cierpliwości i jak troskliwie się nim zajmuje.

Ale Martha nie chciała za niego wyjść.

„Nie mamy nic...”

Jak mogła tak mówić po tym, co wspólnie przeżyli? Ich noce były pełne namiętności, uwielbiali się kochać, a potem zasypiać wycieńczeni, spleceni w ciasnym uścisku. Jak mogła mówić, że to jest nic?

Moment, w którym budził się u jej boku, nie dał się porównać z niczym innym. Mógłby się tak budzić przez resztę swoich dni.

Jak mogła mówić, że to jest nic?

Nie chodziło jedynie o seks. Chciał spędzać z nią czas, rozmawiać, śmiać się, milczeć. Kiedy wstawał, a ona jeszcze spała, już zaczynał za nią tęsknić. Nigdy za nikim nie tęsknił, a za nią zaczął tęsknić już pierwszej nocy, kiedy się poznali.

Wyszedł wtedy, żeby ochłonąć, ale zdał sobie sprawę, że nie może od niej tak po prostu odejść. Wrócił do pokoju tylko po to, żeby stwierdzić, że odeszła. Nie potrafił jej zapomnieć. Prawda była taka, że zaangażował się emocjonalnie i to znacznie poważniej, niż sądził.

Kiedy powiedziała, że jest z nim w ciąży, instynktownie jej uwierzył. Przeżył szok, ale dzięki temu zaczął inaczej patrzeć na swoje życie. Zaczął się zastanawiać, czy rodzina nie jest właśnie tym, czego pragnie. Powrót do El Cielo uzmysłowił mu, jak bardzo mu tego brakowało.

Dom. Rodzina. Miejsce, do którego by należał.

„Niektóre znajomości nie są warte tego, by je podtrzymywać” – głos Marthy wciąż brzmiał w jego głowie. Carlos spiął konia. „Prawdziwa miłość nie zniewala ludzi, ale sprawia, że czują się wolni”.

Czy ona tak właśnie się czuła? Czy może poczuła się jak w pułapce przez to, że nosiła jego dziecko? Ale przecież tak chętnie dzieliła się z nim swoim ciałem.

A może chodziło jej o...?

Carlos stopniowo zwolnił prędkość konia. Jak się okazało galop wcale nie uławiał mu porządkowania myśli. W przeszłości to działało, ale nie teraz. Nie potrafił zdystansować się do tego, co zostawił za sobą. Była w nim pustka, którą tylko Martha była w stanie wypełnić.

Zawrócił konia do El Cielo. Rozmawiał już z Javierem, a teraz musiał porozmawiać z Marthą. Chciał jej zadać kilka pytań. Od jej odpowiedzi zależało to, jak będzie wyglądało jego dalsze życie.

Martha włożyła do pralki ostatnią porcję prania i z pełnym rezygnacji westchnieniem nastawiła program. Javier drzemał w fotelu, a ona zrobiła już wszystko, co miała zaplanowane. Nic nie zaprzątało już jej myśli i nie mogła nie myśleć o tym, że Carlos zniknął z El Cielo.

Wiedziała, że jej czas przebywania w estancji dobiegał końca. Osiągnęła cel. Odnalazła Carlosa, powiedziała mu o dziecku i mogła jedynie mieć nadzieję, że ten zechce w przyszłości być częścią jego życia. Ale to by było na tyle. Nie zamierzała przyjąć jego propozycji, ponieważ wiedziała, jakie motywy nim kierowały. Nie po to uciekła sprzed

ołtarza, by nie wyjść za człowieka, którego nie kochała, żeby teraz uwikłać się w kolejny związek z góry skazany na porażkę. Prędzej czy później Carlos by ją znienawidził. Mógł teraz myśleć, że dziecko jest wystarczającym powodem, by się pobrać, ale z czasem na pewno by mu to zaczęło ciążyć.

Wiedziała, że taka jest prawda, ale mimo to na myśl o jego pieszczotach, czułych słowach i miękkich pocałunkach zastanawiała się, czy znajdzie w sobie dość siły, by mu się oprzeć.

Mówiąc szczerze, nie była zaskoczona jego reakcją. Spodziewała się po nim takiego zachowania i teraz nie pozostawało jej nic innego, jak tylko zaakceptować fakty i zacząć się przygotowywać do dalszego życia. Jak tylko z nim porozmawia, spakuje się i wyjedzie. Musi się nauczyć żyć ze świadomością, że Carlos jej nie kocha. Da sobie radę sama. Będzie miała dziecko, którym trzeba się będzie zająć. Dziecko, które nieustannie będzie jej przypominać o mężczyźnie, którego pokochała.

Poszła do sypialni, żeby spakować ubrania, kiedy usłyszała na dole trzask zamykanych drzwi i czyjeś zdecydowane kroki.

– Martha! – Donośny głos Carlosa rozległ się echem w holu.

Przez chwilę zastanowiła się, czy nie zachować milczenia, żeby uniknąć konfrontacji. Nie była w najlepszym nastroju i nie bardzo miała ochotę akurat teraz tłumaczyć mu powody swojej decyzji. Ta rozmowa nie będzie przyjemna,

ale wiedziała, że musi ją odbyć. Inaczej nie będzie mogła z czystym sumieniem ruszyć ze swoim życiem dalej.

– Tutaj jestem! – odkrzyknęła.

Ciężkie kroki Carlosa rozległy się na schodach i po chwili jego potężna sylwetka stanęła w drzwiach jej sypialni.

Tyle tylko, że dziś nie był to Carlos Ortega. Mężczyzna, który na nią patrzył, był wcielonym diabłem. Carlos Diablo. Ten sam, którego spotkała na drodze w Anglii w pewien deszczowy dzień. Na wspomnienie tego dnia coś ścisnęło ją za serce. Stała w milczeniu, spoglądając na Carlosa, który najwyraźniej był na dłuższej przejażdżce konnej. Miał rozwiane włosy i ogorzałe od wiatru policzki. Ubrany był w zwykłą koszulkę i dżinsy, a na nogach miał długie zakurzone skórzane buty do jazdy konnej. Martha nie mogła oderwać od niego wzroku.

Jednak to, co dostrzegła w jego oczach, przeraziło ją. Nie było w nich ciepła ani światła. Były mroczne i w jakiś sposób martwe. Widywała go już wściekłego, zaintrygowanego, rozbawionego i uwodzicielskiego. Ale nigdy jeszcze nie widziała, żeby tak się od niej odciął, żeby otoczył się murem nie do pokonania. Co takiego zrobiła, że patrzył na nią w ten sposób?

– Mógłbyś przynajmniej zapukać – zbeształa go ostro.

– *Pardon*. – Skinął głową w ironicznym geście, po czym uniósł zwiniętą dłoń i zapukał trzykrotnie we framugę.

– Lepiej?

– Doskonale, dziękuję.

– Sądziłem, że ten etap mamy już za sobą...

– To, że spaliśmy ze sobą, nie daje ci prawa do wpadania tam, gdzie być może wcale nie jesteś mile widziany.

Nawet w jej uszach te słowa brzmiały śmiesznie. Miała jednak taki zamęt w głowie, że nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Człowiek, który wyglądał jak Diablo, był kimś zupełnie innym niż jej rycerz na motocyklu. Nagle stał się kimś całkiem obcym i nie bardzo wiedziała, jak z nim rozmawiać.

W jakiś sposób musiała powiedzieć mu, że wyjeżdża.

Na samą myśl o tym łzy napłynęły jej pod powieki. Jak ma oznajmić to człowiekowi, który uratował ją tamtego dnia i dał tyle rozkoszy? Musi jednak to zrobić. Nie kochał jej, a ona obiecała sobie, że nigdy nie przywiąże się do mężczyzny jak bluszcz.

Właśnie otwierała usta, żeby do niego przemówić, kiedy odezwał się Carlos.

– Wczoraj poprosiłem, żebyś za mnie wyszła.

– Nie nazwałabym tego poproszeniem. Z tego, co pamiętam, oznajmiłeś mi, że się pobierzemy. Nie przypominam sobie, żebyś dał mi jakiś wybór.

– Wydaje się, że to jest najsensowniejsze wyjście.

– Może ty tak uważasz. Dla mnie małżeństwo to poważna sprawa i nie uważam, żeby zawieranie go tylko dlatego, że tak jest sensownie, albo żeby zalegalizować „konsekwencje” swojego błędu, było rozsądne.

– Doskonale wiesz, że to nie jest jedyny powód, dla którego zaproponowałem ci małżeństwo!

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Zrozumiała, że jej słowa trafiły w czuły punkt.

– Chcę być częścią życia mojego dziecka – oznajmił szorstko. Nigdy dotąd nie słyszała, aby mówił w taki bojowniczy sposób.

– Naturalnie. Jestem pewna, że znajdziemy jakiś sposób, żeby to zorganizować.

– Porozmawiamy o tym teraz.

Martha zacisnęła palce na sukience, którą właśnie składała. Wiedziała, że ta rozmowa ich nie ominie, ale wyraz jego twarzy mocno ją zaniepokoił. Czyżby musiała stoczyć z nim walkę?

– Nie zamierzam w żaden sposób ograniczać ci dostępu do dziecka... – zaczęła, ale on potrząsnął głową.

– Doskonale wiesz, że nie chcę być ojcem na pół etatu. Nie chcę, by moje dziecko dorastało w takich warunkach jak ja. Prawie nie znałem swoich rodziców, z których jedno mieszkało na innym kontynencie. Chcę...

– Ty chcesz! – Martha nie była w stanie dłużej się powstrzymywać. – A może pomyślałbyś o tym, czego ja chcę? Ja też byłam wychowana w niepełnej rodzinie i nie życzyłabym tego żadnemu z moich dzieci.

Zbyt późno spostrzegła swoją pomyłkę.

– Jest prosty sposób, żeby temu zaradzić.

Ponownie skupiła swoją uwagę na sukience, wygładzając niewidoczne fałdy. Położyła ją na kupce rzeczy przygotowanych do spakowania.

– Może dla ciebie to jest proste, ale dla mnie nie – powiedziała, nie patrząc na niego. Nie chciała zobaczyć w jego oczach złości i odrzucenia.

– Nie rozumiem. Dla mnie to wydaje się być bardzo proste.

Tak proste, a przy tym tak skomplikowane. Zaczęła niecierpliwym gestem szarpać za guzik od bluzki. Wiedziała, że jeśli uniesie głowę, Carlos dostrzeże, jak bardzo jest zdenerwowana.

Ona mogła wyjść za mąż jedynie z miłości. Carlos najwyraźniej nie. Dla niego małżeństwo było zwykłą umową, z dodatkowymi korzyściami. Dla niej było to połączenie nie tylko dwóch ciał, ale także dusz. Zjednoczenie prowadzące do stworzenia jedności.

Ich poglądy były tak skrajnie różne, że osiągnięcie kompromisu nie wchodziło w grę...

– Czy twoja odpowiedź jest wciąż taka sama?

– Tak.

Jaka inna mogłaby być? Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Z determinacją walczyła ze łzami, które cisnęły jej się pod powieki. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo cierpi.

– Nie mogę wyjść za ciebie za mąż. Jestem pewna, że to by się nie udało.

– Ale dlaczego?

– Och, proszę nie pytaj mnie o to! – Martha czuła, że jej cierpliwość się kończy.

Wiedziała, że jeśli będzie nadal naciskał, kompletnie się rozsypie i wyzna mu, jak bardzo pragnie jego miłości. Tylko

obawa przed tym, jak na to zareaguje, powstrzymywała ją przed wyznaniem mu swego uczucia. Wiedziała, jak bardzo Carlos nienawidzi naiwnych kobiet, które marzą o księciu z bajki i całym tym „i żyli długo i szczęśliwie”.

– Nie zostanę twoją żoną. Chcę jedynie, żebyś był częścią życia naszego dziecka. Chcę, żebyś był prawdziwym ojcem i je kochał. O nic innego nie proszę.

Sądziła, że tego właśnie pragnie. Być ojcem i zachować wolność. Dlaczego więc umilkł? Dlaczego jego ciało spięło się, a na twarzy pojawił się wyraz rozczarowania?

Ruszyła w jego stronę, ale widząc spojrzenie, jakim ją obrzucił, zatrzymała się w pół kroku. Nieświadomie uniosła ręce, jakby chciała go dotknąć, ale ten gest także zamarł w połowie.

– O nic więcej nie prosisz?

Jego pytanie zabrzmiało jak oskarżenie, a nawet jak najgorsza obelga rzucona w jej stronę.

– O nic.

– Jesteś zdecydowana radzić sobie sama? Przecież nie masz nawet domu ani pracy. Potrzebujesz pomocy.

– Dam sobie radę.

– Przynajmniej pozwól sobie pomóc finansowo. – Spojrzał na nią pytająco, ale Martha twardo pokręciła głową.

– Nie, Carlos. Niczego od ciebie nie potrzebuję. A już na pewno nie pieniędzy. Wierz mi, mam dosyć własnych.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Masz dosyć własnych?

Wyraz jego twarzy jasno wskazywał na to, że jest w szoku. Malowało się na niej zaskoczenie i niedowierzanie. Martha usiadła na łóżku, czując, że za chwilę upadnie.

A czego się spodziewała? Jego pytania oznaczały, że chciał jej zaproponować coś zupełnie innego. Może zamierzał powiedzieć, że...

Czy naprawdę była aż tak naiwna, żeby sądzić, że wyzna jej miłość? Musiała zwariować, żeby o tym marzyć. Mimo to kiedy usłyszała, że proponuje jej wsparcie finansowe, krew odpłynęła jej z głowy. Poczuła się słabo i miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Dlatego właśnie miałam wyjść za mąż za Gavina. Wygrałam na loterii siedem milionów – wyjaśniła, widząc jego skonfundowaną minę. – Kiedy Gavin zaproponował mi małżeństwo, sądziłam, że zrobił to, ponieważ mnie kocha. W rzeczywistości chodziło mu jedynie o moje pieniądze. Dopiero w dniu ślubu dowiedziałam się prawdy...

– Nakryłaś go w łóżku z twoją druhną...

Pamiętał, jak mu o tym powiedziała. Pamiętał, ile bólu było w jej spojrzeniu. To wtedy zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo zaszła mu za skórę. Jej cierpienie wzbudzało w nim uczucia, których nigdy nie doświadczyłby w stosunku do osoby, która byłaby mu obojętna.

Nie wiedział, jak sobie poradzić z tym, co do niej czuł. A potem poszli do łóżka...

– Masz pieniądze?

Nie mógł przejść nad tym do porządku dziennego. Wielokrotnie odmówiła jego propozycji małżeństwa. Nie zostanie jego żoną, nie będzie nosiła jego nazwiska. Chciała, żeby był ojcem dla ich dziecka, ale nie chciała, żeby był kimś dla niej.

Miał nadzieję wesprzeć ją finansowo, dać jej pieniądze. Ale ona ich nie potrzebowała. Miała swoje.

Skoro tak, do niczego nie był jej potrzebny. Głęboko w duszy czuł się rozczarowany. Chciał, żeby potrzebowała go tak, jak on potrzebował jej.

– Więc kiedy tu przyjechałaś, żeby mnie odnaleźć...

– Naprawdę sądziłeś, że przyjechałam to z powodu twoich pieniędzy? Że skusiło mnie bogactwo i przepych El Cielo?

Wzbudziła w nim poczucie winy. Był zakłopotany i zawstydzony, ale nie przejmował się tym. Zasłużył na to i ona powinna wiedzieć, jak źle się z tym czuje.

– Powinienem był się domyśleć. Kobieta, która zostawia plik banknotów, żeby zapłacić za noc w hotelu, nie może być łowczynią fortun. Wiem, że ta sugestia cię obraziła. Przepraszam, Martha. Nie powinienem był tak myśleć.

W odpowiedzi skinęła głową.

– Dziękuję za te słowa. Przyjechałam tu jedynie po to, by powiedzieć ci o dziecku. A teraz, skoro już wiesz...

Wstała z krzesła, a jej pełne piersi poruszyły się przy tym pod cienkim materiałem sukienki. Dostrzegł, że się

powiększyły jak tylko ją zobaczył, ale nie przyszło mu wtedy do głowy, że może to być skutek ciąży.

Był tak zaskoczony tym, że ją tu zastał, że nie był w stanie logicznie myśleć. Martha mieszkająca z Javierem. Przez chwilę pomyślał nawet, że to jego próbuje uwieść, żeby coś zyskać, ale w głębi duszy wiedział, że chodzi o coś innego. Był zazdrosny o to, że tu mieszka. I dlatego zachował się tak niełądnie.

– Wyjeżdżam.

Schyliła się, żeby podnieść sukienkę, która upadła jej na podłogę. Carlos nie mógł oderwać wzroku od jej pełnych bioder i pośladków. Jego ciało natychmiast na ten widok zareagowało, uniemożliwiając mu logiczne rozumowanie. Jednak musiał myśleć. Zeszłej nocy działał instynktownie i do niczego ich to nie doprowadziło.

– Nigdzie nie wyjedziesz!

Spojrzała na niego zaskoczona.

Carlos dopiero teraz dostrzegł leżącą na podłodze otartą walizkę. A więc naprawdę zamierzała wyjechać. Mówiła prawdę, kiedy oznajmiła mu, że go nie potrzebuje.

Ale on potrzebował jej.

– Och, daj spokój, Carlos. Myślałam, że wszystko już ustaliliśmy.

Na pewno było coś, co mógł powiedzieć, żeby ją zatrzymać. Coś, co by ją przy nim zatrzymało.

– Rozmawiałem z Javierem. Powiedział, że zmienił zdanie i że zamierza zostawić mi El Cielo.

Powiedział to, zanim zdążył się zastanowić, czy to rozsądne. Dostrzegł na jej twarzy zaskoczenie i sukienka ponownie wypadła jej na podłogę. Szare oczy rozjaśniły się, a usta ułożyły w szeroki uśmiech.

– Naprawdę? To wspaniała wiadomość. Zapewne dlatego cię tu ściągnął. Mam rację?

– Nie.

Uśmiech na jej twarzy zgasł. Poczuł nagłą ochotę, by nakryć jej usta pocałunkiem. Ale wiedział, że nie jest ku temu stosowana pora. Zaczynał się zastanawiać, czy kiedykolwiek jeszcze takowa będzie. Dopiero się dowiedział, że Martha nosi jego dziecko...

Jego dziecko...

Wzrok Carlosa powędrował na lekko zarysowany brzuch Marthy. Gdzieś tam w jej wnętrzu dojrzewało jego dziecko. Nigdy nie przypuszczał, że będzie go pragnął. Ale teraz... Wielki Boże, teraz...

Rodzina. Rodzina, o której zawsze marzył, a której nigdy nie miał. Teraz była bliżej niż kiedykolwiek w życiu. Ale w tym momencie przyszła mu do głowy inna myśl, która zadziałała na niego jak kubeł zimnej wody.

Javier obiecał mu El Cielo, ale powiedział też coś jeszcze. Coś, czego Martha może nie chcieć zaakceptować.

– El Cielo powinno należeć do ciebie. Sam wiesz, że nikt nie włożył w to miejsce więcej pracy niż ty.

– Javier nie ma nikogo innego, komu mógłby je zostawić.

Wiedział, że brzmi, jakby był całkowicie pozbawiony iluzji. Tak zresztą było. Pamiętał, jak się poczuł, kiedy Javier

mu to powiedział. Zawsze pragnął tu mieszkać, ale kiedy usłyszał deklarację Javiera, zrozumiał, że teraz znacznie bardziej niż mieszkania w El Cielo pranie czegoś innego. Teraz w jego sercu zamieszkało zgoła inne pragnienie.

– Javier wie, że zajmę się domem i posiadłością i dlatego mi je zostawia. Wie też, że znam się na koniach. Jego zdaniem będę kontynuował to, co on rozpoczął, a to miejsce nadal będzie przynosić zyski. Wiesz, jakie to dla niego ważne.

– Tym bardziej wydaje mi się oczywiste, że zostawia posiadłość tobie.

I tu właśnie leżał problem. Warunki, na jakich miał otrzymać El Cielo, były dla niego nie do zaakceptowania. Nie, jeśli chciał mieć rodzinę – Marthę i dziecko.

Martha ponownie zajęła się pakowaniem. Z trudem powstrzymał się przed tym, żeby nie podejść do niej i nie wyrwać jej z ręki tych ubrań. Chciał jej powiedzieć, że nigdzie nie pojedzie.

– Powiedziałem: nie! – krzyknął, czując potrzebę wypowiedzenia tego na głos.

Martha potrząsnęła głową.

– Ale dlaczego?

– Powiedziałem, że nie mogę przyjąć jego daru.

– Nie rozumiem.

– To nie byłoby właściwe.

Oczy Marthy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Jak to?

– Ponieważ jeśli przyjmę jego ofertę, nigdy więcej nie będę mógł poprosić cię ponownie, żebyś za mnie wyszła – powiedział wolno i wyraźnie. Chciał, żeby dobrze zrozumiała jego słowa. – A ja zamierzam ponawiać moją prośbę w nieskończoność, aż wreszcie się zgodzisz. Jednak jeśli przyjmę dar Javiera, wtedy nigdy nie będę mógł udowodnić, że poślubiłem cię ze szczerych pobudek.

– Czyli z jakich?

Jej głos nawet w jej uszach brzmiał tak, jakby pochodził z ust kogoś innego.

– Ponieważ spotkałem kogoś, kto zmienił moje życie. Kogoś, kto sprawił, że zacząłem myśleć o przyszłości, a nie tylko uciekać od przeszłości. Kogoś, przy kim stałem się innym człowiekiem. Zostanę ojcem. Będę miał namiastkę rodziny, o której nawet nie mogłem marzyć.

„Kogoś, kto zmienił moje życie. Kogoś, kto sprawił, że zacząłem myśleć o przyszłości. Namiastkę rodziny”.

To brzmiało zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe. Łzy ponownie napłynęły jej pod powieki. Nie mogła jednak zapominać o tym, że Carlos zapewne mówi o swoich wyobrażeniach. Na pewno nie miał na myśli jej. Nic przecież o niej nie wspomniał. A może coś przeoczyła? Może powiedział coś, czego nie dosłyszała?

– Co powiedziałeś?

Carlos spojrzał na nią uważnie. W zielonych oczach dostrzegła mieszaninę rozbawienia i powagi.

– Spytałem, czy wiesz, ile panien Jones mieszka na północy Anglii?

– Dlaczego o to pytasz? Czyżbyś mnie szukał? – Nie mogła w to uwierzyć, ale nie widziała innego wytłumaczenia.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś tak po prostu zniknęła z mojego życia. Chciałem z tobą porozmawiać. Powiedzieć ci o tym, że prezerwatywa pękła, i spytać, co zamierzasz zrobić, gdyby się okazało, że jesteś w ciąży. Byłem na siebie wściekły za to, że nie potrafiłem ci się oprzeć. Innym kobietom potrafiłem powiedzieć „nie”, ale ty... tobie nie mogłem odmówić. Byłem zszokowany swoją słabością. Musiałem na chwilę wyjść, żeby spokojnie pomyśleć. Możesz sobie wyobrazić, jak się poczułem, kiedy wróciłem do pokoju i zobaczyłem, że cię nie ma. I jeszcze te pieniądze...

Przejechał palcami przez włosy, odsłaniając twarz. Dostrzegła na niej tylko szczerość, która ją poraziła.

– Żałuję, że nie zostałaś.

– Naprawdę?

Wolno skinął głową, patrząc jej intensywnie w oczy. Czy to naprawdę się działo? Czyżby chciał jej przez to powiedzieć, że...

– Kiedy cię poznałem, uciekałem. Uciekałem od spraw, którym nie chciałem stawić czoła. Ty sprawiłaś, że zechciałem się zatrzymać. Nie wiedziałem, kim jestem, ale to nie miało znaczenia. Przy tobie byłem po prostu podróżnikiem, osobą, która zatrzymała się w drodze. Przy tobie mogłem po prostu być.

– Chciałam zostać – powiedziała po chwili wahania. – Ale bałam się, że uznasz, że się do ciebie przykleiłam.

Jego reakcja zaskoczyła ją. Uśmiechnął się szeroko, szczerze, po raz pierwszy, odkąd wszedł do jej pokoju. Wyraz niepokoju i napięcie, jakie dotąd widniały na jego twarzy, zniknęły.

– A nie przyszło ci do głowy, że może chciałbym, żebyś się do mnie przykleiła? Że gdybym zastał cię po powrocie, może odbylibyśmy rozmowę, która mogłaby się stać początkiem czegoś poważnego między nami? Zamiast tego zastałem pusty pokój i plik banknotów na stole. Nie miałem pojęcia, jak cię odnaleźć.

– Naprawdę chciałeś mnie odnaleźć?

Carlos skinął głową.

– Wróciłem na miejsce, w którym się poznaliśmy. Jedyne, co wiedziałem, to że gdzieś w okolicy miałaś tego dnia brać ślub. Pojechałem do najbliższego ratusza i tam dostałem twój adres. Jednak kiedy dotarłem do twojego mieszkania, okazało się, że już wyjechałaś, a mieszkanie wystawiłaś do sprzedaży.

– Naprawdę mnie szukałeś? – Martha wciąż nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Sądziła, że chciał, by zniknęła z jego życia na zawsze. Co to mogło oznaczać?

Nie mogła przestać myśleć o tym, co przed chwilą usłyszała.

„Przy tobie mogłem po prostu być”.

I jeszcze wcześniej: „Zmieniłaś moje życie. Dzięki tobie zacząłem myśleć o przyszłości”.

To brzmiało zupełnie niesamowicie...

– Carlos... – zaczęła, ale on jeszcze nie powiedział wszystkiego.

– Chcę, żebyś była częścią mojego życia, Martha. Chcę tego od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. Nie wiedziałem, co się ze mną stało, jedynie to, że coś się zmieniło. Zareagowałem tak, jak zareagowałem – uciekłem jak jakiś głupiec, ponieważ bałem się tego, do czego to może doprowadzić. Fakt, że prezerwatywa pękła, mógł oznaczać jedynie to, że musiałabyś, być może wbrew swojej woli, ze mną zostać.

Znów się zaśmiał drwiąco, tym razem jednak drwił z siebie samego.

– Musiało minąć sporo czasu, zanim zrozumiałem, że to, co czuję, to początek prawdziwego uczucia. Teraz już to wiem, ale wtedy nie potrafiłem rozpoznać, że to prawdziwa miłość. Wiedziałem jedynie to, że nie chcę wywierać na tobie żadnej presji, nie chcę cię do niczego zmuszać. Chciałem, żebyś była ze mną, ale z własnej woli. Tak jak ja tego chcę.

– Ależ ja o niczym innym nie marzę!

Jej odpowiedź zaskoczyła go. Zielone oczy Carlosa rozszerzyły się ze zdumienia, a Martha miała wrażenie, że mogłaby patrzeć w nie bez końca. To, co w nich dostrzegła, rozbudziło w niej nadzieję.

– Chcę być z tobą, Carlos. I to nie tylko dlatego, że noszę twoje dziecko. Chcę ciebie. Mam nadzieję, że teraz, kiedy wiesz, że mam swoje pieniądze, wierzysz w szczerość moich intencji. Chcę cię dla ciebie samego. Jesteś mężczyzną,

którego poznałam na drodze, podróżnym, który mnie uratował...

Nie dał jej dokończyć. Podszedł do niej, wziął ją w ramiona i mocno przytulił. A potem ją pocałował. Ten pocałunek rozwiał jej wszelkie wątpliwości i dał jej nadzieję. Wyrażał całą miłość, jaką dla niej miał, i to lepiej niż jakiekolwiek słowa. Martha przylgnęła do niego i żarliwie odpowiedziała na pocałunek. Włożyła w niego całą swoją miłość, całe serce i duszę. Ona także nie musiała nic mówić.

– Jest coś, co chciałem ci powiedzieć – oznajmił, Carlos, kiedy się w końcu od siebie oderwali. Usiedli obok siebie na łóżku, a on wziął jej rękę w swoją.

Sądząc po tonie jego głosu, było to coś poważnego. Martha mimowolnie się spięła w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Powiedział, że jeśli zaakceptuje propozycję Javiera, nie będzie mógł się z nią ożenić. Czyżby było coś, czego jeszcze jej nie wyznał?

– Javier powiedział, że mogę mieć El Cielo, ale tylko wtedy, jak cię poślubię. Mamy zawrzeć związek małżeński, żeby nasze dziecko było, jak to się mówi, z prawego łoża. Dopiero wtedy będę mógł zostać właścicielem El Cielo.

Przerwał na chwilę, ale Martha widziała, że jeszcze nie skończył.

Teraz zrozumiała, dlaczego był tak zdenerwowany, kiedy wszedł do jej pokoju. Czuł się schwytany w pułapkę pomiędzy dwojgiem ludzi, których chciał kochać i którzy powinni kochać jego.

– Rozumiem cię – powiedziała miękko i lekko ścisnęła jego dłoń.

– Wiem o tym. – Carlos uśmiechnął się do niej z czułością. – Dlatego zrozumiesz, że nie mogę wziąć El Cielo. Nie chcę tej posiadłości. Nie na takich warunkach. Mam nadzieję cię poślubić. Chcę założyć nową rodzinę, ale jeśli zaakceptuję warunek Javiera, skąd będziesz wiedziała, że pragnę cię poślubić dla ciebie samej, a nie z powodu domu? Chcę zacząć tak, jak było w dniu, w którym się poznaliśmy. Tylko ty i ja. I nasze dziecko.

Kolejny pocałunek – słodki i czuły. Martha ujęła jego głowę w dłonie i spojrzała głęboko w oczy. Dostrzegła w nich wszystko, co pragnęła zobaczyć.

– Kiedy Javier postawił ten warunek, musiałem odmówić – powiedział, nie spuszczając z niej wzroku. – Zrozumiałem wtedy, że wszystko, czego mnie nauczyłaś, jest prawdą.

– Wszystko, czego cię nauczyłam? – głos Marthy niebezpiecznie się załamał. Nie mogła uwierzyć, że ma taki wpływ na tego człowieka.

– Dokładnie tak – zapewnił ją. – Pokazałaś mi, że rodzina to nie jest nazwisko, więzy krwi czy miejsce, które uważasz za dom. Nie jest nią też twoje dziedzictwo ani to, co posiadasz. Rodzina to miłość. A miłość nie ma żadnych reguł, praw, warunków. Ona po prostu jest. Javier nie może kupić mojej miłości, nawet ofiarowując mi El Cielo. Nie potrzebuję jego domu ani niczego innego, żeby cię kochać. Ponieważ kocham cię bezwarunkowo, panno Jones. Kocham cię całym sercem i duszą, każdym moim oddechem

i uderzeniem serca. Chcę, żebyś została moją żoną nie z powodu El Cielo, ale dla ciebie samej.

– Nie odtrącaj Javiera zbyt pochopnie – powiedziała miękko. – Może to właśnie była ta gałązka oliwna, której się po nim spodziewałeś?

– Wiem. Być może on także zdał sobie sprawę z tego, że więzy miłości są znacznie silniejsze niż więzy krwi. Ale i tak nie wezmę El Cielo. Nie mógłbym znieść myśli, że w twojej głowie powstał choć cień wątpliwości odnośnie szczerości moich intencji i moich uczuć do ciebie.

– Nie obawiaj się, wierzę w ich szczerość – zapewniła go. – Chcę za ciebie wyjść, Carlos. I jestem pewna, że chcesz mnie poślubić dlatego, że mnie kochasz.

Przez wiele lat żył z poczuciem straty, z którą nie potrafił się pogodzić. To dlatego w tamten wieczór znalazł się na tej mokrej drodze, na której się poznali. To dla niej się zmienił, dla niej porzucił to wszystko, co za sobą ciągnął. Jak mogła po tym wszystkim wątpić w szczerość jego intencji?

– Prawdziwego bogactwa nie mierzy się pieniędzmi. Ani ziemią – powiedział pomiędzy jednym, a drugim pocałunkiem. Całował ją nieustannie, jakby chciał w ten sposób wyrazić swoją miłość do niej. – Potrzebujemy tylko siebie i naszego dziecka. El Cielo może sobie być rajem, na ziemi, ale nie chcę go za taką cenę. Mając ciebie, mam wszystko. Mam cały świat. Bez ciebie nie mam nic.

– Stworzymy nową rodzinę, nowy dom, Carlos. Dom pełen miłości i radości. – zapewniła go. – Mamy na to resztę życia.

Delikatnie położyła jego dłoń na łonie, w którym znalazło schronienie dziecko, które powołali do życia. Na twarzy Carlosa pojawił się wyraz błogości i czystej radości.

– Mamy wszystko, czego nam potrzeba, kochana. Wszystko, co jest ważne. Razem stworzymy swój własny raj, w którym spędzimy resztę naszych dni.

Tytuł oryginału: The Devil and Miss Jones

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2012 by Kate Walker
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327640581

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.